



Amy J. Fetzer
Powrót do miłości



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Okolice Camp Lejeune, Karolina Północna

Żołnierze piechoty morskiej nie lubią siedzieć bezczynnie. Wystarczy dać im cel, a będą usiłowali go osiągnąć.

Cel Ricka był prosty. Otworzyć słoik z marynatą. Jednak jego ciasno zabandażowane ramię, gips pokrywający rękę od łokcia do palców i przechodzące przez nadgarstek druty były poważną przeszkodą.

Jednoręki żołnierz nie był w stanie pokonać niczego. A świadomość, że będzie tak jeszcze przez dłuższy czas, wprawiała go w kiepski nastrój. Nie uśmiechnął się ani razu od chwili, kiedy został wypisany z listy czynnych żołnierzy. Chciał już wrócić, chciał, żeby rany się zagoiły, i chciał móc znów dowodzić swoim batalionem. Znów być w akcji.

Ale to nie pomagało mu otworzyć słoika.

To zazwyczaj proste zadanie stało się dla niego równie trudne jak znalezienie Świętego Graala. Wiedział, że jego zraniona ręka nie jest na tyle silna, żeby mógł chwycić słoik. Poza tym bolało jak diabli, a druty tylko pogarszały sprawę. Poluzował bandaż, który przytrzymywał mu ramię przy boku. Pod ciężarem gipsu ręka trochę opadła, co wywołało kolejną falę bólu.

Rick zdecydował jednak, że nie da się pokonać jakiemuś głupiemu słoikowi, i wsunął go pod ramię, przyciskając je mocno do siebie, po czym zdrową ręką odkręcił pokrywkę. Pokrywka odskoczyła i płyn wylał się na niego i na podłogę.

Powoli odłożył lepiący się słoik na blat i wpatrzył się w kałużę. W całej kuchni okropnie śmierdziało. Samo oczyszczenie się zajmie mu pół godziny. Nienawidził być w takim stanie. Nigdy w życiu nie był tak bezradny.

Powinien teraz być na wojnie, eliminować wrogie cele, przeprowadzać rekonesans. W jego planach nie figurowało zostanie inwalidą. Miał szczęście, że nie było nikogo, kto widziałby cały ten bałagan.

Nagle odezwał się dzwonek.

Cudownie.

Przez chwilę wahał się, czy ma otworzyć. W końcu poprawił bandaż i poszedł w stronę drzwi. Miał nadzieję, że ktośkolwiek stoi na jego progu, pójdzie sobie w diabły.

Otworzył drzwi ze skrzywioną miną. Ostatnią osobą, którą spodziewał się zobaczyć, była jego żona. Właściwie to prawie była żona. Był z nią w separacji.

- Cześć, przystojniaku.

Kate.

Wszystko to, co próbował odsuwać od siebie przez ostatni rok, powróciło, atakując go ze wszystkich stron. Przed oczami przemknęły mu obrazy każdego razu, kiedy jej dotykał, wszystkich rzeczy, które robili razem w łóżku - i w różnych innych miejscach. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo za nią tęsknił. Wciąż była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Wciąż była zmysłowa, pełna życia.

I wciąż nie była jego.

- Co ty tutaj robisz?

Jego wzrok przesunął się po jej ciele. Próbował nie zauważyć, jak dobrze wygląda. Nie udało mu się jednak - chłonał sposób, w jaki jej rude włosy spływały po ramionach na pełne piersi, w jaki zielona koszula podkreślała kolor jej oczu. Czy nosiła odsłonięty opalony brzuch specjalnie po to, żeby kusić go tym, co już do niego nie należało?

Irytowało go to, bo nic już nie mógł zrobić.

Kate przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się.

- Wiesz, Rick, zawsze to w tobie kochałam. Te ciepłe i serdeczne powitania.

- Bardzo zabawne. A teraz weź swoje bagaże - wskazał ręką dwie walizki stojące u jej stóp - zabieraj swój zgrabny irlandzki tyłek i wracaj do domu.

- To wciąż jest też mój dom.

Zesztywniał i zmrużył oczy.

- Nie, nie jest. Już nie. - Ponieważ go zostawiła. Rok temu powiedziała mu, że ich małżeństwo się rozpadło i że jest zmęczona samotną walką o jego uratowanie. Ta kobieta nie wie, co to jest prawdziwa walka, pomyślał wtedy. I nie widział w ich małżeństwie nic, co byłoby nie tak.

- No cóż, nie przyjechałam po to, żeby dyskutować na nasz temat. Jestem tu, żeby się tobą zająć.

- Nie potrzebuję opieki.

- Naprawdę? - Znał dobrze ten jej ton zadowolenia z siebie. - Czy nie unosi się tutaj czasem zapach marynaty? - Spojrzała na plamy na nogawkach jego spodni.



Oczy Ricka zamieniły się w szparki.

- I owszem. A teraz bardzo cię przepraszam, ale... - Zaczął zamykać drzwi.

Kate przytrzymała je ręką i podeszła bliżej.

- Nie tak szybko, żołnierzu. Mam jasne rozkazy.

- Akurat.

- Jeśli nie pozwolisz mi się sobą zająć, Rick, to wrócisz z powrotem do szpitala wojskowego. Jeszcze dzisiaj.

Otworzył drzwi, krzywiąc się, kiedy igielki bólu przeszły mu ramię.

- A kto tak powiedział? Sam bardzo dobrze sobie radzę.

- Twój dowódca i twoi lekarze tak mówią. Aha, i jest coś jeszcze. Jeśli się nie zgodzisz, zdegradują cię. Poczytaj sobie.

- Wyciągnęła z kieszeni list, który Rick chwycił i szybko przeczytał.

- Cholera.

- Wiedziałam, że będziesz szczęśliwy.

No to pięknie. Mając przed sobą perspektywę przebywania z nią bez przerwy całą dobę przez siedem dni w tygodniu, mógł być pewien, że pozabijają się nawzajem, zanim tydzień się skończy.

- Skąd ten pomysł?

- Stąd, że obydwaj znają cię równie dobrze jak ja. I wiedzą, że będziesz chodził po domu, nie będziesz brał lekarstw i będziesz udawał twardziela.

- Taką mam pracę.

- Nie w tym tygodniu i nie przez następne dwa miesiące, jeśli nie więcej. A i to tylko jeśli będziesz się zachowywał zgodnie z zaleceniami.



Rick zmrużył oczy. Kate Wyatt wiedziała, że jej mąż prędzej zje szklanke, niż przyzna, że kogoś potrzebuje.

-Potrzebujesz pomocy, Rick, a ja jestem pielęgniarką. Skoro odmówiłeś pozostania w szpitalu, taki jest rozkaz twojego dowódcy.- Spojrzała ponad jego ramieniem. - A sądząc z wyglądu domu, powiedzmy, że jak na człowieka, który zawsze lubił czystość...

-No dobrze, więc jest tutaj trochę bałaganu. - Nawet dla jego uszu to zdanie zbyt przypominało usprawiedliwianie się.

Kate podniosła walizki.

-
Od-
suń się i wpuść mnie. Musisz się pogodzić z tym, że zostaję.

Nie drgnął, zastanawiając się, jak się z tego wykręcić. Ostatnia rzecz, na jaką miał teraz ochotę, to przebywanie blisko z jedyną kobietą, która tak na niego działała i której na dodatek nie mógł dotknąć. Do diabła, od samego patrzenia na nią jego serce biło w przyspieszonym rytmie.

-
Czy
chciałbyś jeszcze raz przeczytać rozkazy, kapitanie?
- dodała.

Będąc między młotem a rozkazem komendanta, Rick postanowił się chwilowo wycofać. Poza tym nie miał zamiaru dawać sąsiadom tematu do plotek. Odsunął się, zdrowym ramieniem wykonując gest powitania. Powitania w domu, który pomagała urządzić, którym się zajmowała i z którego w końcu odeszła.

Przeszła tak blisko niego, że poczuł zapach perfum i ciepło jej ciała. Zacisnął zęby. Nie spodziewał się, że spotkanie z nią będzie takie trudne.

Kiedy podszedł bliżej, żeby wziąć od niej walizki, cofnęła się.

- O nie! Jeśli chcesz wrócić do służby, nie będziesz używał tej ręki. Żadnej ręki.

- Przecież druga ręka jest zdrowa. - Poruszył palcami uniesionej w górę dłoni.

- Mięśnie są połączone, Rick, i jeśli będziesz nadwierał zdrową rękę, to druga będzie się dłużej goić. Na tym ci zależy?

Rick opuścił rękę. Kate wciągnęła skórzane walizki dalej do holu, po czym jedną zaniosiła do pokoju gościnnego.

Rick stał nieruchomo, kiedy zanosila tam drugą walizkę, i czuł się jak pięciolatek.

Kate wróciła do holu i stanęła przed nim.

-

Wyglądasz na zmęczonego.

Miał na sobie koszulkę z rozciętym jednym rękawem, co ułatwiało mu ściąganie jej przez grube warstwy gipsu i bandaży. Kilkudniowy zarost podkreślał jeszcze jego wygląd nieustraszonego poszukiwacza przygód, w którym zakochała się cztery lata temu.

- Jestem wściekły - poprawił ją. - I czuję się dobrze.

To jednak nie była prawda. Potarł szczękę, ignorując ból, który na stałe zadomowił się w jego ramieniu. Gips go uwięził, ale nie miał zamiaru tego po sobie pokazać.

- Kiedy ostatni raz brałeś lekarstwo?

Milczał, co wystarczyło jej za odpowiedź.

- Rick, to lekarstwo ma zwalczyć infekcję po operacji, głupcze. - Poszła do kuchni, pośliznęła się i chwyciła blatu.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Widzę, że mieliśmy mały wypadek.

- Przysięgam, że jeśli będziesz mówić do mnie jak do swoich pacjentów - wyciągnął rękę z palcem wskazującym w jej stronę, zirytowany błyskiem w jej oku - to zamknę cię w szafie i już cię stamtąd nie wypuszczę.

-

Przepraszam - wymruczała, ukrywając uśmiech.

Wysunęła na środek kontuaru zestaw stojących na nim

buteleczek z lekarstwami, przeczytała opisy i wyjęła z nich po tabletkę z taką wprawą, że Rick poczuł się jak jeden z tysiąca szpitalnych pacjentów bez twarzy. To dlatego właśnie postanowił wrócić do domu i spać w swoim własnym łóżku. A efektem tego wszystkiego była jego prawie-eks-małżonka, stojąca w brudnej kuchni i wyglądająca dokładnie jak postać z jego snów.

Powinna wyglądać bardziej jak pielęgniarka, pomyślał. Każdy ruch Kate w ubraniu, które tak podkreślało jej kształty, był dla niego zgubny. A była w jego domu dopiero od... dwóch minut?

Podawała mu antybiotyk i szklanekę wody i nie odwróciła od niego wzroku, dopóki nie połknął lekarstwa. Zadowolona podeszła do szuflady, wyciągnęła notatnik i długopis, po czym zapisała czas, datę i dawkę. Podawała mu środek przeciwbólowy, ale Rick odmówił.

- Przecież widzę, że cię boli.

- Czuję się dobrze. - Świetnie. Czy to wszystko, co umiał powiedzieć na swoją obronę?

Jej głos przybrał miękkie tony.

- Rick, miałeś poważną operację niecały tydzień temu. Dopiero niedawno wstałeś, a już pocisz się z wyczerpania. -



Dotknęła jego policzka. Jej ręka na jego policzku była chłodna i Rick omal nie jęknął. - Weź to i idź do łóżka.

Tylko jeśli ty pójdziesz ze mną, krzyknął jego wewnętrzny głos. Rick wziął tabletkę i wepchnął ją sobie do ust jak dziecko.

- Mam zamiar obejrzeć mecz.

- Nie ma problemu, o ile tylko będziesz robił to w pozycji leżącej. - Kate wzięła do ręki mopa, kątem oka patrząc, jak Rick wychodzi z kuchni. Kiedy zniknął z jej pola widzenia, oparła się o blat, walcząc ze łzami.

Tak trudno jej było oglądać go w takim stanie. Ciemne kręgi pod niebieskimi oczami sprawiały, że jego wzrok był pusty, a skóra straciła swoją zwykłą opaleniznę. Poza tym całkiem nieźle wyglądał jak na mężczyznę, który przeszedł kilka transfuzji krwi.

Nie miał pojęcia, jak trudno jej było pozostawać z dala przez tak długi czas. I że tak naprawdę od samego początku była blisko.

Pracowała dla lekarza cywilnego, kiedy zadzwonił do niej dowódca Ricka. Słyszając słowa „został postrzelony”, miała wrażenie, że coś w niej pęka. Ustabilizowali jego stan w szpitalu polowym i przetransportowali samolotem gdzieś ze środkowego wschodu do bazy lotniczej w Niemczech, gdzie przeprowadzili operację.

Kate znalazła się w samolocie w ciągu godziny. Siedziała przed salą operacyjną w trakcie trwania zabiegu i dwa dni spędziła przy łóżku Ricka, dopóki jego stan nie przestał być krytyczny. Był pod wpływem środków usmierzających, więc nie uświadamiał sobie jej obecności. Personelowi kaza-

ła przysiąc, że Rick o niczym się nie dowie. Wtedy zdała sobie sprawę, że nigdy nie przestała go kochać.

To, że z nim już nie mieszkała, wcale nie zmniejszało jej troski. Wciąż czuła się mężatką, czuła się z nim związana. W czasie ich małżeństwa jakoś dawała sobie radę z jego wyjazdami na niebezpieczne misje. Rozumiała, że nie mógł mówić na temat swoich zadań. Były pewne rzeczy, których żony i amerykańska opinia publiczna nie musiały wiedzieć. Ukrywała więc swój niepokój, nie chcąc, żeby rozprasał go na polu walki. Miało to jednak swoją cenę. Rick zawsze był bardzo zamknięty w sobie. Nigdy niczego jej nie mówił, nawet o swoich uczuciach do niej.

Dlatego właśnie odeszła. To ona wkładała cały wysiłek w utrzymanie ich małżeństwa, to ona rozmawiała. Ale pancerz, którym się od niej odgradzał, sprawił, że zwątpiła w jego miłość.

Potarła twarz. Dlaczego znów to analizuje?

Gdyby chciał, żeby została, walczyłby o nią. Zadzwoniłby chociaż raz, prosząc, żeby wróciła, żeby jeszcze spróbowali. Ale był na to zbyt dumny.

To bolało najbardziej.

Walczył dla swojego kraju, był gotów dla niego umrzeć. A jeśli chodziło o ich małżeństwo, to po prostu pozwolił jej odejść bez słowa.

Następnym razem zobaczyła go dopiero na wózku, wziętego na salę operacyjną.

Wciąż wyczerpana długimi lotami i zmianą czasu, Kate walczyła ze wspomnieniami, zmywając podłogę. Potem poszła do pokoju gościnnego, żeby się rozpakować. Dziwnie

się czuła, znów będąc w tym domu. Szybko jednak przywołała się do porządku, przypominając sobie, że to tylko praca. Opieka w domu pacjenta. Marynarka jej za to płaciła. Musi doprowadzić Ricka do formy, żeby mógł wrócić do tego, co tak naprawdę kochał.

Przeszła się po domu, zbierając rzeczy, które pozostawiał w najbardziej dziwnych miejscach. A potem popełniła błąd i weszła do ich sypialni.

Jego sypialni, napomniała się. Uderzyła ją fala tęsknoty i musiała chwycić się framugi drzwi, żeby nie upaść. Tyle było kiedyś w tym pokoju miłości. Rozejrzała się dookoła, po beżowych ścianach i ogromnym łóżku, które kupili tydzień przed ślubem. Rick, kiedy za nie płacił, szepnął jej do ucha, że będzie się z nią kochał w tym łóżku na milion różnych sposobów. Serce Kate ścisnęło się z bólu, kiedy przypomniała sobie, jak spełnił tę obietnicę. Dotknęła lekko wezglowia łóżka.

Jej uwagę zwróciła komoda stojąca obok. Nic na niej nie stało, żadna jego rzecz. Po chwili okazało się, że szuflady również są puste. Dlaczego ich nie używał? Podeszła do szafy. W jednej połowie wisiały odprasowane mundury, od galowego do polowego. Buty stały równiutko jedne przy drugich. Ubrania cywilne zajmowały pozostałą część szafy.

Kiedy byli małżeństwem, mundury trzymał w szafie w pokoju gościnnym, zostawiając miejsce na jej rzeczy. Poza przeniesieniem ich z powrotem do sypialni nic więcej nie zmienił. Tak jakby nie chciał przyjąć do wiadomości, że ona odeszła.

No ale cóż, odeszła. Miała nowe życie, mieszkanie, pomy-

ślała, niemal ze złością ściągnając kołdrę z łóżka i zmieniając pościel. Odkurzyła pokój i poszła do pralni, żeby załadować do pralki stos brudnych rzeczy. Zmarszczyła brwi, widząc nowe narzędzia stolarskie i deski. To pewnie do naprawiania usterek w domu, pomyślała.

Zadowolona, że udało jej się zmniejszyć trochę bałagan, zrobiła Rickowi kanapkę i zniosła mu ją. Znalazła go śpiącego na sofie z pilotem w dłoni. Postawiła talerzyk na stoliku, przykryła Ricka kocem i sprawdziła jego puls. Nagle pod wpływem impulsu usiadła na sofie i odgarnęła mu delikatnie włosy z czoła. Zauważyła bliznę na czole i pogładziła jego policzek. Nieświadomie poruszył głowę, opierając policzek na jej dłoni.

Jej serce zabiło szybciej. Nie musiał nawet nic mówić, żeby wszystko w niej zaczęło się rozpadać, tak jakby znów rzucił na nią urok. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, najpierw spodobała jej się jego siła i milczenie, a potem jego uśmiech. Tęskniła za tym.

Niemądrze pozwoliła sobie spojrzeć na jego ciało, twarde i piękne, na koszulkę podkreślającą rzeźbiony brzuch. Nie musiała patrzeć dalej - na pamięć znała każdy cal tego umięśnionego ciała.

Potem spojrzała na druty w jego nadgarstku. Miała nadzieję, że połamane kości się goją. Jeśli nie będzie zdolny do noszenia broni, zostanie zwolniony z powodów zdrowotnych. To go zniszczy. Piechota morska była jego życiem. Całym jego życiem.

„Gdyby piechota chciała, żeby żołnierze mieli żony, to by im je przydzielała”. Słyszała to tysiące razy od żołnierzy,

z których większość było żonatych. To był ich sposób na nie-dopuszczanie do siebie na polu walki myśli, że ktoś czeka w domu i martwi się o nich. Jej również to czasami pomagało. Była takim samym członkiem rodziny piechoty morskiej, jak każdy jej żołnierz. Tak naprawdę, najtrudniejsza była rola żony. Wymagała patrzenia, jak ukochany człowiek idzie prosto w paszczę niebezpieczeństwa.

Wpatrywała się w Ricka, czując ucisk w gardle, który nie opuszczał jej od chwili, kiedy usłyszała, że został ranny. Nie chciała, żeby widział, jak nad nim płacze. Wzruszyłyby ramionami, powiedział, że dobrze się czuje i nic się nie stało, i Zastanawiała się, jak to jest zostać postrzelonym. Wiedzieć, i że możesz już nie wrócić do domu. A ten dom był pusty, krzyknął głos w jej głowie.

Wiem, wiem. Ale próbowałam.

Kiedy za niego wychodziła, wiedziała, że nie jest człowiekiem, który dużo mówi o sobie albo o swoich uczuciach, i nie próbowała go zmieniać. Miała nadzieję, że będzie się z nią czuł i na tyle bezpiecznie, że przynajmniej nie będzie stawiał między nimi murów i zwróci się do niej, kiedy będzie cierpiał. Ale nie. Nawet kiedy stracił jednego z towarzyszy broni, nie porozmawiał z nią o tym. W ogóle prawie wtedy nic nie mówił. Zamiast tego zniknął na podwórku za domem i rąbał drewno przez dwa dni, a potem upił się z kolegami. Po tym wszystkim znów był tym samym mężczyzną, którego zawsze kochała.

Czasami była pewna, że kiedy cierpiał, funkcjonował tylko dzięki jakiemuś wewnętrznemu autopilotowi. i

Nigdy nawet nie mówił, że jej pragnie. Po prostu brał ją w ramiona i całował.



Cóż, pomyślała, uśmiechając się. Jeśli chodzi o seks, to zawsze między nimi iskrzyło. Tęskniła za tym. Ale potrzebowała też słów. Ostatni raz powiedział jej, że ją kocha, kiedy składali przysięgę małżeńską. Wiedziała, że zachowuje się trochę jak nastolatka, ale chciała wiedzieć, że liczy się dla niego tak samo, jak jego kariera w wojsku. Chciała to usłyszeć.

Służba jest dla Boga, kraju i Piechoty. Cała reszta to tylko dodatki, mówili żołnierze.

Kate nie chciała być dodatkiem - musiała wiedzieć, czy jest dla niego równie ważna. Ale kiedy nawet o nią nie walczył, zrozumiała, że nie jest.

Do diabła z nim.

Bądź tylko jego pielęgniarką, powiedziała sobie, kładąc rękę na jego piersi i czując, jak oddycha. Automatycznie liczyła wdechy, patrząc na zegarek. Kiedy spojrzała na niego z powrotem, jego oczy były otwarte.

Usta wygięły mu się w zaspanym uśmiechu, który był zdecydowanie zbyt seksowny. Jej serce na chwilę zamarło.

- Cześć, kochanie - wymruczał. Jej serce ścisnęła obręcz.

- Cześć.

Przed oczami przemknął jej cały rok spędzony samotnie, z dala od niego, z dala od jego łóżka. Poczula napływające do oczu łzy. A kiedy przesunął zdrową ręką po jej plecach, poczuła znajome ciepło rozplywające się po jej ciele.

- A więc tego właśnie było trzeba, żeby cię tutaj ściągnąć? Trzeba było czegoś o wiele mniejszego. Jednego telefonu.

- Chcesz mi powiedzieć, że dałeś się zranić tylko po to, żebym wróciła i była twoją pielęgniarką?

- Robiłem dla ciebie głupsze rzeczy.

- Jasne. Kiedy?

- Na przykład wtedy, kiedy włożyłem tę głupią bieliznę.

- Ale wyglądałeś w niej tak bardzo seksownie. - Na samo wspomnienie jej serce przyspieszyło.

- Cieszyłem się, że byłaś jedyną osobą, która to widziała. Wyobraź sobie, co by mi urządzili koledzy, gdyby wiedzieli, że włożyłem dla ciebie złote sznurki.

- To nie są sznurki, tylko stringi. Poza tym i tak bieliznę nośsisz tylko pod mundurem. - Zawsze bardzo ją to podniecało.

Rzucił jej diabelskie spojrzenie.

- Teraz też nic na sobie nie mam. - Przycisnął rękę mocniej do jej pleców, przyciągając ją do siebie.

- To ciekawe, bo ja też nie. - Nie wiedziała, co sprawiło, że wypowiedziała te słowa.

Rick jęknął i przyciągnął ją bliżej, przyciskając usta do jej warg. Dotknięcie przypominało elektryczny szok, pożądanie, które wyrwało się spod kontroli.

Kate poddała się temu, czując, jak jej ciało krzyczy o więcej. Aksamitny dotyk jego języka budził w niej dreszcze. Rick wolną rękę przesunął na jej piersi, palcami szczypiąc sutki. Poczowała wybuchający w niej z ogromną siłą pożar. Rick zaczął całować ją mocniej, jakby wiedziony pierwotnym instynktem. Ręką w gipsie spróbował ją objąć, ale podskoczył, krzywiąc się, kiedy przeszył go ból.

- Cholera - mruknął.

Kate wstała gwałtownie, pełna poczucia winy.

-Dobrze się stało. Nie powinniśmy tego robić. A ja nie wróciłam, żeby coś naprawiać, tylko żeby pomóc ci wyzdrowieć.

-To bądź sobie cholerną pielęgniarzką i trzymaj się z dala ode mnie - rzucił gniewnie. - Może ty uważasz, że jesteśmy kwita, ale to nie znaczy, że kiedykolwiek przestałem cię pragnąć.

Pragnąć jej? Nie potrzebować, nie kochać? On nigdy się nie zmieni. Jeśli nie będzie ostrożna, złamie jej serce po raz kolejny. A ona tego już nie przeżyje. Już raz straciła coś, co było o wiele cenniejsze od małżeństwa, i ledwo potrafiła z tym żyć.

- Masz po prostu ochotę na seks - powiedziała ściśniętym głosem. - Nie myl pożądania z czym innym, Rick. - Odwróciła się i wyszła do kuchni, w ciele wciąż czując pożądanie, a w sercu ból.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Rick czuł się jak więzień we wrogim obozie.

Jedyny problem polegał na tym, że nie mógł stąd uciec. I że dowódca obozu był jak demon na kółkach.

Ze swojej „celi” na sofie Rick obserwował, jak Kate porusza się po domu z efektywnością godną żołnierza, przywracając rzeczy do czegoś, co w przybliżeniu można było nazwać porządkiem. Utrzymywał mundury i broń w doskonałym stanie, ale już na przykład kurz nie należał do jego priorytetów.

Od ich ostatniej rozmowy Kate przechodziła obok niego tak, jakby w ogóle go tam nie było, a Rick rozkoszował się prostą przyjemnością patrzenia na nią. Poruszała się z gracją, była kobieca i miała wspaniałą figurę, godną gwiazdy filmowej. Kiedy miał ją w ramionach, czuł, że trzyma kobietę - zaokrągloną tam gdzie trzeba, miękką i pięknie pachnącą. Na samą myśl o tym poczuł, że twardnieje. Nic w tym dziwnego, jego żona wywoływała w nim ten stan niemal bez przerwy.

Ale właściwie nie była już jego żoną.

Gdzieś w administracyjnej maszynie były już papiery, które o tym świadczyły. Zmarszczył brwi, przypominając so-

bie, jak zadzwoniła do niego i powiedziała, że najlepiej będzie, jeśli się rozstaną. Nie błagał jej, żeby wróciła, mimo że bardzo chciał to zrobić. Stwierdził jednak, że skoro rozmawiała już z adwokatem, to znaczy, że podjęła decyzję i już jej nie zmieni.

To dużo mówiło.

Dawny gniew znów się obudził. Miał ochotę chwycić ją i pociągnąć w dół na swoje kolana, kiedy przechodziła, ale zamiast tego skupił się na przerzucaniu kanałów, szukając czegoś bardziej interesującego.

Niestety, nic nie było bardziej interesujące.

- Rick, to jest irytujące. Wybierz jakiś kanał, proszę - powiedziała, przechodząc. Kiedy na nią patrzył, przypominały mu się wszystkie dobre chwile, które razem spędzili, jak bardzo ją kochał i jak łatwo odeszła. Nie widział w ich małżeństwie nic, co by się psuło, oprócz tego, że ona zawsze chciała, żeby mówił jej, co czuje.

Rick nie był otwartym typem człowieka. Uczuciami dzielił się tylko wtedy, kiedy był na kogoś naprawdę wściekły. Wychowali go ludzie, których nie obchodziło, czy cierpi, przechodził z jednej rodziny zastępczej do drugiej, a w końcu trafił do pełnego obojętności wuja, który kazał mu samemu sobie ze wszystkim radzić. I tak właśnie robił. Ze wszystkim radził sobie sam. Odłożył tarczę tylko raz, a przyjęcie, z jakim się wtedy spotkał, utwierdziło go w postanowieniu, żeby nigdy więcej już tego nie zrobić. Uważał uczucia za słabość i nie potrzebował analizować samego siebie. Wiedział, kim jest, i był zadowolony ze sposobu, w jaki radził sobie z życiem. Dlaczego Kate nie mogła tego zrozumieć?

Dlaczego nie widziała, że chciał jej oszczędzić ciężaru, a czasami wręcz brzydoty świata?

W jego umyśle znowu pojawiło się jej ostatnie zdanie. Marszcząc brwi, Rick wstał z sofy i skierował się do kuchni. Kate wkładała właśnie brudne naczynia do zmywarki. Nie chciał, żeby po nim sprzątała, żeby się nim zajmowała. Chciał, żeby zabrała swój słodki, zgrabny tyłek z tego domu i zostawiła go samego.

-O co ci chodziło? - zapytał.

Kate spojrzała przez ramię, w pierwszej chwili nie wiedząc, o czym on mówi.

-O co... Ach, chodziło mi o to, żebyś nie mylił pożądanego kogoś z potrzebowaniem kogoś.

-Zawsze cię potrzebowałem.

Poczuła ucisk w gardle.

-Pragnąłeś mnie. W łóżku, w domu. Ale tak naprawdę mnie nie potrzebowałeś.

-Powtórzę jeszcze raz, o co ci właściwie chodzi, kobieto?

Kobieto? Wiedziała, że kiedy używa tego słowa, to znaczy, że jest wściekły. Wrzuciła ścierkę do naczyń do zlewu i podeszła do niego.

-To znaczy, że radziłeś sobie beze mnie całkiem nieźle przez prawie rok, a teraz, kiedy jesteś ranny, potrzebujesz pomocy. Ja mam zamiar ci jej udzielić. I to by było na tyle. Pielęgniarka i pacjent. Jest to dla mnie oczywiste, że wciąż nie chcesz się otworzyć. - I wpuścić mnie do swojego serca.

- Kate, skarbie, kochałem cię.

Uniosła brew.

-Czas przeszły? - Poczula w sercu ukłucie i nogi niemal się pod nią ugięły.

-A czego, do diabła, się spodziewałaś? To ty mnie zostawiłaś. - Upokorzenie płynące z tej porażki wystarczyło, żeby z wściekłości zacisnęła zęby.

-Dlatego, że nie chciałaś ze mną rozmawiać. Wszystko trzymałaś w sobie, tak głęboko, że chyba sam nawet nie wiedziałaś, co czujesz.

-Cholera, czego ty ode mnie chcesz? Mam ci powiedzieć, że za tobą tęsknię? Tęsknię. Że ciebie pragnę? Jak szalony. Ale wiem, że jesteś tu tylko z litości.

Zamrugła oczami i cofnęła się o krok.

-Litości? Nad tobą? Nad facetem, który potrafi pod wodą wstrzymać oddech na dwie minuty? Który wyskakuje z samolotu prosto na pole walki, bo to najszybsza droga na front? Człowiekiem, który przeżył tydzień sam na irackiej pustyni, mając do dyspozycji tylko nóż? Nie, na pewno nie jestem tutaj z litości.

-To dlaczego?

Jego głos złagodniał i nie podobało jej się to. Chciała dalej czuć złość.

-Kochasz wojsko, a ja jestem tutaj, żeby dopilnować, żebyś wrócił do tego, co kochasz.

-Dobrze, jestem w stanie to zrozumieć - powiedział po chwili.

Czy wszyscy mężczyźni byli tak naiwni?

-Świetnie. Czy skończyliśmy już te przepychanki?

-Tylko chwilowo.

Westchnęła z irytacją, odwróciła się i wyszła z kuchni. Podeszedł za nią do łazienki i patrzył, jak zbiera jego przybory do golenia.

- Powinieneś się ogolić - powiedziała, zauważając jego zmarszczone brwi.

- Gole się, kiedy biorę prysznic, wiesz o tym. A może wszystko już zapomniałaś?

Gniew stłumił obraz, który pojawił się przed jej oczami - ona goli go pod prysznicem na chwilę przed tym, jak kochają się na stojąco pod ścianą, jak dwoje nienasyconych nastolatków. Zamknęła oczy na chwilę, czując jak wspomnienie błyskawicą obiega całe jej ciało.

- Nie, nie zapomniałam. - Niczego.

Podeszedł do niej bliżej, nieomal dotykając jej swoim ciałem.

- Ja też nie - powiedział chrapliwym głosem, który wywołał na jej skórze gęsią skórę.

Nie mogła się powstrzymać i wyciągnęła rękę, dotykając jego policzka.

- Chcesz więc się wykapać i ogolić? Czy też może ten zarost to element twojego nowego wizerunku?

- Nie, cała skóra mnie od tego swędzi. Ale muszę golić się lewą ręką, co nie jest zbyt wygodne. - Postukał w gips. - Inaczej zmieniłbym sobie twarz w hamburger.

- Masz więc szczęście, że tutaj jestem. Mam coś, co powinno pomóc.

Prześlizgnęła się obok niego, wyszła z łazienki, po czym wróciła z małą paczuszką opakowaną w celofan. Otworzyła ją i wyciągnęła ochraniacz zrobiony z plastiku.

- Nałożysz to na rękę, plastik sam się do niej przyklei i woda nie dostanie się do środka.

Poczuł prawdziwą ulgę.

- Niesamowite. Nie myślałem, że plastikowa torebka może zabezpieczyć ten gips.

- Gdybyś był w szpitalu, pomagaliby ci się z tym kąpać.

- Nie potrzebuję pomocy w żadnej cholernej kąpieli.

Wyraz jego twarzy powiedział jej, że igra z ogniem.

- Przestań ze mną walczyć, Rick. - Potem spojrzała mu prosto w oczy i rozkazała: - Rozbieraj się.

Rick patrzył na nią przez chwilę, myśląc, że bardzo stara się być profesjonalnie obojętna. Zobaczymy. Nie zwracając sobie głowy ściąganiem podkoszulka, chwycił go z przodu i pociągnął. Materiał rozerwał się od razu i Rick rzucił go na podłogę.

Kate poczuła w tym momencie pragnienie, żeby być zupełnie naga i przycisnąć swoje ciało do jego pięknie rzeźbionych mięśni.

- Będzie z tego doskonała szmata - powiedziała jednak bezosobowo i ukłękła, rozwiązując jego sznurowadła i zdejmując buty. Kiedy skończyła, spojrzała w górę i napotkała jego nieodgadnione spojrzenie. Rozpiął pasek i suwak od spodni. Kate wstała gwałtownie, a cień mrocznego, zmysłowego uśmiechu pojawił się na jego ustach. Drażnił się z nią, wiedząc, jak reaguje na jego ciało.

Nie chcąc stracić okazji, Rick chwycił jej biodra i przyciągnął ją do siebie.

- Czy czasem przed chwilą o tym nie rozmawialiśmy? - powiedziała Kate, czując dowód jego pożądania.- A może wciąż jesteś tak uparty, jak byłeś?

Krzywiąc się, puścił ją.

-Najwyraźniej.

Kate okrążyła go i pochyliła się, żeby napuścić wody do wanny.

- Wolę wziąć prysznic.

- Nie - powiedziała cierpliwie. - Na mokrej podłodze możesz stracić równowagę. Tutaj przynajmniej jest rączka przymocowana do ściany. Poza tym twoim mięśniom dobrze zrobi, jak je rozgrzejesz. Założę się, że boli cię nie tylko ręka i ramię. - Siniaki na jego plecach były wciąż ciemne i brzydkie. Usiadła na brzegu wanny, sprawdzając temperaturę wody i dodając jakiś biały proszek.

- To taki specjalny lek - wyjaśniła. - Jeśli masz jakieś rozcięcia, to może trochę piec, ale bardzo ci pomoże.

Gdybyś weszła ze mną do tej wanny, to w ogóle by mnie nie piekło, pomyślał, po czym zaklął w myślach, kiedy znów poczuł, że twardnieje. Do końca dnia zdąży zrobić z siebie kompletnego idiotę.

- Zostaw mnie samego, Kate. Dam sobie radę.

- Naprawdę? Spróbuj. - Podała mu ochraniacz i przyglądała się mu, jak walczy, próbując go nałożyć. Kiedy wciągnął ze świstem powietrze, zabrała mu go delikatnie i ostrożnie nałożyła na gips.

- Dobrze, teraz możesz już iść. - Nie miał zamiaru kontynuować tego upokarzającego widowiska.

Zignorowała go, sprawdzając, czy ochraniacz jest wszędzie dobrze dociśnięty.

- Możesz się pośliznąć.

- To upadnę.

- I trafisz do szpitala na miesiąc. Tego chcesz?

Pytała go o to już drugi raz. Spojrzała mu w oczy, kładąc ręce na biodrach. Do diabła, jeśli miała być taką żoną... Ściągnął spodnie z bioder i pozwolił im opaść na podłogę.

Kate przełknęła ślinę, unikając patrzenia w jego kierunku. Ale przebywanie w tej samej łazience z nagim, przystojnym, wkrótce już byłym mężem to coś, czego nie rozważała, kiedy się na to godziła. Mogło się okazać, że jej siła woli nie jest aż taka duża.

Rick jęknął, zanurzając się w wodzie. Oparł rękę w gipsie na brzegu wanny i zanurzył drugą w mętnej wodzie. Kate przyciągnęła bliżej stółek, położyła na nim wszystkie niezbędne do kąpieli przedmioty i pochyliła się, żeby podnieść mu delikatnie głowę i oprzeć ją na zwiniętym ręczniku.

Rick zamknął oczy, zwalczając pokusę, żeby przycisnąć usta do jej piersi, które nagle znalazły się przed jego twarzą. Zamiast tego zanurzył się głębiej pod wodę.

- Dzięki. Naprawdę, czuję się fantastycznie.

- Pomocz się trochę. Ja wrócę za kilka minut.

- Już uciekasz?

Stała już w drzwiach, ale odwróciła się i spojrzała na niego. Woda przykrywała go do pasa i była mętnie biała, ale nie ukrywała tego, co się pod nią znajdowało.

- Nigdzie nie uciekam. Myślałam, że chcesz mieć chwilę prywatności. - Ona na pewno potrzebowała zostać przez chwilę sama.

- A nie mogłabyś umyć mi pleców?

Jej serce podskoczyło.
-Za tobą jest szczotka.

RS

Rick chwycił mydło. Była całkiem bezosobowa jak na kobietę, która tak zmysłowo kochała się ze swoim pacjentem przez tyle lat. Pozostawiony sam sobie, próbował namydlić gąbkę, ale nawet takie proste zadanie mu się nie udawało. Im bardziej próbował, tym częściej mydło wyslizgiwało mu się z ręki. Przypomniało mu to, że jest teraz żołnierzem poza czynną służbą. Niepotrzebnym.

Do diabła. Wpatrzył się w mydło i w gąbkę, po czym włożył gąbkę między kolana, przytrzymał ją i namydlił. W końcu udało mu się umyć prawie całe ciało i zadowolony, że jest w miarę czysty, sięgnął po szampon.

Kate stała za drzwiami łazienki i przysłuchiwała się, jak Rick klnie, gotowa w każdej chwili wejść do środka i pomóc mu, czy będzie tego chciał, czy nie. Mógł się z nią przekomarzać do woli, ale poddanie się mu oznaczałoby tylko chwilową przyjemność. Wprawdzie ogromną, ale w dalszym ciągu tylko chwilową. To tak, jakby wziąć tylko najlepsze momenty z ich życia i zapomnieć o złych.

Cóż, nie było aż tak źle, pomyślała. Było dużo dobrych chwil. Dopóki nie zaczęła się czuć jak dodatek do jego życia, ktoś, kto tak naprawdę w nim nie uczestniczy. Tym razem nie miała już naiwnych złudzeń, że uda się jej skłonić go do bycia z nią szczerem.

Usłyszała hałas i zajrzała do środka. Widząc, jak próbuje dosięgnąć szamponu, weszła do środka. Kiedy na nią spojrział, miała wrażenie, że to ją wini za swoją nieudolność. Zignorowała to, przyzwyczajona do tego typu frustracji u pacjentów, i usiadła na stołku.

Wzięła szampon i zaczęła myć mu włosy. Rick zamruczał jak zmęczony niedźwiedź. Uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak obydwójce siedzieli w tej wannie i jak Rick lubił myć jej włosy. Miał wspaniałe dłonie, wiedział, gdzie jej dotykać, aż w końcu drżała i błagała go, żeby w nią wszedł...

Gwałtownie podniosła prysznic i zaczęła spłukiwać jego włosy, mając jednocześnie ochotę sama się nim otrzeźwić. Rick odchylił głowę do tyłu, podstawiając twarz pod kaskady wody.

Czuł się jak na chińskich torturach. Piękna kobieta - której ciało tak dobrze znał - traktowała go jak zwykłego pacjenta, a on ledwo był w stanie opanować pożądanie. Położył gąbkę w strategicznym miejscu, tak żeby tego nie zauważyła.

Nie ma mowy, żeby się to udało.

-Jesteś mokra - powiedział.

Spojrzała w dół. Jej koszula była przemoczona i przez klejący się materiał wyraźnie było widać sutki. Kiedy spróbował wyciągnąć po nią rękę, wsunęła mu w dłoń maszynkę. Chwycił ją, a ona wycisnęła sobie na dłoń krem do golenia. Znała go. Najpierw musiał sam spróbować się ogolić.

-Kate - ostrzegł ją.

-Och, na litość boską, to się już staje nudne. Przysięgam, nigdy nie słyszałam, żebyś tyle biadolił w ciągu zaledwie kilku godzin. Dlaczego wciąż walczysz, skoro wcale tego nie musisz robić? - Nałożyła mu krem na twarz.

-Przez to czuję się jak dziecko.

Powoli przesunęła wzrokiem po jego nagim torsie, pięknie rzeźbionym brzuchu, po czym po prostu uniosła brew.

-To znaczy, że jest gdzieś w tobie ta słodka, dziecięca nie winność?

Rick wymamrotał coś pod nosem, a Kate podała mu lusterko, przyglądając się, jak goli kilkudniowy zarost. Rick podniósł wzrok i spojrzał w jej oczy. Jej twarz znajdowała się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jego twarzy.

Musiał tylko pochylić się trochę, żeby ją pocałować. Jednak nie przerywał golenia, a kiedy nie udało mu się dobrze ogolić jednej strony twarzy lewą ręką, Kate wzięła od niego maszynkę.

Ogoliła go delikatnie, przeciągając palcami po jego skórze, żeby upewnić się, czy zrobiła to dokładnie. Potem opłukała mu twarz wodą, dotykając kciukiem jego brody i ust. Rick chwycił jej palec zębami, rzucając jej ogniste spojrzenie, i Kate poczuła, jaką moc ma nad nią ten mężczyzna. Ssał jej palec przez chwilę, a ona zawahała się, czując przemożne pragnienie, żeby ją pocałował, żeby ich ciała się połączyły. Tu. Teraz. Natychmiast. Kiedy grzbiet dłoni Ricka otarł się o jej piersi, poczuła nagłe ukłucie pożądania. Odskoczyła do tyłu, mrugając oczami.

Och, na litość boską! Jeśli dalej będzie tak postępował, to ona skończy, leżąc na podłodze i błagając go, żeby ją wziął.

-Już koniec. Musisz teraz wstać - powiedziała chłodno, wyciągając do niego rękę.

-Cholera, Kate, idź sobie stąd! - rzucił, zirytowany jej obojętnością. - Nie jestem kompletnie bezsilny.

-Dobrze. Zawołaj mnie tylko, jak będziesz chciał zdjąć rękaw.

-



- Sam to zrobię.

- Nie, nie zrobisz. Przykleiłam go, *kapitanie* - powiedziała i wyszła, prawie trzaskając drzwiami.

Przytrzymując się rączki, Rick wstał powoli, opłukał się, wyszedł z wanny i sięgnął po ręcznik. Udało mu się właśnie wytrzeć i walczył, próbując zawiązać ręcznik wokół bioder, kiedy Kate wróciła. Wpatrywał się w nią, kiedy z bezosobowym wyrazem twarzy podeszła do niego i zawiązała ręcznik. Palcami lekko dotknęła przy okazji jego krocza i znów poczuła, jak jego ciało na nią reaguje.

Moje ciało ma chyba swój własny rozum, pomyślał na chwilę przed tym, jak jednym ruchem oderwała taśmę. Skrzywił się.

- Chyba za bardzo ci się to podobało.

- Jasne. Uwielbiam patrzeć, jak jesteś rozdarty, krwawisz i cierpisz katusze.

Jej głos załamał się w pewnej chwili i Rick miał ochotę wymierzyć samemu sobie kopniaka. Kate nie była mściwa. W jej pięknym ciele próżno można by szukać zła, złośliwości. To między innymi dlatego nigdy nie opowiadał jej o niektórych rzeczach, które robił. Nie była na to wystarczająco silna. Odeszłaby od niego. A czy nie odeszła właśnie dlatego, że jej nie powiedziałeś? - usłyszał wewnętrzny głos.

Zdjęła mu rękaw i powiesiła go na prysznicu, po czym zebrała rzeczy z podłogi.

- Na łóżku w twoim pokoju są czyste ubrania.

Twoje łóżko, twój pokój, pomyślał, przypominając sobie czasy, kiedy określała sypialnię jako „naszą”.

Zostawiła go samego i Rick zdecydował, że to się mu-



si skończyć. Nie mógł znieść bycia z nią bez dotykania jej. Pragnął swojej żony. Bardzo.

Ubrany w spodnie od dresu i podkoszulek, od którego Kate odcięła jeden rękaw, Rick siedział na skraju łóżka. Kate była gdzieś w domu, zajmując się czymś tam, myśląc, że pomaga mu, podczas gdy doprowadzała go systematycznie do szaleństwa.

Rick sprawdził zegarek, chwycił słuchawkę telefonu i wybrał numer, prosząc o połączenie z dowódcą.

- Sir, chciałbym zapytać, czy obecność pielęgniarki jest konieczna?

- Tak. Rozmawiałem z pańskim chirurgiem. Wypuścił pana do domu pod wyraźnym warunkiem, że będzie pan się meldował w szpitalu co dwa dni na badania. Nie wykonał pan tego rozkazu, żołnierzu. - Rick skrzywił się. Mimo że zadzwonił, najwyraźniej nie uwierzono w jego usprawiedliwienie, że cały dzień spał. - Dlatego doktor Fisher skontaktował się ze mną.

- Nie potrzebuję pielęgniarki, sir.

- Moim zdaniem piękna kobieta będzie miała na pana lepszy wpływ niż jakiś facet w wojskowych butach.

Przed oczami Ricka pojawił się obraz Kate i spojrzał przez drzwi. Słyszał, jak pobrzękiwała naczyniami w kuchni.

- Tak, sir. Zrozumiałem, sir - powiedział, czując frustrację i złość.

- A biorąc pod uwagę fakt, że jest to pańska żona...

- Proszę o wybaczenie, majorze, ale to jest moja była żona.

- Nie według piechoty morskiej i prawa tego stanu. Jesz-

cze nie. Czy to coś, z czym pan sobie nie radzi, kapitanie? Wzięła urlop w pracy, na specjalną prośbę doktora Fishera. Marynarka nie miała żadnej pielęgniarki, którą mogłaby do pana wysłać.

No tak. Rick nie chciał, żeby żołnierze i ich rodziny byli zaniedbywani przez to, że personel szpitala zostanie oddelegowany do troszczenia się o jego żaloszny tyłek.

- Niech pan wraca do formy, kapitanie. Potrzebujemy pana.

- Tak jest, sir.

- Kapitanie?

- Sir?

- Może powinien pan skorzystać z tej okazji? Rick nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Nie zna pan mojej żony, sir.

- Najwyraźniej pan również nie, żołnierzu. Major odłożył słuchawkę.

Taak, pomyślał, jestem we wrogim obozie i na horyzoncie wcale nie widać wsparcia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Rick wszedł do kuchni, Kate buszowała w szafkach, zamrażarce i lodówce, mrużąc coś pod nosem.

- Co ty robisz?

- Szukam czegoś, co można by ugotować! Wiesz, że masz w domu tylko sześciopak piwa, jedno jajko i słoik marynat? - Wskazała oskarżycielsko na lodówkę.

Rick uniósł brew.

- To jest piwo? - Ruszył przez kuchnię.

Kate zagroziła mu drogę.

- Nie, przecież nie możesz pić piwa przy środkach przeciwbólowych.

- Kate... - ostrzegł ją, próbując objąć ją ramieniem. Odsunęła się, unikając go.

- Podniesie ci ciśnienie.

To *ona* podnosiła mu ciśnienie, pomyślał i przez chwilę miał ochotę przycisnąć ją do jednego z blatów i całować, dopóki mu się nie podda.

- Napijesz się, kiedy nie będziesz już brał lekarstw. Rick wsunął palce we włosy.

- Rany, jesteś prawdziwym tyranem. Poza tym nie ma je-

dzenia dlatego, że praktycznie nie było mnie w domu przez ostatnie pięć miesięcy.

-Aha. - Wiedziała o tym. Wiedziała dokładnie, gdzie był, mimo że z nim nie mieszkała. - Zdaje się, że musimy coś zamówić.

-Mam w szafie kilka zestawów polowych.

Skrzywiła się.

-Błeee...

Rick wskazał dolną szufladę przy piecu.

-Tam są ulotki.

Kate otworzyła szufladę.

-Pizza, kuchnia chińska, tajska, meksykańska, owoce morza?

-T&W mają najlepsze ostrygi w kraju. Spojrzała na niego, unosząc brew.

-Naprawdę?

-Tak, mam u nich stałe zamówienie. - Obydwoje pamiętali, kiedy ostatni raz zamawiali ostrygi. I pamiętali, co działo się potem...

Kate zamówiła chińskie danie i nakryła do stołu, zanim je dostarczono.

-Rano pójdę na zakupy.

-Tam są pieniądze. - Głową wskazał ceramiczny pojemnik.

Nawet nie spojrzała w tamtą stronę - bardzo dobrze znała wąski pojemnik, w którym trzymali pieniądze na „bieżące wydatki”.

-Masz ochotę na coś konkretnego? - zapytała.

-Wszystko, co kupisz, będzie dobre, Kate. Ale zastana-

wiam się... czy gotowanie stanowi część twoich zawodowych obowiązków?

Wykrzywiła komicznie usta w jego stronę.

- Jeśli jako alternatywę mamy tylko te twoje gotowe zestawy, to tak.

- Na polu bitwy smakują jak ambrozja.

- Gdzie byłeś ostatnio?

Zawahał się, po czym nabił kawałek mięsa na widelec.

- W Afganistanie.

Kate wstrzymała oddech.

- Nie mogę powiedzieć ci nic więcej Kate, wiesz o tym.

- No cóż, teraz wiem, dlaczego pousychały wszystkie rośliny. - Spojrzała na paprotkę, która była tak sucha, że rozsypałaby się przy najmniejszym podmuchu wiatru. - Dlaczego nie poprosiłaś Candice z naprzeciwka, żeby je podlewała? Jestem pewna, że zgodziłaby się.

Rick wzruszył ramionami. Kate spojrzała na niego uważnie.

- Nikomu nie powiedziałaś, że odeszłam, prawda?

- To nasza prywatna sprawa.

- A Jace też o niczym nie wie? - Jace był porucznikiem w kompanii Ricka i jego przyjacielem.

Rick powoli odłożył widelec, otarł usta serwetką i spojrzał w jej oczy.

- Nie. Nawet jemu nie powiedziałem. Ale oni nie są głupi. Nie było cię przy pożegnaniu, więc musieli coś sobie pomyśleć.

Kate poczerwieniała. Wyjechał na wojnę, a jej nie było,

żeby go pożegnać.

Rick wyczuł jej żal i zrobiło mu się przykro.

-Pytali, ale jeśli o mnie chodzi, to tematu nie było.

No cóż, to akurat jej nie zaskoczyło.

-Rozumiem - wymruczała i poczuła się jeszcze gorzej. Pomyślała o tym, w jakiej sytuacji postawiła go co najmniej kilka razy w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Piechota morską była mocno związaną społecznością, jej członkowie dbali o siebie nawzajem. Jednak jeśli chodziło o dyskrecję, to nie była ich najmocniejszą stroną.

-Tak czy inaczej nie wiedziałbym, co im powiedzieć - stwierdził.

-Jak to?

-Dlatego, że nawet ja wciąż nie wiem, dlaczego odezłaś.

Podniosła gwałtownie głowę.

-A więc tak naprawdę nic się nie posunęliśmy do przodu, prawda?

-A może po prostu powiesz mi, dlaczego chciałaś zakończyć nasze małżeństwo?

A dlaczego ty mnie nie zatrzymałaś? Miała ochotę rzucić mu to w twarz, ale zamiast tego powiedziała:

-Nie chciałaś ze mną rozmawiać.

-Przecież rozmawialiśmy cały czas.

-Jasne. O codziennych rzeczach, co robimy w weekend, jakie zasadzimy kwiaty... Ale nigdy nie wiedziałam, co się dzieje w twoim sercu. Nie wiem nawet nic o twojej przeszłości.

Rysy jego twarzy stwardniały.

-Nie jest taka ładna jak twoja. Nie mówmy o tym.

-No i właśnie to miałam na myśli. Wiesz, że nawet mogę policzyć, ile razy powiedziałeś mi, że mnie kochasz?

Wciąż cię kocham, pragnęła usłyszeć od niego. Ale nic nie powiedział. Siedział tylko, wpatrując się w nią.

-Za każdym razem, kiedy myślałam, że wreszcie uda nam się porozumieć, że otworzysz się przede mną, wyjeżdżałeś na misję i wracaliśmy do punktu wyjścia.

- Czyli?

-Do życia razem, ale osobno. A przecież chcieliśmy spędzić razem całe życie.

-No cóż, ale to jest chyba już nieaktualne, prawda? - Wstał, odsunął krzesło i wziął talerz do ręki. - Nie dzielimy już wspólnie życia, ponieważ to *ty*, Kate, z nas zrezygnowałaś.

Nie kochał jej wystarczająco, żeby ją zatrzymać. Nawet nie próbował, do cholery. A wystarczyłoby tak niewiele, pomyślała, czując w oczach łzy. Jeden telefon. Cokolwiek.

-Może i odeszłam, Ricku Wyatcie, ale wiesz co?

-Na pewno mi powiesz - rzucił, po czym zauważył łzy w jej oczach.

-Nie zrobiłeś nic, żeby mnie powstrzymać - powiedziała i wybiegła z pokoju.

Rick opuścił głowę i westchnął. Nienawidził siebie za to, że doprowadził ją do łez. Poza tym miała rację.

Potarł twarz, po czym wsunął palce w swoje krótkie włosy. Jeśli miało tak dalek być, to będzie długa i trudna rekon-

waleścencja. A pod koniec obydwójce będą skrajnie wyczerpani.

O trzeciej nad ranem Rick stał w drzwiach pokoju gościnnego, patrząc, jak Kate śpi. Gdyby ramię go nie bolało, on również byłby pogrążony we śnie.

Nie mógł się oprzeć chęci przyjścia tu, kiedy ona była tak blisko. Wyglądała jak leśna nimfa, leżąc na boku z płomieniorudymi włosami rozsypanymi na pościeli. Pokój wypełniony był jej zapachem. Rick wszedł do środka i usiadł na niskim fotelu stojącym w nogach łóżka.

Patrzenie, jak śpi, budziło w nim wspomnienia. Kiedy wzięli ślub, potrafił leżeć godzinami, wpatrując się w nią i myśląc, że jest najszczęśliwszym facetem pod słońcem. W dniu, w którym się z nią ożenił, pomyślał, że w końcu będzie miał to, o czym marzył od dzieciństwa.

Kogoś, kto będzie go kochał. Kogoś, kto będzie go potrzebował.

Wychowywał się bez miłości i w pewnym momencie nawet przestał jej szukać. Oczywiście jego przybrani rodzice traktowali go dobrze, ale kiedy Kate patrzyła mu w oczy i wiedział, że kocha tylko jego, to było zupełnie coś innego.

Rick potarł twarz, zastanawiając się, jak to się stało, że wszystko się popsuło i w jaki sposób on się do tego przyczynił. Kate była wymarzoną żoną dla każdego mężczyzny. Dla żołnierza piechoty morskiej również. Znała prawie wszystkich w jego kompanii. Zapraszała ich żony na kawę, poma-

gała zajmować się dziećmi.

Kate poruszyła się, przewracając z boku na plecy. Ramiączko jej koszulki nocnej zsunęło się, ukazując krągły kształt piersi. Przyciągany tym widokiem, Rick podszedł do

brzegu łóżka, przyglądając się jej ciału, skąpanemu w świetle księżycy.

W jego sercu pojawił się czysty ból.

Miał ochotę wśliznąć się do jej łóżka, poczuć jej bliskość. Próbował wmówić sobie, że nikogo nie potrzebuje, ale to nie była prawda. Potrzebował Kate. Była jedyną kotwicą w jego bardzo samotnym życiu. Ostatni rok był tego najlepszym dowodem. Czuł się zagubiony, dopóki tego ranka nie otworzył jej drzwi.

Kiedy tak stał, wpatrując się w nią, przez jego głowę przetoczyło się tysiące zadających tortury myśli. Dobry Boże, on nawet nie wie, gdzie ona mieszka! Czy spotykała się z kimś przez ten rok? Czy kochała innego mężczyznę? Czy ten ktoś jej dotykał? Myśl o innym mężczyźnie sprawiła, że serce Ricka ścisnęło się bólem.

Stań z tym twarzą w twarz, żołnierzu. Straciłeś ją. Zepsułeś wszystko i straciłeś ją.

A jednak była tutaj. Przybiegła, kiedy jej potrzebował, gotowa zająć się nim. Nie chciała go tylko znów pokochać.

Ta świadomość była straszna.

A on był już tym zmęczony.

Odwrócił się i wrócił do łóżka. Sam.

Kate obudziła się jeszcze przed świtem. Wzięła prysznic, ubrała się, po czym wzięła kartę Ricka i poszła do głównej sypialni, żeby sprawdzić, jak on się czuje. Ku jej zdziwieniu łóżko było puste. Zaczęła więc przeszukiwać dom i poczuła lekkie uczucie paniki, kiedy nie mogła go nigdzie znaleźć.

W końcu stanęła w kuchni i krzyknęła:

- Rick! Gdzie jesteś?

Usłyszała stukanie w szybę i zobaczyła go na zakrytej werandzie wychodzącej na tyły domu. Westchnęła z ulgą, po czym wzięła kubek kawy, kartę Ricka i sama też wyszła na zewnątrz. Rick siedział na wiklinowej sofie, opierając bosc stopy na niskim wiklinowym stoliku i trzymając kubek kawy w dłoni. Kate dostrzegła cienie pod jego oczami.

- Jak długo tutaj siedzisz?

- Kilka godzin.

- Nie mogłeś spać? Boli cię? - Dotknęła jego czoła i odstawiła kubek, żeby zmierzyć mu puls. Rick jednak odsunął się.

- Czuję się dobrze. Usiądź.

Kate uniosła brwi ze zdziwieniem. Jest dziś rano wyjątkowo zrzędlawy, pomyślała i okrążyła stolik, żeby usiąść obok niego.

Słońce właśnie wschodziło, okrywając wszystko dookoła pomarańczowym światłem. Ogarnęło ją znajome uczucie - cisza, niebo, Rick siedzący obok niej na wiklinowej sofie. Kiedy nie musiał wychodzić bardzo wcześnie, siadali tutaj i

razem pili pierwszy kubek kawy. Mimo że zdarzało się to dość rzadko, zrobili z tego swój własny rytuał.

Kate podciągnęła stopy pod siebie.

-Już dawno nie miałam tak relaksującego poranka.

Rick zerknął w bok. Odchyliła głowę do tyłu i miała zamknięte oczy. Miał ochotę ją pocałować i zatracić się w tym pocałunku.

-Dlaczego?

-Pracuję dla dwóch lekarzy. Jeden jest chirurgiem. Bez

przerwy biegam między gabinetami i szpitalem. Na ogół biorę też nocne zmiany.

Może po prostu nie ma do kogo wracać, pomyślał. Nie otwieraj tej puszkę Pandory, ostrzegł jednak sam siebie i nic nie powiedział.

-Cywile?

-Tak, chociaż lubią rozkazywać zupełnie jak wojskowi. Ale to naprawdę wspaniali ludzie. - Na jej usta wypłynął uśmiech, a Rick zaczął się zastanawiać, czy Kate myśli o innym mężczyźnie. Którego miałby ochotę z miejsca znokautować.

-Muszę obejrzeć dzisiaj twoje szwy i zmienić opatrunek - przerwała tok jego myśli.

-Później.

-To moja praca, Rick. - Sięgnęła po jego kubek i spojrzała mu w oczy, kiedy nie chciał go jej oddać. Były ciemne i niebezpieczne.

-Chcesz stanąć pomiędzy żołnierzem i jego kawą.

-Lepiej wezwij posiłki. - W końcu udało się jej wyciągnąć prawie pusty kubek z jego palców. Odstawiła go na bok i sięgnęła po jego nadgarstek, żeby zmierzyć puls.

-Ale z ciebie zrzęda.

Rzuciła mu uśmiech, odrzucając włosy z ramienia.

-Jestem Irlandką. To dla mnie forma sztuki. - Puściła go, oddała mu kubek, po czym wpisała coś do jego karty.

Rick przekrzywił głowę, próbując to przeczytać. Na górze było jego imię, stopień i numer.

- Skąd masz moje dokumenty?

- To tylko kopia raportu z operacji i instrukcje od dok-

tora Fishera. Muszę wiedzieć, co dokładnie ci zrobili i jak mam cię leczyć.

-Kurczę, ja nawet nie wiem, co dokładnie mi zrobili. Byłem wtedy półprzytomny.

-Chcesz się dowiedzieć? - Wyciągnęła kartę w jego stronę.

-Nie, dopóki wszystko się goi, to nie będę się przejmował, nawet jeśli użyli kleju i zszywaczy biurowych.

-Nie całkiem tak było, ale jesteś blisko. - Trzy różne zespoły lekarzy utrzymywały go przy życiu, ale to doktor Fisher przejął opiekę nad Rickiem, kiedy znalazł się z powrotem w Stanach. Odesłali go do domu z tego prostego powodu, że potrzebowali w Niemczech miejsc, tylu było rannych. Kate wciąż nie знаła szczegółów tego, jak to się stało.

Położyła kartę na stole i wpatrzyła się w zawartość swojego kubka.

-Jeśli chcesz o tym porozmawiać...

-Nie - przerwał jej. Nie miał ochoty opowiadać jej o

koszmarze, który przyśnił mu się zeszłej nocy. Po raz kolejny przeżył każdą sekundę tego piekła. Kate na pewno chciałaby usłyszeć szczegóły, a one były zbyt straszne, żeby się z nią tym dzielić.

-Tak właśnie myślałam.

Rick już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale Kate mu przerwała.

-Co powiesz na kubek świeżej kawy? - Wstała i próbowała zrobić krok nad jego nogami. Niestety akurat w tym momencie Rick postawił stopy na podłodze, przez co straciła równowagę. Rick chwycił ją zdrową ręką, żeby ją przytrzymać, i w efekcie znalazła się na jego kolanach.

-Uważaj. O mało co nie wylądowałaś z nosem w podłodze.

-Tak, dzięki. Trzymaj te swoje wielkie stopy z dala, dobrze? - Chciała wyrwać mu się natychmiast, póki jeszcze mogła. Poruszyła się, żeby wstać, i Rick zaklął pod nosem. Spojrzała na niego.

-Uraziłam twoje ramię? Twoją rękę? - Rick zacisnął szczękę i Kate zmarszczyła brwi, dotykając jego twarzy. - Jesteś cały rozpalony.

-O tak, tutaj na pewno masz rację.

Jego ciepła ręka na jej biodrze wysyłała sygnały trudne do zignorowania. Pod sobą czuła jego męskość.

-Rick. Puść mnie, bo zrobisz sobie krzywdę.

-Nie bardziej niż już się to stało. - Jego oczy pociemniały.

Ogarnęło ją pożądanie i zapragnęła jego pocałunku, jego

dotyku. Teraz, natychmiast. Jednak rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Wiesz, że to niczego nie rozwiąże.

- Trochę na pewno pomoże. - Wsunął dłoń pod brzeg jej szortów. Kate zamarła, czując, jak pragnienie walczy w niej z rozsądkiem. Potem jego dłoń powędrowała wyżej, do złączenia ud, wysyłając fale gorąca po całym jej ciele. Dalej, błagała bezgłośnie, dalej. I wtedy włączył się rozum.

- Tylko na chwilę - udało jej się powiedzieć. Z herkulesowym wysiłkiem chwyciła się sofy i podciągnęła się w górę, po czym spojrzała mu w oczy. Ciemne i pełne wyrazu. Zastanawiała się, czy jest wściekły na siebie, czy na nią.

- Spróbuj myśleć o mnie jak o... żołnierzu.

Obrzucił spojrzeniem jej ciało ubrane w szorty i bawełnianą koszulkę, przez którą prześwitywała bielizna. Świadomość, że ona też go pragnie, tylko pobudzała jego pożądanie.

- Byłoby łatwiej, gdybym nie wiedział, jak wyglądasz nago.

Zanim jego wzrok zdążył zupełnie ją rozbroić, Kate wzięła swój kubek i skierowała się w stronę kuchni.

Rick został na miejscu, potrzebując czasu na ochłonięcie. Przy niej zachowywał się jak kierowany burzą hormonów nastolatek. Kiedy mógł już swobodnie wstać, wszedł do domu.

W kuchni Kate przeglądała wnętrze lodówki, stojąc do niego tyłem.

- Nie szukaj niczego, Kate. Żadnej dobrej wróżki z furami jedzenia tu nie było.

Kate nagle wyprostowała się, jakby coś nagle przyszło jej do głowy.

-Co powiesz na naleśniki? - Podeszła do szafki i wyciągnęła nieotwierane jeszcze pudełko naleśników w proszku. - Zapomniałam już, że widziałam je tutaj wczoraj. Bez wątpienia leży tu już od dawna, ale nie jest otwarte, więc powinno się nadawać.

Skinął głową i przyglądał się jej, jak krąży po kuchni, wyciągając miski, rondle i syrop klonowy.

Brakowało mu jej widoku tutaj. Uwielbiała gotować. Zakochała się w tej dużej kuchni z widokiem na ogród, kiedy tylko agent nieruchomości pokazał jej dom. Rick rozejrzył się. Wszystko było dokładnie tak, jak to zostawiła.

-Usiądź, Rick, zanim zemdlejesz.

Rzucił jej gorzkie spojrzenie, ale posłusznie usiadł na stołku. Po prostu przyglądał się jej, pamiętając, jak po raz pierwszy przygotowywała dla swojej rodziny kolację z okazji Dnia Dziękczynienia. Był wtedy z niej taki dumny.

Tęsknił za jej rodziną. Głośną, irlandzką, przekomarżającą się przy każdej okazji. Tak szybko przyjęli go do swojego grona...

-Jak mieszkają się twoi bracia?

Skończyła przygotowywać ciasto i teraz je smażyła.

-Dobrze. Mama i tata są na rejsie. Trzecim. - Wzruszyła ramionami. - Teraz chyba na Jukatanie. Connor pracuje na Zachodnim Wybrzeżu i cieszy się swoim kawalerskim życiem. Już pogodziliśmy się z tym, że nigdy się nie ożeni.

- Obróciła naleśnik na drugą stronę.

Rick już miał powiedzieć, że jej brat nie znalazł jeszcze odpowiedniej kobiety, ale ugryzł się w język. On sam znalazł odpowiednią i proszę, co z tego wyszło.

-Sean i Laura są w Teksasie. Jego firma budowlana całkiem nieźle sobie radzi. A Michael...

Umilkła i wpatrzyła się w naleśniki, po czym szybko postawiła je przed nim.

-Kate? Co się stało? Co z Mikeem?

Spojrzała na niego, po czym podała mu sztućce i syrop.

-Nic. On i Carol miewają się dobrze. Rick zmarszczył brwi.

-To nie wszystko, prawda?

-Nie. - Wzięła głęboki oddech i wlała kolejną porcję ciasta na patelnię. - Właściwie to dobra wiadomość. - Jej głos nagle stał się radosny. - Michael zostanie ojcem.

Rysy twarzy Ricka stwardniały. Jej słowa uderzyły go jak frontalny atak. Kate zawsze chciała mieć dzieci. Rick nie chciał. Wydawało mu się, że ich dwoje wystarczy i sądził, że nie jest dobrym materiałem na ojca. Nie miał w życiu nikogo, kto pokazałby mu, jak być rodzicem.

Poza tym nie potrafił nawet zatrzymać swojej żony, więc jak mógłby być dobrym ojcem? No i jego praca była zbyt niebezpieczna, żeby mieć dzieci, tłumaczył sobie. Zabrał się do naleśników, ale jadł bez apetytu.

Dzieci byłyby dużą pomyłką, zwłaszcza biorąc pod uwagę obecną sytuację.

-To świetnie - powiedział, koncentrując się na jedzeniu.

-Carol urodzi w okolicach kwietnia.

Rick spojrział w górę, zauważając dziwny wyraz w oczach Kate. Powoli odłożył widelec na bok.

- Będą wspaniałymi rodzicami.

- Na pewno. Michael mówił mi, że jest przerażony, bo nigdy nie trzymał na rękach dziecka.

Rick też nie.

- Pogratuluj im ode mnie, dobrze?

Skinęła głową. Rick wstał, włożył talerz do zlewu i podziękował jej za posiłek. Wymruczała coś niewyraźnie, odwrócona do niego tyłem, smażąc pozostałe naleśniki.

- Powinieneś wziąć lekarstwo. - Zdjęła patelnię z palnika, po czym podeszła do niego i wyjęła tabletkę z pojemnika.

Rick wziął tabletkę przeciwbólową, pragnąc uczucia zo-bojętnienia, które przynosiła. Wszystko było lepsze od widoku bólu w jej oczach. Wyszedł z kuchni.

Wychodzi, bo szuka pretekstu, żeby nie rozmawiać o dzieciach, pomyślała Kate. Nie chciał być na stałe przywiązany do nikogo. A posiadanie z nią dziecka byłoby stworzeniem solidnej więzi nie do rozerwania.

Myślała, że mężczyzna, który był sam przez całe życie, będzie szczęśliwy, mogąc założyć rodzinę, zapuścić korzenie. Ale nie Rick.

Więc to chyba dobrze, że nie dowiedział się o jej ciąży. Dwa tygodnie po tym, jak odeszła, okazało się, że będzie miała dziecko. Próbowwała się z nim skontaktować, ale był na misji, poza zasięgiem. Mówienie mu o tym teraz byłoby bez

sensu. I sprawiłoby jej ogromny ból. Nie pragnął jej na tyle, żeby pójść za nią, a dziecko sprawiłoby, że czułby się do tego zobowiązany. Nie chciała go odzyskać w ten sposób.

Ale teraz nie miała ani dziecka, ani jego.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rick wiedział, kiedy rozsądnie było się wycofać. Więc kiedy zaczęła wyszczekiwać rozkazy, usłuchał jej i położył się na łóżku, żeby mogła zmienić mu opatrunek. Przez ostatnią godzinę w ogóle się nie odzywała i to go niepokoiło. Cicha Kate O'Malley Wyatt nie zapowiadała nic dobrego.

Usiadła obok niego z zestawem opakowanych sterylnie bandaży. Zdjęła mu temblak, koszulę i bandażę powyżej gipsu. Jej dotyk był delikatny i ostrożny, ale nie mógł na nią patrzeć.

- Dużo tego masz? - Skinął głową w stronę sterylnych opakowań.

- Szpital Marynarki Wojennej dał mi kilka. Byli bardzo hojni. Ale przecież ty masz specjalne miejsce w sercu porucznik Roker.

Rick zrobił minę.

- To prawdziwy wojownik, który nie zna słów „dajcie mi spać”. Ta kobieta potrafiła pojawiać się o najdziwniejszych godzinach. - To było powodem, dla którego poprosił o zwolnienie ze szpitala. To i nuda.

- Lubieś to. Wyglądała na zaangażowaną, wspomniała nawet coś o myciu gąbką.

Spojrzał na nią.

-Bardziej podobała mi się kąpiel z tobą.

Coś na chwilę zmiękło w jej oczach. Po chwili jednak znowu była profesjonalna.

-Nie ruszaj się. Kiedy wyjmą ci te druty, nie będziesz ni mi o wszystko zawadzał.

Mówiąc to, otwierała opakowania, układając stosy gazy, po czym odwinęła coś, co wyglądało na instrumenty chirurgiczne.

-Wiesz, jak się tym posługiwać? - zapytał.

-Oczywiście. Używamy ich czasami na izbie przyjęć. Poza tym szkoliłam się przez ostatni rok w asystowaniu chirurgom. - Musiała coś robić, żeby nie spędzać wolnego czasu sama, inaczej by zwariowała. Wpatrując się w drzwi, nasłuchując telefonu, który nigdy nie zadzwonił.

-Rozluźnij się, to pójdzie o wiele łatwiej.

-Zawsze mówią, kiedy ma boleć.

-Czyżbym słyszała w twoim głosie strach?

-Czyń swoją powinność.

Ostrożnie odwinęła bandaż. Kiedy zobaczyła jego ranę, przełknęła ślinę i zmusiła się do zachowania niezmienionego wyrazu twarzy.

- Wygląda na to, że ktoś już to zrobił. - Postrzelono go w plecy. Wlot był czysty, ale wylot był cały poszarpany.

Rick przyglądał się, podziwiając jej pielęgniarские umiejętności, a jednocześnie czując chłód. Tak jakby miejsce Kate zajął ktoś zupełnie obcy.

-Wygląda dobrze. Możesz lekko unieść ramię?

Zrobił, jak prosiła, ale kiedy ręka zaczęła mu drżeć, położył ją z powrotem na poduszkę.

- Będzie lepiej, Rick - powiedziała. - Kula otarła się o arterię. Masz szczęście, że nie wykrwawiłeś się na śmierć.

Wiedział o tym i był wdzięczny Bogu za jednego ze współtowarzyszy, który pod ostrzałem ognia wyciągnął go stamtąd.

Kate zdezynfekowała okolice rany. Po opatrzeniu jej założyła mu z powrotem temblak. Wiedziała, że cierpi, mimo że wyraz jego twarzy się nie zmienił. Zebrała instrumenty i wyszła, żeby włożyć je do zlewu. Po chwili wróciła i sprawdziła jego puls.

Zostawiła go, żeby spał, ale zatrzymała się w korytarzu, oparła się o ścianę i przykryła usta dłonią, żeby stłumić łkanie. Czowała, jak jej serce się łamie. Rick był urodzonym żołnierzem, a ta rana mogła sprawić, że być może będzie musiał pożegnać się ze swoim dotychczasowym życiem.

To go zniszczy.

Ricka obudziły głosy. Wiele kobiecych głosów. Udało mu się ubrać w dzinsy i podkoszulek, ale darował sobie już nakładanie skarpetek i butów. Ostrożnie wyszedł na korytarz, czekając na atak kobiet, śmiejących się i rozmawiających w kuchni. Niektóre z głosów rozpoznawał, a kiedy wszedł do środka, nie był nawet specjalnie zdziwiony.

Żony innych żołnierzy przeniknęły do jego kuchni. Przegrupowały się i przyniosły zapasy. Wyspa na środku kuchni pokryta była pojemnikami na jedzenie i ciastami. Było nawet kilka butelek wina i stos książek. Kate stała obok blatu, uśmiechając się, nalewając kawy, krojąc ciasto, najwyraźniej przyniesione przez jedną z kobiet. Wygląda-

ła na tak szczęśliwą, że poczuł na ten widok ucisk w piersiach.

Przeniósł wzrok na grupę kobiet, rozpoznając wśród nich żonę swojego dowódcy i żonę majora tuż obok niej, jak zawsze. W pomieszczeniu rozmowy cichły, gdy jedna po drugiej zauważały jego obecność.

-Witam, moje panie.

Wymruczały powitanie, patrząc to na niego, to na Kate. Miał wrażenie, jakby był eksponatem w muzeum.

Kate usłyszała kilka westchnień zazdrości. Rick ubrany był w obcisłą czarną koszulkę i znoszone dżinsy, co nawet u niej wywoływało palpacje. Do tego to zmysłowe, lekko zaspiane spojrzenie... Rick spojrzał jej w oczy i jakby odczytując jej myśli, mrugnął do niej.

Żona pułkownika, Janet, wstała i okrążyła stół.

-Jak się pan czuje, kapitanie? - Podeszła do niego z wyraźną troską w oczach.

-Lepiej niż kilka dni temu.

-Alan zadzwonił do mnie zaraz po tym, jak to się stało. - Spojrzała na jego ramię. - Wygląda pan lepiej, niż się spodziewałam.

-Dziękuję.

-Popatrz, Rick. Jedzenie. - Kate spojrzała na swoje przyjaciółki. - Najwyraźniej wiedzą co nieco o twoich kulinarnych zdolnościach i przysłały nam racje żywnościowe.

-Kochanie, zrobiłyśmy to dla ciebie - powiedziała Kelly, żona majora. - I wszystkie cieszymy się, że udało się panu przeżyć, kapitanie.

Wszystkie zgodnie potaknęły głowami.

- Równie dobrze mógł to być jeden z naszych mężów.

- Naprawdę to doceniam. - Rick skłonił głowę w ich stronę, wciąż jednak czując się jak na wystawie. Trudno było być jedynym żołnierzem z batalionu, który wrócił do domu, nawet jeśli stało się tak dlatego, że był ranny.

- No cóż, ma pan najlepszą opiekunkę w postaci Kate. O to się nie martwimy.

- Kiedy nie spotkałyśmy Kate na odprawie przed wyjazdem, zaczęłyśmy zastanawiać się, o co chodzi - powiedziała jedna z młodszych kobiet. Kilka innych trąciło ją łokciami.

Kate zarumieniła się i zaczęła coś mówić, ale Rick przerwał jej.

- Pożegnaliśmy się sami, tylko we dwoje, poprzedniego wieczoru. - Uśmiechając się znacząco, podszedł do niej i objął ją ramieniem. - A Kate miała rano nagły wypadek w szpitalu. Stwierdziła, że lepiej jest uratować czyjeś życie, niż machać mi białą chusteczką na pożegnanie.

Wszyscy się roześmieli. Kate spojrzała na Ricka, zdając sobie sprawę, że uratował ich przed wieloma niewygodnymi pytaniami - może nawet uratował jej reputację - bezczelnym kłamstwem. Pocałował ją w czubek głowy, a ona pomyślała, że chyba wielu rzeczy nie widziała, dlatego, że chciała *usłyszeć*, jak Rick wyraża swoje uczucia.

A może to ona zawiodła? Miała nadzieję, że kiedy odejdzie, zmusi go to do działania. A jeśli on był równie przerażony jak ona? Poczła nagle wstyd. Rick, jakby to wyczuwając, został obok niej, obejmując ją i włączając się w rozmowę. Kiedy żona pułkownika wstała, żeby wyjść, cała reszta również się podniosła i, jak dobrze wytrenowany batalion, skie-

rowała się w stronę drzwi. Kate odprowadziła je i uściskała każdą na pożegnanie.

Kiedy już wyszły, zamknęła drzwi i spojrzała na niego, uśmiechając się.

-Chcesz się porządnie najeść? Janet, Kelly i Christine są najlepszymi kucharkami w batalionie.

Jak dzieci spuszczone na chwilę z oka przez rodziców pobiegli do kuchni i zaczęli zaglądać do pojemników i próbując wszystkiego.

-Ty lepiej gotujesz.

-Nie zdradzę żonie pułkownika, że to powiedziałeś. - Kate spojrzała na niego z przewrotnym uśmiechem. - Ale dziękuję. Od jakiegoś czasu nie gotowałam.

-Nie chce ci się gotować dla jednej osoby, prawda? Zniechęciła na chwilę.

-Nie, nie chce mi się. Usłyszawszy ton jej głosu, westchnął.

-Kate, a może zawrzemy rozejm?

-Nie wiedziałam, że jesteśmy w stanie wojny.

-Jeśli nie przestaniemy się tak bez przerwy spierać, to wkrótce będziemy, a ja nie chciałbym tego.

-Tak, musisz odpocząć.

-Nie o to chodzi - rzucił, po czym wziął głęboki oddech. Łagodniej powiedział: - Nie chcę po prostu chodzić na palcach przez cały czas. I nie chcę, żebyś ty to też robiła. Pomagasz mi i jestem ci naprawdę wdzięczny.

-Dobrze, zgadzam się.

Wbił widelec w środek wiśniowego placka.

-Rick, przestań!- Ukroiła duży kawałek i podała mu na

talerzu. - Twoje maniery zeszyły na psy. Zaraz będziesz pił mleko prosto z kartonu.

- Całkiem możliwe. Nie ma mnie kto pilnować. - Mrugnął do niej i jej serce podskoczyło.

- Idź na kanapę. - Drżącą ręką wskazała mu kierunek. Chciała, żeby poszedł sobie, zanim kompletnie straci głowę.

- Tak, psze pani.

Idąc do salonu, Rick pomyślał, że nadszedł czas, żeby naprawić to, co zepsuł.

Było już po północy, kiedy Kate usłyszała dziwny odgłos - głęboki jęk pełen bólu. Wyskoczyła z łóżka i pobiegła do ich sypialni. W ciemności Rick rzucał się na łóżku, nie mogąc wyzwolić się ze szponów koszmaru. Podeszła do łóżka, wołając jego imię, bojąc się, że pękna mu szwy albo uderzy jednym z drutów w ścianę.

- Rick, kochanie, to się już skończyło. - Pochyliła się nad nim. - Jesteś ze mną.

Rick jednak w dalszym ciągu śnił, skręcając się na pościeli i mamrocząc coś, co brzmiało jak rozkazy. Oddychał ciężko, miał ściągniętą twarz i zaciśnięte pięści. Kate uklękła na materacu i zaczęła go budzić, ale przypomniała sobie, że kiedy go w takich sytuacjach budziła, walczył jeszcze chwilę na jawie. Mógłby zrobić sobie jeszcze większą krzywdę, pomyślała i pochyliła się, szepcząc jego imię.

Bolało ją, że widziała go w takim stanie, próbującego wyzwolić się z niewidzialnych więzów, klnącego na spadający we śnie grad pocisków. Przysunęła usta do jego ucha.

- Rick, to tylko sen. Obudź się.

- Moi ludzie - wymamrotał.

- Są bezpieczni. Przybyły posiłki - powiedziała, mając nadzieję, że to go uspokoi. Rick wygiął się w łuk, a Kate przysunęła się do niego, kładąc mu dłoń na czole. Pocił się, ale skórę miał zimną. Do oczu napłynęły jej łzy. Co on musiał przecierpieć?

- Już po wszystkim - powiedziała łagodnie.

- Kate - jęknął, wciąż mając zamknięte oczy.

- Jestem tutaj, kochanie. Jestem tutaj. - Położyła się obok niego. Uspokoił się trochę i Kate pocałowała go w policzek, przykładając rękę do jego bijącego w oszalałym tempie serca.
- Jestem tutaj, Rick.

- Nie zostawiaj mnie. - Jego głos załamał się.

Kate poczuła, jak serce rozpada się jej na drobne kawałeczki. W oczach miała palące łzy. Nagle poczuła potrzebę przytulenia go i przysunęła się bliżej. Oparła głowę na jego zdrowym ramieniu i zaczęła głaskać go po twarzy, po dłoni, aż w końcu zapadł w spokojny sen.

Poczuła, jak ogarnia ją spokój, ciepło i bezpieczeństwo, których tak bardzo potrzebowała. To było zdradzieckie uczucie, postanowiła więc nie zostawać z nim na resztę nocy. Pewna, że śpi spokojnie, wstała i wróciła do pokoju gościnnego.

Może Rick spodziewał się, że ona odejdzie, i dlatego na wszelki wypadek nie dzielił się z nią swoimi uczuciami? A ona zrobiła dokładnie to, czego się obawiał.

Kiedy Rick obudził się następnego ranka, czuł się słabo. Dlatego właśnie nie znosił brania pigułek. Miał wrażenie,

że jego umysł znajduje się we mgle, reakcje są spowolnione, myśli się plączą. Koszmary sprawiały, że czuł się jeszcze gorzej, chociaż ten, który przyśnił mu się ostatniej nocy, nie był tak zły, jak inne. Z ledwością przypomniał sobie, że śnił o Kate, o jej dotyku, jej głosie. Prawie czuł jej ciało obok swojego. Potrząsnął głową i stwierdził, że to tylko sen.

Poszedł do kuchni i nalał sobie kubek kawy. Kiedy usłyszał muzykę, poszedł za jej dźwiękiem do tylnych drzwi. Zatrzymał się w progu i uśmiechnął.

To był przyjemny widok - Kate pochylona nad kosiarką, dolewająca paliwa. Ale jego uwagę natychmiast przyciągnęły jej szorty, ledwo przykrywające zgrabne pośladki. Bardzo obcisły top opinał się na jej piersiach i wyraźnie było widać, że nie ma pod nim stanika.

To będzie ciężki poranek, pomyślał, już czując napięcie.

Nie wydając z siebie żadnego dźwięku usiadł na wiklinowej sofie, oparł stopy na stoliku, a ramię na poduszce. Nie było potrzeby jej denerwować, skoro roztaczał się przed nim tak wspaniały widok. Chciał jej pomóc, ale wiedział, że mu na to nie pozwoli.

Chciał, żeby dzisiaj było między nimi tak, jak wczoraj. Siedzieli razem jak dwoje przyjaciół, oglądali filmy, nie zbliżając się zbyt do siebie i nie dotykając tematu bliskiego rozvodu. Na samą myśl o tym Rick czuł mdłości, ale starał się być ostrożny, nie mówić za dużo i cieszyć się jej towarzystwem. Tak bardzo za nią tęsknił, a przez chwilę miał wraże-

nie, że jest tak jak kiedyś.

Przyglądał się, jak włącza silnik. Miała na sobie parę wojskowych butów, które jej kiedyś kupił, i czerwoną czapkę ba-

seballową. Kiedy już silnik zaskoczył, zaczęła kosić trawę dookoła basenu. Był tak dumny, że jest jego żoną - nie tylko dlatego, że była tak niesamowicie piękna, ale również dlatego, że miała wielkie serce. To, że była tutaj pomimo ich kłopotów, stanowiło tego najlepszy dowód.

Kate zgasła silnik i przestawiła kosiarkę na bok. Kiedy go zobaczyła, zatrzymała się gwałtownie.

- Jak dawno wstałeś?

- Dopiero co. Ale ty jesteś chyba na nogach od dawna. - Wskazał kilka doniczek z kwiatami gotowymi do zasadzenia.

Zmrużyła oczy, podchodząc do niego bliżej.

- Byłam też już na zakupach. Pomyślałam sobie, że te kwiatki ci się spodobają. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

- Oczywiście, że nie. Przestań pytać mnie o takie rzeczy, jakby to nie był twój dom. - Otworzyła usta i Rick wstał. - Wiem, co powiedziałem, ale to jest twój dom.

- Czy to znaczy, że mogę przejąć łazienkę?

- O nie - jęknął.

Uśmiechając się, otrzepała ręce i weszła na werandę.

- Jak się czujesz?

- Wspaniale.

Spojrzała na niego uważnie i zmarszczyła brwi.

- Posiedź tu sobie trochę.

- Jestem już zmęczony siedzeniem. Jestem zmęczony nic-

nierobieniem.

- To niedobrze. Pograj sobie w jakąś grę komputerową.
- Jedną ręką?
- Spróbuj postrzelać do kaczek.
- To nie jest dla mnie żadne wyzwanie. - Skrzywił się.

- Janet przyniosła książki. Poczytaj.
- Może później.
- W czym więc mogę ci pomóc?
- W niczym. - O mało co nie warknął.

Kate zignorowała to, wiedząc, że miał zeszłej nocy koszmar.

- To chodź na słońce i usiądź obok mnie, kiedy będę sa-
dziła kwiaty.

Chwyciła składane krzesło i poduszkę. Rick poszedł za nią, wziął od niej poduszkę i usiadł, podczas gdy ona uklękła i zaczęła kopać.

- Spotykasz się z kimś? - zapytał.

Odwróciła się i spojrzała na niego. Jak może mnie o to pytać? pomyślała z irytacją i wzięła głęboki wdech.

- Nie, a ty?

- Oczywiście, że nie. Przecież nikogo oprócz ciebie tu nie ma.

- Wcale mnie to nie dziwi. Jesteś fatalnym pacjentem.

- Nie ma nikogo innego, Kate. I nigdy nie będzie.

Zamarła i spojrzała mu w oczy. Nie powiedział jej czegoś takiego od bardzo dawna. Co miała na to odpowiedzieć? Dziękuję? Miło to wiedzieć? Jeśli nikogo innego nie będzie, to dlaczego nie możesz rozmawiać ze mną? Był jej mężem. W pewien sposób znali się tak intymnie, jak tylko dwoje ludzi

mogło się poznać. To jego skrytość zniszczyła ich małżeństwo.

Nic nie powiedziała, tylko wstała i pochyliła się, żeby go delikatnie pocałować. Nie była w stanie znaleźć słów, w inny sposób powiedzieć mu, ile to dla niej znaczy.

Potem wróciła do sadzenia.

To i tak nic nie zmieni. Wiedziała, że on nie chce wiązać się na stałe z nikim. Ta świadomość prześladowała ją przez wiele dni po tym, jak się dowiedziała, że jest w ciąży i będzie miała dziecko, którego on nigdy nie chciał. Leżała w szpitalu, wiedząc, że traci jedyny związek z nim i że on takich powiązań nigdy nie chciał.

I zdaje się, że dalej ich nie chce.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rick nie wiedział, co go bardziej dziwiło - jej reakcja czy fakt, że po całym rym czasie wciąż nie mógł zrozumieć własnej żony. Spodziewał się po niej więcej - jak na osobę, która zarzucała mu skrytość, nie była zbyt wylewna.

Był uparty, odrzucając jej pomoc. Zrozumiał to w trakcie kolacji - kiedy sam próbował pokroić swój stek, widelec wyleciał mu z rąk i z brzdękiem wylądował na podłodze.

-No dalej - powiedział kwaśno. - Powiedz to. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz pęknąć.

Nie wytrzymała i roześmiała się. Jej śmiech wypełnił dom jak muzyka. Tęsknił za tym dźwiękiem.

-Wydaje mi się, że chyba sam właśnie coś zrozumiałeś. Popchnął talerz w jej stronę.

-No dobrze, proszę bardzo.

Podniosła widelec, włożyła go do zlewu, po czym przysunęła sobie krzesło i usiadła, krojąc mu stek na kawałki.

-Chcesz dostać też smoczek?

-Chcesz, żebym wcisnęła ci do ust ścierkę?

-To raczej nic nie pomoże. - Uśmiechnęła się, nadziała na widelec kawałek mięsa i podała mu do ust.

Teraz już sobie poradzę. - Zjadł jednak kęs z jej ręki, po czym wziął od niej czysty widelec.

- Widziałam w garażu nowe narzędzia.

- To nic takiego. Zacząłem sobie coś dłubać.

- Nie wiedziałam, że lubisz stolarkę.

- Kiedyś nie lubiłem. Ale ostatnio trochę się nudziłem i oglądałem zbyt dużo programów o majsterkowiczach.

- Majsterkowiczach?

- Chciałem zbudować karmnik dla ptaków, ale nie udało mi się dużo zrobić przed ostatnią misją. Major mnie uczył, jest w tym naprawdę niezły.

- Widziałam kilka jego ostatnich prac.

- Tak? Kiedy?

- Kiedy byłem u Kelly na kawie razem z innymi dziewczynami.

- Przecież nie było cię tu od roku.

- A kto tak powiedział?

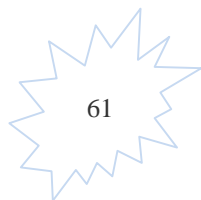
Zmarszczył brwi.

- Wciąż jestem z nimi w kontakcie. Nie chciałam, żeby wiedziały. Chociaż pewnie i tak się czegoś domyślały, skoro nie widywano nas razem.

- Dobrze, że przynajmniej moi ludzie o nas nie rozmawiają.

Zaśmiała się krótko.

- Kogo ty chcesz oszukać? Oni są właśnie najgorsi. Oczywiście potrafią zachować w tajemnicy tajne informacje, ale jeśli myślisz, że mężczyźni nie plotkują, to się mylisz. Każdy ma swoje zdanie i każdy szuka jakiegoś tematu do rozmowy, żeby tylko nie myśleć o swoim życiu.



Rick skrzywił się, przypominając sobie, jak pogrążał się w pracy, zamiast wracać do pustego domu.

- Nie martw się o nich. - Opacznie zrozumiała jego grymas.

- Zostało jeszcze tylko dwa tygodnie do ich powrotu. Założę się, że nie mogą się doczekać, żeby dowiedzieć się, jak się czujesz, chociaż jestem pewna, że dziewczyny wszystko opowiedziały już swoim mężom. Będziesz na ustach wszystkich.

- Wspaniale.

Nastąpiła chwila napiętego milczenia, po czym Kate zapytała:

- Bałeś się?

Spojrzał na nią.

- Nie.

Wykrzywiła usta, nie wierząc mu.

- Naprawdę, nie bałem się. - Wzruszył ramionami. -

Przynajmniej dopóki mnie nie postrzelili. Potem bałem się, że stracę przytomność i ktoś inny umrze przeze mnie. - I że nigdy więcej cię nie zobaczę, dodał w duchu. Cały czas modlił się, żeby móc jeszcze raz ją przytulić.

Czy nie przysiągł wtedy sam sobie, że spróbuje ją odzyskać? Że tym razem nie pozwoli jej odejść? Miała rację. Nie zatrzymał jej, po prostu zaakceptował jej decyzję. Nie potrafił przyjąć przegranej na polu walki, a tak łatwo pozwolił odejść osobie, którą kochał nad życie.

Wojna i miłość nie były sprawiedliwe.

- Jesteś prawdziwym bohaterem - powiedziała, chcąc mu trochę podkuczać.

- No tak, ale nie mogę pokroić steku, który mam na talerzu.

-I po to właśnie mnie masz.

-Znam wiele innych powodów, dla których mógłbym cię mieć.

Spojrzała na niego i on przytrzymał jej wzrok swoim. Kate nieomal czuła jego dotyk na swojej skórze i każdy cal jej ciała wypełniło pożądanie. Pożądanie, które wymagało spełnienia. Natychmiast. Gdyby nie ich rozstanie, już leżeliby na podłodze, zrywając z siebie ubrania. Ale to było kiedyś.

-Albo wiele innych sposobów, na które mógłbym cię mieć.

-Rick...

-Nie będę ukrywał, jak na mnie działasz, Kate. Poza tym to jest o niebo lepsze, niż bycie martwym.

Uśmiech Kate zniknął błyskawicznie,

-Nie mów tak! - Jej dolna warga zadrżała, kiedy przypomniała go sobie krwawiącego i nieprzytomnego. - Nigdy więcej tak nie mów!

Wstała od stołu i chciała odejść, ale chwycił jej dłoń i zatrzymał ją.

-Nic mi nie jest, skarbie.

-Mogłeś umrzeć.

-Oboje wiedzieliśmy, że tak mogło się stać.

-Tak, wiedziałam o tym. Ale nie chcę złożonej flagi, Rick. Nie chcę wyrazów współczucia od wdzięcznego narodu. Nie rób tego więcej.

-Nie mogę ci tego obiecać i wiesz o tym.

Kate westchnęła. Powinna być do tego przyzwyczajona. Zastanawiała się, czy żonie majora udało się z tym pogodzić.

Albo Janet. Ich mężowie służyli w piechocie morskiej przez ponad dwadzieścia pięć lat.

Mimo że ona i Rick byli w separacji, jej uczucie do niego było wciąż silne. Los dał jej szansę i musi ją wykorzystać.

-Wiem - wymruczała i zaczęła zbierać talerze.

Rick chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

-Będę uważał na swój tyłek, przysięgam. Chociażby dla tego, żeby nie widzieć tego wyrazu w twoich oczach.

Kate poczuła ucisk w gardle i pochyliła się nad nim.

-Teraz to ja uważam na twój tyłek. I mam przy tym całkiem niezły widok - szepnęła mu do ucha i pocałowała go.

Rick pociągnął ją w dół na swoje kolana i odpowiedział na jej pocałunek z gwałtownością, która go niemal zaskoczyła. Pragnął jej i dawał temu wyraz, przesuwając ręką po jej nagim udzie aż do piersi i z powrotem, przyciskając ją do siebie, drażniąc jej skórę, aż w końcu z jej ust wydobył się cichy jęk. Wiedział, że ona czuje to samo.

-Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem.

-Za mną czy za seksem?

-Jestem facetem. Nie potrafię tych dwóch rzeczy oddzielić.

Uśmiechnęła się, pocałowała go, po czym wstała, jak gdyby nic się nie stało, i podeszła do zlewu.

-Zostaw to, później ci pomogę.

-To zastawa po mojej babci, Rick. Czy kiedykolwiek pozwoliłam ci zbliżyć się do niej?

-Zawsze musi być pierwszy raz.

-Jasne. Ale może odłożmy to do chwili, kiedy obydwie ręce będziesz miał sprawne.

To go uderzyło.

-Boże, nienawidzę być taki bezradny.

Westchnęła i opuściła głowę.

-Wiesz co? - Odwróciła się w jego stronę. - Mam dosyć tego uzalania się.

-Słucham?

-A więc nie możesz sam sobie poradzić i nie podoba ci się to. Też mi coś. Pogódź się z tym, żołnierzu. W porównaniu do tego, co mogło ci się stać, fakt, że nie jesteś w stanie sam pokroić mięsa albo wziąć prysznic, to naprawdę nic takiego.

Rick zamrugał oczami. Takiego właśnie wybuchu się spodziewał.

-Tym właśnie jesteś, Rick? Dwoma rękami? Jestem pewna, że nie patrzysz na siebie w ten sposób. Jesteś żołnierzem piechoty morskiej. Improvizuj, dostosowuj się, pokonuj przeciwności.

-A jak mam to zrobić, skoro ty bez przerwy mi wszystkiego zabraniasz?

-Bo chcesz robić rzeczy, które spowalniają proces gojenia się!

Poruszała się jak dzika tygrysica i Rick musiał zmusić się, żeby powstrzymać uśmiech. Wyglądała cudownie z płonącymi oczami i zaróżowionymi policzkami.

-Zostałeś postrzelony, na miłość boską! Nie możesz oczekiwać, że będziesz w szczytowej formie. A w ramach improwizowania możesz po prostu poprosić o pomoc. W ramach walczenia z bólem możesz po prostu unikać czynności, które go wywołują. Przez następne trzy dni powinieneś tylko

wypoczywać. Kiedy zdejną ci szwy,

poproszę lekarzy, żeby skrócili trochę druty, oczywiście jeśli będziesz grzeczny. Potem będziesz musiał przejść rehabilitację i dalej wszystko będzie w porządku. - Założyła ręce na piersi. - Więc co powiesz na to, żebyśmy sobie to wszystko ułatwili i żebyś przestał odmawiać wykonywania moich poleceń?

-Coś jeszcze, proszę pani? - odpowiedział, rozciągając usta w uśmiechu.

Zaskoczył ją.

-Tak. Bądź grzeczny. Chciałabym spokojnie wziąć kąpiel.

-Usadowię się wobec tego na sofie - powiedział z poważną miną.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

-No, chyba że pozwolisz mi popatrzeć.

Jej policzki zaczerwieniły się. Pochylił się w jej stronę i powiedział chrapliwym głosem:

-Przecież już widziałem, całowałem i smakowałem każdy cal twojego ciała.

Kate odsunęła się, po czym po prostu wskazała palcem salon, chociaż jej ręka drżała. Całe jej ciało drżało.

-Idź na sofę albo sama wyciągnę ci te szwy rzeźnickim nożem.

Rick obrócił się na pięcie i wyszedł, uśmiechając się do siebie. Próbowwała ukryć swoje uczucia, ale on widział je w jej oczach. To dało mu cel w życiu. Cel, który stracił, kiedy odszła.

Kate wyszła z łazienki zrelaksowana i gotowa na wypicie

kieliszka wina. Nalała go sobie i zaniósła do salonu. Rick przeglądał filmy na DVD, więc usiadła na sofie.

Spojrzał na nią i obejrzał jej satynową piżamę z długimi rękawami i długimi nogawkami.

- To jakiś kamuflaż?

- Nie, tak mi jest po prostu wygodnie.

- Pamiętam takie czerwone coś, co kiedyś miałaś. - Poruszył brwiami. - Dobrze wyglądało na podłodze w sypialni.

Kate poczuła, jak jego słowa rozpalają w niej pożądanie, ale stłumiła je natychmiast i pochyliła się, żeby spojrzeć na filmy. Wzięła jeden do ręki, czekając, aż Rick zaprotestuje. On jednak wziął płytę od niej i włożył do odtwarzacza.

- Spodoba ci się.

- Wątpię. W tym filmie nic nie eksploduje. Dała mu kuksańca.

- Daj mu szansę.

Wstała i zaczęła układać dla niego poduszki. Rick złapał ją za rękę.

- Czy masz zamiar kręcić się tak przez cały czas?

- Jestem pielęgniarką. To właśnie robię najlepiej.

- No to może przestań być pielęgniarką na resztę wieczoru, dobrze?

Posłuchała go i usiadła na sofie, opierając stopy na stoliku do kawy.

Pół godziny później Rick wciąż jeszcze oglądał film, a Kate spała już w najlepsze. Uśmiechnął się do siebie, kiedy poruszyła się, żeby wygodniej ułożyć się na poduszkach. Przyśunął się do niej bliżej i ona przytuliła się do niego, kładąc

mu rękę na brzuchu. Nie miał zamiaru jej budzić. Tyle dla niego zrobiła od przyjazdu.

Po filmie, który był nawet całkiem niezły, Rick wyłączył

telewizor i ułożył się tak, żeby Kate było wygodniej. Objął ją zdrowym ramieniem i zamknął oczy, czując się, jakby niebo nagle znalazło swoje miejsce na ziemi.

Wczesnym rankiem Rick siedział na brzegu basenu, czytając najnowszą powieść kryminalną i próbując nie upuścić książki do wody. Nagle z wnętrza domu dobiegł go straszliwy hałas.

Co u diabła?

Odłożył książkę, wstał i szybkim krokiem ruszył w stronę domu. Wszedł przez tylne drzwi i skrzywił się, kiedy dotarły do niego dźwięki muzyki i szum odkurzacza. Kiedy wszedł do salonu, Kate tańczyła w parze z odkurzaczem do jakiejś starej płyty.

Zawsze włączała muzykę, kiedy sprzątała albo gotowała.

Rick oparł się o ścianę, przyglądając się kołysaniu jej bioder i piersi. Czując jednak, że długo takiego widoku nie wytrzyma, zawołał ją.

Zatrzymała się i rozejrzała dookoła. Kiedy go zobaczyła, uśmiechnęła się i wyłączyła odkurzacza.

- Czy to jest konieczne? - Wskazał ręką wieżę.

- Uprzejmnia mi pracę. Śniadanie masz na stole.

Uśmiechnął się pod nosem i poszedł do kuchni. Usiadł przy stole i dostrzegł ją kątem oka, jak przetańcowuje przez cały korytarz. Rozbawiony, potrząsnął głową.

Tego ranka czuł się lepiej. Nie miał też koszmarów. Kiedy

zasnął, Kate spała obok niego na kanapie, ale kiedy się obudził, leżał przykryty kocem z nogami na sofie, a jej już nie było. Jak miał ją odzyskać, skoro cały czas trzymała go na dystans?

Kilka minut później hałasy ucichły. Kate weszła do kuchni, mając zamiar do niego dołączyć, kiedy zauważyła, że jedna z żarówek się przepaliła.

- Mogę ją wymienić - zaoferował.

- Pamiętaj o rozkazach - przypomniała mu, po czym znalazła nową żarówkę i przysunęła sobie stołek. Weszła na niego, ale nie była zbyt wysoka i musiała wspiąć się na palce. W pewnej chwili straciła równowagę. Rick rzucił się w jej stronę i chwycił ją zdrową ręką.

- Rick! Postaw mnie. Zrobisz sobie krzywdę.

Spojrzał jej w oczy.

- Nigdy nie pozwolę ci upaść - powiedział i postawił ją na podłodze.

Wstrzymała oddech, słysząc zdecydowanie w jego głosie. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym powiedziała:

- Obejrzę twoje szwy.

Rick chwycił jej nadgarstki.

- Wszystko jest w porządku, nic mnie nie boli. Przy sięgam.

- Dobrze już, dobrze. - Wspięła się znowu na stołek, ale tym razem Rick ją przytrzymał.

- Co powiesz na to, żebyśmy sobie popływali po śniadaniu? - zapytała, stawiając stopy znów na podłodze.

- Świetny pomysł. Ja sobie posiedzę, a ty popływasz.

Rick musiał być naprawdę śmiertelnie znudzony, pomyślała Kate. Basen był już tutaj, kiedy kupili ten dom, ale Rick rzadko go używał. Twierdził, że jest za krótki, żeby porządnie się zmęczyć. Z kolei leniwe taplanie się w wodzie nie bardzo mu odpowiadało.

-Dobrze. Przyniosę rękaw. - Rzuciła mu przekorny uśmiešek. - Myślisz, że poradzisz sobie z tymi džinsami, czy potrzebujesz pomocy...?

Rzucił jej mroczne spojrzenie.

-No dobrze, pozwolę ci zrobić to samemu tym razem. Rick poszedł się przebrać, a kiedy wrócił, ona była już przy basenie. Dwa leżaki stały rozłożone i przykryte ręcznikami.

Widok Kate w kostiumie sprawił, że przystanął w miejscu. Za jakie grzechy musi patrzeć na nią w tych dwóch skąpych skrawkach materiału? Przypomniał sobie, że kupiła ten kostium dla niego, przysięgając, że będzie go nosić jedynie w domu.

Musiała dostrzec coś w jego wyrazie twarzy, bo poprawiła kostium i powiedziała:

-Był w torbie z rzeczami plażowymi. Nic innego nie znalazłam.

Jasnorożowe bikini składało się tylko z dwóch trójkątków. Rick jęknął, siadając na leżaku i zastanawiając się, jak długo jeszcze to wszystko potrwa, zanim pożądanie dla własnej żony sprawi, że oszaleje. Położył się i zamknął oczy. Kiedy usłyszał plusk, uchylił jedną powiekę. Kate podpłynęła do niego, opierając się ramionami o brzeg basenu.

- Możesz wejść do basenu w rękawie. Nadmucham ci materac.

- Może później. Ładne kwiaty. - Głową wskazał miejsce, gdzie zasadziła je poprzedniego dnia.

Obejrzała się, podziwiając je.

- Tak, ale zaraz pewnie zwiędną.

- To prawda, nie masz ręki do kwiatów.

Zrobiła smutną minę, ale nie miała zamiaru zaprzeczać oczywistej prawdzie.

- Masz za to inne talenty. Chcesz je wypróbować? Spojrzała z powrotem na niego.

- Próbujesz mnie sprowokować?

- Zależy, co masz na myśli.

- Nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka. To niczego między nami nie rozwiąże.

- Unikasz pytania.

- Odmawiam odpowiedzi, ponieważ zepsuje to ten piękny dzień.

Potrząsnął głową.

- Nie kupuję tego, skarbie. Powiedz mi prawdę. Zawahała się przez chwilę.

- Dobrze. Przyznaję, że wciąż cię pragnę. - Jak szalona. Rick poczuł, jak coś w nim eksploduje.

- Teraz?

- Nie kontynuuj. Teraz moja kolej. Ty powiesz mi prawdę. Rick mógł się założyć, że pytanie nie będzie łatwe.

- O czym pomyślałeś, kiedy zdałeś sobie sprawę, że cię postrzelono?

Pochylił się do przodu i przytrzymał wzrokiem jej spojrzenie.

- O tobie, Kate - powiedział łagodnie i z czułością. Zamrugała oczami.

- Chciałem przeżyć, żeby znów cię zobaczyć.

Kate poczuła, jak pieką ją oczy. Widziała po wyrazie jego twarzy, że mówi szczerze. Poczua się, jak gdyby ktoś właśnie dał jej najpiękniejszy prezent.

Rick spojrzał na nią, jakby widział ją pierwszy raz.

- Boże, tak bardzo za tobą tęskniłem. *Tobą* - podkreślił.

- Nie seksem. Ale czułem się... - czekała z zapartym tchem

- ... pusty. - Kate odwróciła wzrok, czując ucisk w gardle.

- Tak jakbym znów znalazł się w sierocińcu albo w rodzinie zastępczej. Nie miałem już swojego miejsca.

Czując nieznośny ból w sercu, Kate wyszła z wody, owinęła się ręcznikiem i usiadła obok niego. Rick położył się z powrotem, trzymając ją za rękę.

- Kiedy leciałem samolotem z Kandaharu, byłem otumaniony lekarszwami, ale nie mogłem przestać myśleć. Wiedziałem, że nigdy już nie wrócę do takiej formy, w jakiej byłem. No i nie miałem ciebie. Więc co dalej?

- Odzyskasz pełnię sił, zobaczysz. Jestem tutaj, żeby tego dopilnować.

- Dlaczego to robisz, Kate? Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe. Dla mnie na pewno nie jest.

- Dlatego, że bez względu na to, co stało się między nami, wiem, że kochasz swoją pracę. Będziesz zgorzkniała i zgryź-

liwy, dopóki nie wrócisz do piechoty morskiej.

Kciukiem pogładził grzbiet jej dłoni i podniósł ją do ust, żeby ucałować.

-Dziękuję.

Kate czuła w sercu ból. Chciała błagać go, żeby powiedział jej coś więcej o swoich uczuciach, ale podejrzewała, że zamknął je gdzieś w głębi duszy i nie podzielił się nimi nawet sam ze sobą. Jakaś jej część mówiła: zostaw go, on taki po prostu jest. Ale jej czysto irlandzki upór mówił, że na tym właśnie polegał ich błąd. Nigdy nie czuła się w pełni jego,

nigdy nie była z nim naprawdę blisko, ponieważ nigdy nie chciał opowiedzieć jej o swojej przeszłości. O swoim bólu. Podejrzewała, że stoi za tym coś więcej, może jakaś niepewność, do której nigdy się nie przyzna. Mimo to dla Kate ta chwila bardzo dużo znaczyła. Dał jej coś, o czym nie myślała, że jeszcze to znajdzie: nadzieję.

Nagle jej myśli zasnuły ciemne chmury. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby dowiedział się, że ona była z nim w ciąży.

Dzień później Rick rozmyślał, czy Kate specjalnie go torturuje. Tydzień później czuł się już jak idiota.

Ubierała się w najseksowniejsze ubrania, odsłaniające tyle, że był nieomal gotów do wydania państwowych tajemnic w zamian za jeden pocałunek.

Stał pod prysznicem, wiedząc, że ona jest za drzwiami. Radził sobie całkiem dobrze. Kate zainstalowała dla niego jeden z tych dozowników mydła, ale nalegała, żeby pozostać w pobliżu w razie, gdyby czegoś potrzebował. Myślał o wciągnięciu jej pod prysznic, chociaż zdawał sobie sprawę, że



nie mógłby zrobić pod nim nic wartego uwagi. Ale to się zmieni. Dzisiaj zdejmą mu szwy.

Czuł się jak dziecko czekające na przyjście Świętego Mikołaja. Chociaż on sam, kiedy był dzieckiem, nigdy na Mikołaja nie czekał.

Zamknął wodę i wyszedł spod prysznic. Stała, czekając na niego z ręcznikami. Wytarła go, owinęła ręcznik wokół jego bioder i zdjęła mu plastikowy rękaw.

- Muszę się przebrać. Poradzisz sobie?

- Pewnie. Ale całkiem ładnie wyglądasz - powiedział, przy-

glądając się minispódniczce i koszulce bez rękawów, które miała na sobie.

- Och, nie wydaje mi się.

- Dlaczego?

- To nie jest strój, w którym powinna występować żona kapitana.

- Jesteśmy w separacji.

- Nikt o tym nie wie. Poza tym to nie ma znaczenia. -

Obróciła się na pięcie i wyszła.

Ubierała się tak dla niego, pomyślał i uśmiechnął się.

Pół godziny później Rick chodził tam i z powrotem przed frontowymi drzwiami. Kiedy Kate wyszła z domu, wyglądała nieziemsko zmysłowo w czerwonej bluzce i spódnicy. Zjechał wzrokiem niżej, na jej rajstopy i buty na wysokim obcasie. Zagwizdał cicho i Kate zarumieniła się, obciągając brzeg spódnicy.

Usiadła za kierownicą, uśmiechając się do niego. Rick jednak myślał tylko o jednym - kiedy zdejmu mu już te szwy i bandaże, będzie mógł pozwolić sobie na więcej. Niewiele więcej, ale zawsze to było już coś.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kate siedziała w kuchni, słuchając radia. Rick podkraść się za nią cicho.

-Co tam?

Zerwała się z krzesła tak szybko, że się przewróciło.

-Na litość boską, Rick, nie strasz mnie! - powiedziała, trzymając się ręką za serce.

-Przepraszam - powiedział, ale rzucił jej jednocześnie ten swój zmysłowy uśmiech, który sprawiał, że jej puls przyspieszał o kilka taktów. Potem przyjrzał się rozłożonemu na kuchennym stole materiałowi i maszynie do szycia. Zapomniał już, że ich nie zabrała. - Szyjesz? Od lat nie widziałem, żebyś coś szyła.

-Wiem. Ale potrafię coś zrobić, o ile tylko jest proste.

-Co to będzie? Na razie trudno zgadnąć. - Podniósł róg materiału i leżącej pod nim pianki.

-Podkładka na twoje ramiona i szyję - wyjaśniła. Kiedy uniósł pytająco brwi, dodała: - Pasek przytrzymujący rękę ociera ci skórę. - Wyciągnęła rękę i dotknęła jego szyi, która już rano była zaczerwieniona. - Ponieważ będziesz go jeszcze nosił przez jakiś czas, pomyślałam... - urwała i wzruszyła ramionami, nagle czując się głupio.



- To lepsze niż ręcznik, który miałem sobie zamiar podłożyć. Wyglądałby niezbyt męsko. - Uśmiechnął się.

- W szpitalu mają takie podkładki. Porucznik Roker powinna dopilnować, żebyś jedną dostał.

- Chyba mycie mnie gąbką nie było tak ekscytujące, jak się spodziewała. - Mrugnął do niej i poczuła, jak ziemia się pod nią chwieje.

Natychmiast usiadła do maszyny, próbując złapać oddech. Był jej mężem, na litość boską. Kochali się przecież tysiące razy, a ona czuła się, jakby spotkała go pierwszy raz. Spojrzała na niego, kiedy siadał na pobliskim krześle, ale nie przerywała szycia.

Zachowywał się trochę inaczej. Od kiedy zdjęto mu szwy, zdecydowanie poprawił mu się nastrój. Był... bardziej wyluzowany. Musiała być wobec tego tym bardziej ostrożna. Nie chciała, żeby fantazje o byciu z nim przesłoniły jej rzeczywistość. Nie chciała, żeby złamał jej serce po raz drugi.

Szyła teraz szybciej, wprawiając cały stół w wibracje. Kiedy skończyła pracę, podeszła do niego, rozwiązała sznurek i podłożyła pod niego małą poduszczkę, która miała chronić jego kark i bok szyi.

- Dziękuję, skarbie. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo mnie to ociera.

- Cieszę się. - Poklepała go po ramieniu i zabrała się do sprzątania bałaganu.

Rick zrobił ruch, jakby chciał pomóc jej w przeniesieniu maszyny, ale rzuciła mu ostre spojrzenie i opadł z powrotem na krzesło, przyglądając się, jak ona kręci się po kuchni.

- Jesteś głodny?

O nie, po takim śniadaniu? Już przybyło mi kilka kilo. - Poklepał się po brzuchu. Jej wzrok powędrował za jego ręką, a kiedy osunął się trochę niżej, Rick poczuł nagłą falę gorąca. Nagle Kate odwróciła się i w panice zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby się zająć.

- Chcesz pomóc mi ze skrzynką na kwiaty? - zapytał nagle.

Spojrzała na niego.

- Nie wiem, czy potrafię...

- Drewno jest już przycięte. Trzeba je tylko złożyć i wyszlifować. Myślę, że z pomocą imadła damy radę.

My. Kate gotowa była zapomnieć o swojej niechęci do narzędzi, żeby tylko częściej powtarzał to słowo.

-

Pewnie. - Wzięła po puszcze napoju dla każdego z nich i razem poszli do garażu. Kiedy Rick wyciągał deski, ona zaczęła wstawiać pranie.

- Chodź, nie bój się. Uniosła podbródek w górę.

- Nie boję się.

- Akurat. Pamiętasz, jak próbowałaś zawiesić obrazek w holu?

- Proszę cię, nie przypominaj mi. - Uderzyła młotkiem tak mocno, że nie trafiła w gwóźdź, roztrzaskała sobie palec i, co gorsza, zrobiła dziurę w ścianie. Dokuczał jej za to bezlitośnie przez następne dwa dni. Po tym wydarzeniu Kate uznała, że jej umiejętności mają pewne granice.

Rick powiedział jej, jak umieścić deski w imadle, żeby wyszlifować brzegi, po czym obydwójce pracowali nad zbiciem i oczyszczeniem skrzynki. Kiedy tak robili coś wspól-



nie, ramię w ramię, wszystko wydawało się takie proste. Była szczęśliwa, mogąc być koło niego bez myślenia o ich problemach.

Czuła jego zapach, czystą esencję męskości, w której się zakochała. Spojrzała na bok, przechwytyjąc jego wzrok, i nagle przypomniała sobie, jak pierwszy raz zobaczyła go na plaży w Kalifornii, niedaleko Camp Pendleton. To był czysty przypadek - ona mieszkała wtedy w północnej Kalifornii i była w San Diego na zjeździe pielęgniarek Rick surfował, a ona zobaczyła go po raz pierwszy, kiedy ściągał z siebie neoprenową piankę, co dało jej wspaniały widok na jego ciało. Spojrzał wtedy na nią tym swoim mrocznym spojrzeniem, które zapierało dech w piersiach.

Potem rzucił jej swój półuśmiech, który wciąż przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca, i podszedł prosto do niej. Przedstawił się i zapytał, czy ma ochotę na spacer. Zdążyli przejść zaledwie kilkaset metrów plażą, kiedy zdała sobie sprawę, że się w nim zakochuje. Patrzył na nią, jakby chciał zajrzeć do dna jej duszy. Słuchał uważnie każdego jej słowa, a tych niewiele zdań, które wypowiedział, świadczyło o sile jego charakteru.

Przepadła już wtedy, zanim przejechał wiele kilometrów w górę wybrzeża, żeby zrobić jej niespodziankę. Jego widok był dla niej kompletnym zaskoczeniem, a on wtedy po prostu podszedł prosto do niej, wziął ją w ramiona i pocałował jak nikt nigdy jeszcze wcześniej tego nie zrobił.

Rick zawsze był małomówny.

Czy próbowała znaleźć w nim coś, czego nie było? Czy chciała od niego czegoś, czego nie umiał jej dać?

- Ziemia do Kate.

- Hmm? - Spojrzała na niego nieprzytomnie i uśmiechnęła się.

- Jesteś zmęczona?

- Nie, dlaczego?

- Wyglądasz... Sam nie wiem. Na trochę nieobecna.

- Zamyśliłam się po prostu.

- O czym myślałaś?

- O pewnej plaży w Kalifornii.

Uśmiechnął się szeroko, kiedy i on sobie wszystko przypomniał.

- Wciąż twierdzę, że to nie bikini przykuło moją uwagę.

- A więc co to było?

Spojrzał na nią, odsuwając kosmyk włosów z jej twarzy.

- To. - Chwytał rude pasmo palcami. - Każdy mężczyzna na tej plaży miał ochotę zanurzyć dłoń w twoich włosach.

Nie mówiąc już o innych miejscach.

Zaczerwieniła się.

- A ty jesteś wyjątkiem?

- Nie. Ja jestem jedynym, który miał odwagę porozmawiać z tobą.

- Odwagę? Dlaczego?

- Daj spokój, kochanie. Przecież wiesz, że mężczyźni onieśmielają piękne kobiety.

- No tak, chyba masz rację.

- Popatrz. - Podał jej kawałek drewna. - Możemy przymocować to z przodu, na środku.

To był irlandzki symbol Claddagh, symbol miłości i przyjaźni - dwie ręce trzymające serce.

- Wygląda na ręcznie rzeźbione. - Obróciła symbol w dłoniach.

- Jest ręcznie rzeźbione. Jak już wspominałem, oglądałem dużo programów o majsterkowaniu i miałem dużo wolnego czasu.

- Ty to zrobiłeś?

Skinął głową.

W trakcie trwania ich małżeństwa Rick zajmował się w domu drobnymi naprawami. Wolny czas spędzał jednak uprawiając sport albo ćwicząc. Albo spędzał go z nią. Nigdy nie miał prawdziwego hobby.

Ale tworzenie czegoś nowego z surowego drewna było czymś więcej niż tylko efektem nudy, pomyślała, przyglądając się rzeźbie.

- Rick, to naprawdę piękne! Jestem zaskoczona i... jestem naprawdę pod wrażeniem. - Irlandzki emblemat był idealny i tak cienki, że wydawało się, że w każdej chwili może się złać. Ostrożnie odłożyła go. - Dlaczego akurat Claddagh?

Wzruszył ramionami, więc Kate podeszła do niego i spojrzała mu w oczy.

- Zrobiłeś to dla mnie, prawda?

- Tak.

Serce Kate podskoczyło.

- Dlaczego?

- Chyba po prostu myślałem wtedy o tobie. Nosisz ten symbol wszędzie. - Dotknął palcem jej wisiorka.

Kate pogładziła dłonią jego policzek.

- Dziękuję.

Rick przełknął ślinę, zastanawiając się, co ma zrobić, co

ma powiedzieć. Wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać, a on bardzo chciał ją przytulić. Bał się jednak, że ona się od niego odsunie, a nie wiedział, czy będzie w stanie znieść taki cios.

Nagle zdał sobie sprawę, że jeśli chce ją odzyskać, musi robić to, czego ona potrzebuje - rozmawiać z nią. Uczepił się tej nadziei i skoczył głową w dół.

- Zacząłem rzeźbić ten symbol, żeby przestać o tobie myśleć. Potrzebowałem czegoś, na czym mógłbym się skoncentrować. - Ręką wskazał rozłożone narzędzia. - Im bardziej próbowałem nie myśleć o tym, że odeszłaś, tym częściej byłaś obecna w mojej głowie. A samo... - zawahał się.

- Samo co?

- Samo wyobrażanie sobie siebie w tym domu, w naszym łóżku, sprawiało, że czułem się, jakby cały mój świat się zawalił. I to tylko dlatego, że nie potrafiłem z tobą rozmawiać.

Jej łagodne zielone oczy spoczęły na jego twarzy.

- Teraz rozmawiasz ze mną, Rick.

Rick spojrzał na nią i słowa same mu się wymknęły.

- Naprawdę za tobą tęskniłem, skarbie.

Łza powoli stoczyła się po jej policzku. Ten widok sprawił, że serce mu się ścisnęło.

- Kate, skarbie... - Objął ją zdrowym ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Ten symbol będzie dla mnie największym skarbem - wymruczała przytulona do jego piersi.

- To przecież tylko głupia skrzynka na kwiaty.

- Wiem. Och, mężczyźni są czasami tacy głupi - powiedziała drżącym głosem, a Rick pomyślał, że chyba nigdy nie



uda mu się zrozumieć kobiet. Jak coś tak zwyczajnego mogło ją tak poruszyć? Ech, kobiety...

Pocałował ją w czubek głowy, wdychając jej zapach, po czym uniósł jej podbródek w górę. Zwilżyła usta i to było wszystko, czego potrzebował. Przycisnął swoje usta do jej warg i pożądanie w nim eksplodowało. Poczuł, jak w jego żyłach rozlewa się fala namiętności. Całował ją jak szalenciec, biorąc to, za czym tak bardzo tęsknił.

To mu jednak nie wystarczyło. Chciał być w niej i widział w jej oczach to samo dzikie pragnienie. Nagle coś uderzyło o podłogę i rozdzielili się, ciężko oddychając. Rick spojrzał na śrubokręt toczący się po betonie.

- Czy myślisz, że to znak, że powinniśmy wrócić do pracy? - udało mu się powiedzieć po chwili.

- Wydaje mi się, że byliśmy dość zajęci. - Jej przekorny uśmiech rozświetlił ciemność w jego duszy, rozpraszając ją niemal całkowicie.

Pocałował ją lekko, delikatnie, po czym powiedział:

- Powinniśmy ją pomalować.

Skinęła głową, odsuwając się o krok.

- Claddagh przymocujemy na końcu. Wybierz kolor. - Pokazał jej kilka zamkniętych puszek z farbą.

- Rick!

Wzruszył ramionami.

- Nie mogłem się zdecydować.

Wybrała delikatny złotawy odcień dla skrzynki i kremowy kolor dla Claddagh, obydwa pasujące do kolorystyki domu. Rick mieszał farbę, a ona oczyściła skrzynkę z reszty wiórów.

- Gdzie ją powiesimy?

- Miałem zamiar umieścić ją z przodu, pod oknem salonu.

Zgodziła się, a on przyglądał się jak ona maluje krótkimi, precyzyjnymi ruchami.

- Nikt się nie będzie temu przyglądał z bliska, Kate.

- Ale ja będę wiedziała.

- Jesteś taka zasa...

Od dokończenia powstrzymało go jej spojrzenie.

- Nie mów tego! Wiem o tym. Moją matkę doprowadzało to do szału.

- Zawsze postępujesz według reguł.

- I kto to mówi. Kapitan Pedant, którego buty stoją w idealnie równym rządku.

- Tak mnie wyszkolono.

- A kto będzie robił inspekcję w tym domu? Przynajmniej moje zachowanie jest związane z moim znakiem zodiaku - powiedziała, zanim zdążył coś dodać. - Jestem skorpionem. Zawsze nam się wydaje, że zrobimy wszystko najlepiej.

- Jakbym sam o tym nie wiedział. Spojrzała na niego.

- Mówisz o nas?

- Chcesz, żeby wszystko było doskonałe.

- Nic nie jest nigdy doskonałe, a już na pewno nie małżeństwo. Ja chciałabym tylko, żebyś ufał mi na tyle, żeby mi się zwierzyć.

- Nie chciałabyś o tym słuchać. Zmrużyła oczy.

- Nie zakładaj niczego z góry. Może jednak zaryzykujesz?

- Dobrze się bawię i nie chciałbym tego zepsuć.

-Uniki nigdy nie rozwiązują sprawy.

-Może dajmy sobie jednak dzisiaj z tym spokój, dobrze?

Patrzyła na niego przez chwilę, po czym wróciła do malowania.

Rick uśmiechnął się do siebie, kiedy Kate przygryzła koniuszek języka, koncentrując się na pracy. Była ubrana w szorty i krótki top, podkreślające każdą apetyczną krągłość jej ciała. Mógłby przysiąc, że ubierała się tak, żeby podnieść mu ciśnienie. Bóg tylko wiedział, że był blisko granicy wytrzymałości. Pragnął jej dotykać, czuć, jak wilgotnieje od pożądania, które starała się przed nim ukryć.

Wziął głęboki oddech i poruszył się na stołku. To były niebezpieczne myśli, stwierdził, i rozejrzał się za czymś, czym mógłby się zająć.

-Przytrzymaj mi to, dobrze?

Kate odwróciła się i zauważyła, że zaczął malować symbol.

-Sama mogę to zrobić.

-Wiem, ale chciałbym ja to pomalować. To takie wykończenie mojego dzieła. -1 sposób na myślenie o czymś innym niż kochaniu się z nią.

-Przyjemnie jest coś stworzyć, prawda?

-Tak.

Kate spojrzała na swoje dzieło i wyprostowała się, ukazując mu swoje piersi w całej okazałości. Rick jęknął i Kate zamarła. Potem spojrzała w jego ciemne, płonące oczy.

-Cholera, Kate. - Objął ją ramieniem i przycisnął do stołu. Pędzle spadły na podłogę i zaraz po tym Kate oparła dłonie na jego piersi.

-To nie rozwiąże...

- Jesteś pewna? - przerwał jej.

- Nie - wyznała.

- Ja też nie.

Pochylił głowę i dał upust pożądaniu, które tak długo tłumił w sobie. Poczula to, zwarte mięśnie jego ciała, jego długie nogi przyciśnięte do jej nóg. Wygięła się w jego stronę, pragnąc objąć go udami, czując jak jego pocałunek staje się dzi-ki.

Rick wsunął język między jej wargi, doprowadzając ją do szaleństwa.

-Chciałbym móc dotykać cię obiema rękami.

Kate przesunęła dłonie w górę, obejmując go za kark, i Rick jęknął. Poczul przechodzące go fale gorąca i objął jej pośladki, przyciskając ją tak, żeby poczuła jego pożądanie.

-Chcę znów cię dotknąć - wyszeptał przy jej ustach. -
Tam.

Kate jęknęła, czując, jak jej ciało płonie. Rick rozpiął jej szorty, chcąc przypomnieć, jak kiedyś było między nimi.

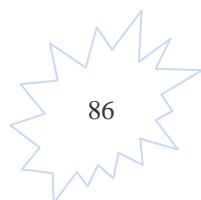
Nagle włożył dłoń pod materiał jej bielizny i Kate poczuła, jak jego palec wsuwa się gładko do jej wnętrza.

-Rick! - krzyknęła zaskoczona.

Zaraz jednak rozluźniła się, czując, jak porusza się w niej w górę i w dół, torturując ją, przyglądając się, jak rusza biodrami, rozkoszując się tym, jak trzyma się jego ramienia. Całował ją bez przerwy, żalując, że nie może rozpiąć swoich spodni i znaleźć się głęboko w niej.

Wsunął w nią drugi palec i jej oczy rozbłyły. Czuł, że eksplozja nadchodzi.

-Och, Rick...



Uśmiechnął się. Opierała się o stół, niemal na nim leżała, jedną nogą obejmując jego biodro.

Tak łatwo byłoby wsunąć się w nią, ale powstrzymał się od tego. Wiedział, że nie potrafiłaby tak łatwo wrócić do tego etapu ich związku.

Fale rozkoszy przetoczyły się przez nią, niemal wprawiając go w ekstazę. Zawsze fascynował go jej orgazm. Nigdy nie był taki sam, za każdym razem przynosił mu nowe doznania.

Kate podniosła się, całując go gwałtownie, pozwalając, żeby poczuł jej gorąco, wilgoć i namiętność.

Przytrzymał ją przy sobie, całując do chwili, kiedy znikły ostatnie dreszcze.

- Och, Rick.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć.

Zarumieniła się i przycisnęła czoło do jego piersi.

- To było nieuczciwe, wiesz?

- Wiem. Ale za bardzo za tobą tęskniłem, żeby teraz przeproszać.

Kate poczuła napływające do oczu łzy. Ona też za nim tęskniła. Nawet przez sen wyciągała rękę, żeby go odnaleźć, a rano zawsze budziła się przytulona do poduszki. Pustka była kolejnym przypomnieniem, że była sama z własnej winy. Przytuliła się do niego mocniej.

Rick też chwycił ją mocniej, żałując, że nie ma dwóch zdrowych rąk, żeby objąć kobietę, którą kochał. Tak, żeby już nigdy nie odeszła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rick skrzywił się, kiedy szklanka wyśliznęła się z jego rąk i rozbiła o podłogę. Obejrzał się przez ramię, chociaż wiedział, że Kate jest przed domem i sadi kwiaty w skrzynce, którą razem zrobili.

Szybko chwycił miotłę i zaczął zmiatać bałagan. Gdyby Kate przyłapała go bez temblaka, dostałoby mu się po uszach.

Po tym, co się zdarzyło w garażu, wciąż między nimi iskrzyło. Rick bardzo chciał kochać się z nią naprawdę, ale bał się wszystko zepsuć.

Wyrzucił szkło do śmieci i ukrył je na dnie pojemnika. Kate jeździła z nim na rehabilitację i sama pracowała z nim, żeby odzyskał siły, ale chciała, żeby z niczym się nie spieszył. Rick zdawał sobie sprawę, że sam jest bardzo niecierpliwy, i chciał mieć już wszystko za sobą.

Kiedy usłyszał dźwięk otwieranych drzwi frontowych, szybko odłożył szczotkę i chwycił napój, starając się wyglądać nonszalancko.

Wtedy do kuchni weszła Kate. Była na bosaka.

Cholera.

- Poczekaj! Stój!

Zatrzymała się natychmiast.

- Co się stało?

- Stłukłem szklanę - przyznał się.

Zmrużyła oczy. Rick bardzo dobrze znał to spojrzenie.

- I nie masz temblaka.

Ups. Nałożył go szybko z powrotem.

Kate wycofała się i po chwili wróciła w sandałach. Wzięła szczotkę i zamiotła jeszcze raz. Potem zmyła podłogę mopem. Rick tylko stał patrząc na nią, potrząsając głową i akceptując jej bezkompromisową naturę. Tak jak ona akceptowała jego niecierpliwość.

- Nie używaj tego ramienia, Rick, albo sam będziesz tego żałował. - Umyła ręce i już miała wygłosić mu kolejne kazanie, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Uratowany przez dzwonek.

- Nie do końca. Będę mieć na ciebie oko - ostrzegła, po czym ruszyła w stronę korytarza, żeby otworzyć. Rick poszedł za nią.

Kate otworzyła drzwi, krzyknęła i rzuciła się w ramiona stojącego za nimi mężczyzny.

- Jace! Nie wiedziałam, że już wróciłeś!

- No proszę, ty przecież wiesz wszystko!

Porucznik piechoty morskiej postawił ją na ziemi, pocałował w policzek i spojrzał na Ricka. Rick uśmiechnął się.

- Zabieraj ręce od mojej żony, żołnierzu.

Jace podniósł ręce do góry.

- Tak jest, panie kapitanie - powiedział, po czym poszedł do Ricka i uściskał mu delikatnie dłoń. - Świetnie wyglądasz. Myślałem, że wciąż jeszcze jesteś w szpitalu.

Kate wyjaśniła mu, że jest jego pielęgniarką.

- Farciarz. Ja chyba też muszę dać się postrzelić. - Jace rzucał Kate długie, zachwycone spojrzenie, a Rick zacisnął zęby. Powinien już przyzwyczać się do tego, że Jace flirtuje z każdą spotkaną kobietą. Uczynił z tego wręcz rodzaj sztuki.

- Nie mów tak! - Kate klepnęła go żartobliwie po ramieniu.

- Ja na twoim miejscu dwa razy bym się zastanowił. - Rick objął Kate zdrowym ramieniem. - To prawdziwy dyktator.

Jace uśmiechnął się tylko.

- Jesteś głodny? - zapytała Kate.

- Jeśli chodzi o twoje potrawy, to zawsze jestem głodny.

Kate uśmiechnęła się, spoglądając na Ricka.

- Co? - zapytał. - Widzę, że coś kombinujesz.

- Pomyślałam sobie, że jeśli pierwsza część żołnierzy wróciła, to pewnie jest więcej samotnych facetów, włóczących się po okolicy.

- Zadzwoń do nich - powiedział Jace i wyciągnął komórkę. - Ale stawiasz piwo.

Kate potrząsnęła głową rozbawiona, poszła do kuchni i wyciągnęła z lodówki kilka steków.

Jace wciąż rozmawiał przez telefon, kiedy Rick wręczył mu piwo. Ostatni raz widział go, kiedy Jace pod ostrzałem pomagał załadować go do helikoptera, który miał go ewakuować.

Jace odsunął na chwilę telefon od ucha i powiedział:

- Dom świetnie wygląda.

Rick głową wskazał Kate, która wkładała ziemniaki i jajka do garnków.

- To jej zasługa. Jace spojrzał na nią.
- Nie da się ukryć.
- Czy mam cię pobić, poruczniku? Jace uśmiechnął się.
- Tą ręką?
- Przestań się tak na nią patrzeć.
- Powinieneś ożenić się z kimś innym. - Jace wyłączył telefon, podszedł do Kate i oparł się o blat. - Policz cztery osoby więcej, dobrze?
- Nie ma problemu.
- Przyniosą piwo i deser.
- To dobrze. Nie planowałam dzisiaj pieczenia.
- Narzeczona Santiago też przyjechała.

Kate spojrzała na Ricka, uśmiechając się.

- A myślałam, że zostanę sama z sześcioma żołnierzami.

Poziom testosteronu pewnie by mnie wykończył.

Śmiejąc się, Rick podszedł do niej i objął ją, podkreślając, że do niego należy. Był tak blisko niej po raz pierwszy od tego, co zdarzyło się w garażu.

Kate zerknęła nad ramieniem, dotknęła jego twarzy i powiedziała:

- Może wyjdziecie na zewnątrz? Mam mnóstwo roboty, a wy będziecie tylko przeszkadzać.

- Nie chcieliśmy, żebyś sama wszystko robiła. Może coś zamówimy? - zaproponował Jace.

- Jedzenie na wynos po sześciu miesiącach misji? Nic z tego.

Rick wiedział, że to powie, więc kiwnął Jace'owi głową.

Poszli na werandę, a Kate zajęła się przygotowywaniem sałatki z ziemniaków i wyciąganiem zastawy, którą kupili specjalnie na takie okazje.

Pół godziny później ogród był pełen żołnierzy, odpoczywających i wygrzewających się na słońcu. W kuchni razem z Kate była Rachel, narzeczona sierżanta Mitcha Santiago.

-Nie musisz tutaj ze mną siedzieć, Rachel - powiedziała Kate. - Idź do Mitcha.

-I mam słuchać ich żołnierskich rozmów? - Ładna blondynka stała obok niej, siekając warzywa. - Wciąż nie rozumiem tych ich skrótów, to wszystko brzmi jak jakiś szyfr.

-Musiałam się tego nauczyć, kiedy ja i Rick pobraliśmy się. - Kate położyła na tacy chipsy i kilka różnych sosów, po czym spojrzała na Rachel. - Chodź, zmusimy ich, żeby po rozmawiali o czymś innym. Może o waszym ślubie?

Rachel uśmiechnęła się.

-Chciałabym. Od miesiący próbuję zmusić Mitcha, żeby się w końcu zdecydował.

-No to wobec tego będzie nasza misja. - Kate ruszyła w stronę werandy, a Rachel podążyła za nią, niosąc dipy.

Kiedy tylko wyszły do ogrodu, mężczyźni natychmiast umilkli. Kate wiedziała, że rozmawiali o misji, która była tajna. Wyjaśniła to Rachel szeptem, stawiając jedzenie, i spojrzała na Mitcha.

-Chodź tutaj, Mitch. Musisz się w końcu zdecydować, bo Rachel nigdy nie pójdzie z tobą do ołtarza.

Mitch uśmiechnął się do swojej przyszłej żony, podszedł do niej i pocałował ją delikatnie. Wszyscy pograżyli się w dyskusji, kiedy nagle Jace zapytał Ricka:

-Wasz ślub był nagrany na wideo, prawda? Może powinniście puścić go Rachel, żeby zobaczyła, jak wyglądają wojskowe śluby.

Rick spojrział na Kate i zauważył jej zaskoczony wyraz twarzy.

-Nawet nie wiem, gdzie jest ta kasetka - wymruczała.

-Ja wiem - powiedział. Kate zamrugła, zdziwiona.

Weszli do domu, Rick znalazł od razu kasetę i włożył ją do odtwarzacza. Jace był świadkiem na ich ślubie, więc komentował wydarzenia na ekranie, podczas gdy oni stanęli z boku.

Kate poczuła ucisk w gardle, kiedy znów zobaczyła, jak spotykają się z Rickiem przy ołtarzu i jak on całuje jej dłonie. Spojrzała na niego. Stał oparty o ścianę, wpatrując się w ekran, ale po chwili skierował wzrok na nią. Oczy Kate załśniły podejrzenie i Rick wyciągnął do niej rękę. Podeszła do niego i przytuliła się do jego piersi, wzdychając.

Rick pochylił głowę.

-Często to oglądałem, kiedy odeszłaś - wyszeptał. Domyśliła się tego - w końcu wiedział, gdzie leży kasetka.

-Dlaczego?

-Zastanawiałem się jak to jest, że wszystko zaczęło się tak pięknie i skończyło tak źle.

Wytrzymała jego wzrok, mimo że głupie łyzy rozmywały wszystko.

-Może dlatego, że wtedy ostatni raz usłyszałam od ciebie, że mnie kochasz.

Rick jęknął, przycisnął ją do siebie i pocałował, nie słysząc komentarzy Jacea ani oklasków, kiedy na ekranie ona i Rick szli pochyleni pod szpalerem szabli.

9
8
A
my J.
Fet-
zer

-To jeszcze nie koniec, Kate - powiedział Rick. - Wiesz o tym, prawda? - powiedział z ustami przy jej uchu.

-Nie chcę, żeby to był koniec - odpowiedziała. Pocałował ją jeszcze mocniej, tak jakby ten pocałunek miał przenieść ich z powrotem do dnia ślubu.

-Rany, może poczekacie, aż wyjdziemy? - ktoś powiedział.

Rick odsunął się, uśmiechając się. Kate wzięła się w garść, mimo że jego pocałunki wytrąciły ją z równowagi. Cały czas myślała o tym, co powiedział. „To jeszcze nie koniec”. Ale co będzie, kiedy już nie będzie potrzebował jej pomocy? Czy coś się zmieni, kiedy on wyzdrowieje i wróci do służby? Czy będzie tak jak kiedyś?

A co będzie, kiedy powie mu o dziecku, które straciła? Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, czując przerażenie, po czym odwróciła się do gości.

-Kto jest głodny?

-O nie, nie, nie, żołnierzu - powiedziała Kate, pojawiając się w garażu jak F-18.

Rick ćwiczył na urządzeniu wielkości samochodu, które właśnie z powodu swoich rozmiarów znalazło się w garażu. Kiedy tylko zdjęto mu szwy, jego humor od razu się poprawił. Czuł się też bliższy wyzdrowienia. To jednak oznaczało, że trzeba go pilnować. Był niecierpliwy i mógł przesadzić. Dobitnie świadczył o tym fakt, że wymknął się o świcie, żeby poćwiczyć.

-Słyszałeś, co mówił lekarz. Jest jeszcze za wcześnie na

takie obciążenie. Złaz z tej maszyny i nałóż to. - Podała mu

temblak, próbując nie zauważać, jak seksownie wyglądał z nagą piersią, ubrany tylko w czarne szorty. Rick potrząsnął głową.

- Ubrudzi się.

- To go upiorę. Przestań, Rick. Natychmiast. Rick odłożył sztangę i założył temblak.

- I tak już skończyłem.

Kate powstrzymała komentarz cisnący się jej na usta, obróciła się na pięcie i wróciła do domu.

Rick uśmiechnął się do siebie, wziął ręcznik i wytarł się. Zostawił temblak w łazience celowo, żeby przyszła do niego. Zbyt wiele czasu spędzała, czyszcząc rzeczy, które nie wymagały czyszczenia, i unikając go.

Wiedział, dlaczego tak było.

Wystarczyło, żeby przypadkowo go dotknęła, a już rozpałał się w nim płomień pożądania. Z nią było tak samo.

Kiedy wszedł do kuchni, Kate trzaskała drzwiczkami szafek, nic z nich jednak nie wyjmując.

- Uspokój się, Kate.

- Wiedziałam, że to zrobisz.

- Ćwiczyłem tylko nogi.

- Nie wolno ci było... - Zacisnęła usta.

Próbował dopasować paski temblaka i Kate podeszła do niego, żeby mu pomóc. Tego właśnie chciał. Mieć ją bliżej siebie.

- Przykleję ten temblak do ciebie. - Jej twarz była tylko kilka cali od jego twarzy. - Przysięgam ci, Rick, jesteś taki uparty.

- I kto to mówi.

- Ćwicz tylko nogi, dobrze? I to na leżąco.

Rick nie mógłby ćwiczyć inaczej, nawet gdyby chciał. Za bardzo obciążało to ramiona, a on wolał zachować siły na coś innego.

-Jeśli czegoś nie zrobię, to stanę się gruby.

-Nie masz na to szans - powiedziała, przyglądając mu się. Kiedy miała zamiar odejść, Rick chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

-Fuj, Rick, jesteś cały spocony. - Oparła rękę na jego piersi.

Rick czuł, jak całe jego ciało budzi się do życia.

-To może ty też się spocisz?

-Nie wiem, jak ćwiczyć na tej maszynie.

-Nie miałem na myśli maszyny - powiedział chrapliwym głosem.

Popatrzyła na niego zaskoczona i zanim zdążyła się zorientować, on oparł ją o blat. -Rick.

-Tęskniłem za dotykaniem ciebie - powiedział łagodnie. Ręką dotknął jej policzka. - Za każdym razem, kiedy na ciebie patrzę, przypominam sobie, jak smakujesz, jak to jest być w tobie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Spojrzał na jej satynową koszulkę nocną, na włosy potargane od snu.

-Nie robię tego specjalnie. - Kate patrzyła na niego i czuła, jak ciepło rozchodzi się po jej ciele.

-Kochanie, nie musisz nic robić, żeby tak było.

Wolną ręką gładził jej ramię, piersi, zatrzymując się co chwila, aż jej oddech przyspieszył. Ale nie powstrzymała go. Pragnęła jego dotyku.

Rick pocałował ją, jakby jej usta do niego należały, jakby

umierał z pragnienia. Wsunął dłoń pod jej koszulkę i objął dłonią pośladki. Wtedy Kate oddała mu pocałunek.

Fala tłumionego przez rok pragnienia zalała go i miał wrażenie, że rozpadnie się na kawałki. Kate jęknęła, a on wsunął dłoń między jej uda, szukając ciepła i wilgoci.

-Rick - powiedziała cicho. Wiedziała, że ten protest jest za słaby. Bycie z nim było torturą i co dzień czekała na noc, która przynosiła jej sny o nim, przypominała o ich namiętności. A jednak sny nigdy nie wystarczały, rozbudzały jedynie pragnienie.

- Chcę znów cię dotknąć, skarbie. Muszę.

Te słowa rozpały pożar w jej ciele i Kate poczuła, jak nagle wszystkie postanowienia przestają się liczyć. Pożądanie wypełniło jej myśli. Wiedziała, że to niczego nie naprawi, a jednak nie mogła go zatrzymać. Był ostatnim mężczyzną, który dotykał jej ciała, i jedynym, który dotknął także jej duszy, pomyślała, kiedy zsunął ramiączka koszulki, która z szelestem wylądowała na podłodze.

Kate nie mogła się poruszyć, nie mogła mówić. Rick patrzył na nią płonącymi oczami przez chwilę, po czym pochylił głowę i objął ustami jej pierś.

Poczuła falę gorąca, odchyliła głowę do tyłu i wygięła się w łuk, oddając mu siebie. A on wziął, co mu dawała, całując ją z desperacją, która doprowadzała ją do szaleństwa. Powoli jego usta schodziły coraz niżej. Nagle wsunął palce między jej uda i Kate zachwiała się.

-Rick - szepnęła.

-Mam przestać? - Wsunął palec wewnątrz niej i powietrze uciekło z jej płuc.

-Nie.

Pocałował ją, po czym wsunął dłonie pod jej pośladki i posadził ją na blacie.

-Rick! - Zrobisz sobie krzywdę.

Wyglądało na to, że nie przejmuje się tym. Zdjął temblak i wsunął się między jej kolana. Przyciągnął ją do siebie, pozwalając jej poczuć swoją gotowość.

-Tak jest, od kiedy przyjechałaś - zamruczał, dłonią rozsuwając jej nogi. - Bez ciebie moje życie było całkowicie puste.

-Och, Rick...

Nie powinna. Naprawdę nie powinna. To nic nie da. Ale Rick sprawiał, że traciła rozum.

-Smakujesz lepiej niż kiedyś.

Zaśmiała się cicho, a Rick całował całe jej ciało, rękami gładząc krągłości, przygryzając, drażniąc ją.

-Dotknij mnie, Rick - szepnęła. - Chcę poczuć cię wewnątrz siebie.

Palcami dotknął złączenia jej ud. Jej zapach go odurzał. Wsunął palec do jej wnętrza, powoli, patrząc jak reaguje.

-To takie cudowne - jęknęła. Całe ciało drżało pod jego dotykiem.

-Pragnę cię - powiedział, pochylił się i dotknął ustami miejsca, gdzie przed chwilą były jego palce.

-Och, Rick... - szepnęła. Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

Rick zamarł. Oto była w jego ramionach, pragnąc go tak bardzo, jak on pragnął jej. Zdał sobie sprawę, że pozwolił, żeby ich małżeństwo zeszło na dalszy plan, i nie będzie wcale

łatwo je naprawić. Nie wiedział, jak dać jej to, czego potrzebowała. Oprócz rozkoszy.

Dotknęła palcami jego policzka i to przywołało go do rzeczywistości. Pocałował ją delikatnie i pomógł zejść z blatu.

Kate wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę sypialni. Rick zatrzymał się i Kate obejrzała się za siebie.

- Nie pytaj mnie, czy wiem, co robię, Rick.

- Nie zapytam - powiedział, chwytając ją znów w ramiona. Pragnął jej tak bardzo, że niemal nie mógł oddychać. Kate wsunęła dłoń w jego szorty i Rick jęknął, po czym szybkim krokiem ruszył do sypialni. Kładąc się na łóżku, uśmiechnął się do niej i zdziwił się, czując lekkie zdenerwowanie.

Była jak nierozpakowany prezent. Wiedział, że jest dla niego, ale bał się otworzyć. Teraz jednak mógł to zrobić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate pochyliła się nad nim, naga i piękna, i Rick poczuł, jak coś ściska go za gardło. Wsunął palce w jej włosy, zahipnotyzowany wielkimi zielonymi oczami.

-Nie mów. Nie pytaj. Proszę, skarbie. Powinniśmy, te raz.

Uśmiechnęła się.

-Masz jakieś zabezpieczenie? - Kiedy mówiła, on zsunął szorty. Jej spojrzenie było dla niego pieśczętą.

Pochyliła się i otworzyła szufladę w szafce nocnej. Znalazła prezerwatywy tam, gdzie je zostawili, nietknięte. Chwyła jedną i usiadła na nim okrakiem.

-Nie wytrzymam - jęknął.

Oparty o poduszki patrzył, jak rozrywa opakowanie, poruszając się przy tym zmysłowo. Zadrżał, kiedy nakładała mu zabezpieczenie, czując wzbierające fale rozkoszy.

-Wykończysz mnie!

Uśmiechnęła się tylko, ocierając się o niego, drażniąc go.

-Kate, skarbie. Chcę, żebyś to zapamiętała. - Wygiął się w łuk, wpatrzony w jej oczy, kiedy ją wypełniał.

W gardle czuł palące łyzy. Chwył jej biodra i wsunął się w nią mocniej.

Krzyknęła jego imię i zacisnęła na nim mięśnie, dzika i nieujarzmiona, co zawsze w niej kochał.

-Rick. Rick.

-Spójrz na mnie. Teraz. - Posłuchała go, dotykając jego policzków palcami. Wzrok miała zamglony, a jej ciało pulsowało, kiedy wchodził w nią coraz głębiej, coraz mocniej. Poczuł, jak znów wzbiera w niej orgazm. Schowała twarz na jego piersi, poruszając się z nim w zgodnym rytmie, doprowadzając go coraz bliżej ekstazy.

-Chcę, żebyś to pamiętała. Nigdy tego nie zapomnij - powiedział przez ściśnięte gardło.

-Nigdy nie zapomniałam, Rick. Nigdy. - W jej oczach pojawiły się łzy.

Kochała go. Nigdy nie przestała go kochać. Kiedy Rick dotarł na szczyt, poczuł ogrom swojej straty. Wypełniła go rozkosz pomieszana z rozpaczą.

Kate obudziła się przed Rickiem. Ostatnie godziny były dla niego wyczerpujące. Od operacji głównie przenosił się tylko z łóżka na krzesło.

Usiadła i przyglądała się mu, jak śpi, myśląc, że jest najprzystojniejszym mężczyzną na ziemi. I że najprawdopodobniej popełniła ogromny błąd, zapominając o ich problemach i kochając się z nim.

A jednak czuła, jakby jakaś brakująca część jej samej znów znalazła się na miejscu.

Nic nie zostało rozwiązane, poza tym, że znów byli blisko fizycznie. Nie mogła jednak się skarżyć. Samo patrzenie na niego sprawiało, że pragnęła go znowu, ale rozumiała,

że nie powinna zmuszać go do mówienia. Może trzeba było pogodzić się z tym, że Rick nigdy nie będzie z nią dzielił niektórych części swojej duszy, mimo że ona dzieliła z nim wszystko.

No cóż, nie wszystko, pomyślała i jej serce ścisnęło się na wspomnienie dziecka, które straciła, i samotności, którą wtedy przeżywała.

Nie mogła się jeszcze zmusić do powiedzenia mu o dziecku. Wszystko było tak delikatne...

-Cześć - powiedział.

Spojrzała na niego i uśmiechnął się zaspany, sięgając ręką, żeby pogłodzić ją po nagim biodrze.

-Każdy mężczyzna marzy o tym, żeby rano obudzić się koło pięknej nagiej kobiety.

Kate spojrzała na zegar.

- Właściwie to jest już wieczór.

- Jak ten czas leci.

- Jesteś głodny?

- Tak. Umieram z głodu. Ale mam lepszy plan.

Przyciągnął ją do siebie i przesunął dłonie po jej plecach.

Dotknął wargami jej ust, po czym spojrzał jej w oczy.

Uśmiechnęła się. Pocałowała go, zsuwając usta niżej na jego szyję, pierś, po czym delikatnie pocałowała jego ranę.

-Do jutra się wygoi, jestem pewien.

Zaśmiała się lekko. Rick gwałtownie wciągnął powietrze. Kate zsuwała się po nim, całując jego płaski brzuch, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Podniosła głowę.

-Świetnie - powiedział. - Ktoś ma doskonale wyczucie czasu.

Kate wstała, szukając czegoś, żeby się przykryć.

-Gdzie jest moja koszulka?

-Na podłodze w kuchni - odpowiedział, stoczył się z łóżka i wciągnął dzinsy. - Zostań, nie możesz tak otworzyć drzwi.

Kate uśmiechnęła się, kiedy poczuła jego gorący wzrok na skórze.

-Naga?

-Zaraz po seksie. - Mrugnął do niej i wyszedł.

Kate szukała czegoś, co mogłaby nałożyć, i w końcu znalazła jego podkoszulek. Kiedy wrócił, trzymając kopertę i stos papierów, wciąż jeszcze siedziała na łóżku. Wyraz jego twarzy sprawił, że serce przestało jej bić w piersi.

-Rick, co się stało?

Nic nie powiedział, tylko rzucił papiery na łóżko. Wystarczyło przeczytać nagłówek - to były papiery rozwodowe.

-Nie wiedziałem, że je złożyłaś.

-Nie składałam ich. Adwokat sam musiał to zrobić, skoro przez rok żadne z nas nie złożyło wniosku o wyjście z separacji.

Rick skrzywił się. To była też jego wina. Nie zrobił nic w sprawie ich separacji, po prostu się na nią zgodził. Mógł winić tylko siebie.

Stał wpatrując się w kopertę.

-Cholerne papiery.- Usiadł na łóżku i przetarł twarz. - Czuję się zupełnie, jakbym był dzieckiem.

-Dzieckiem? Dlaczego?

Siedział cicho, nic nie mówiąc, i Kate wysunęła się z łóż-

ka, przekonana, że nic już nie powie. Jego milczenie sprawiało jej ból. Było zupełnie tak jak wcześniej, kiedy się przed nią zamykał.

Potem przemówił.

- Kiedy byłem mały, do każdej rodziny zastępczej jeździłem z papierami. - Ręką wykonał nieokreślony gest. - Jedna stara torba, papiery i raport jakiegoś pracownika opieki społecznej. Chyba dlatego nie lubię pisać raportów o moich ludziach. Jak można w kilku słowach kogoś opisać?

- Nie można.

- Wszyscy tak robili. Zresztą nie były to pochlebne opinie. Przeczytałem jedną z nich, kiedy miałem piętnaście lat. Aspołeczny, nieposłuszny, zamknięty w sobie.

Po raz pierwszy mówił jej o tym, o czymś głębszym niż tylko ogólne streszczenia, których tak nie lubiła.

- Zresztą to i tak nieważne.

- I owszem, ważne. Przecież widzę, że sam się z tym wciąż nie pogodziłeś. - Uderzył ją wyraz jego oczu. - Nie boję się o tym słuchać.

- Ja boję się o tym mówić.

- Dlaczego? To część tego, kim jesteś.

- Nie, to nieprawda! - Wstał gwałtownie. - Ciężko pracowałem, żeby się z tego wydobyć, i zaszedłem zbyt daleko, żeby patrzeć wstecz. - Ona sobie z tym nie poradzi, pomyślał. To on musi być silny. On musi nieść brzemień swojej przeszłości i swojej pracy. Kate pochodziła z dużej, kochającej się rodziny i nie miała pojęcia, jak wyglądało jego dzieciństwo. Poza tym on już pogodził się z przeszłością, poradził sobie z nią na swój własny sposób.

Westchnął, pocierając twarz i myśląc, że właśnie dlatego leżą między nimi papiery rozwodowe.

- Patrzeć wstecz to nie to samo, co wracanie. W moim życiu też były momenty, o których nie chcę myśleć. Ale uczyniły mnie tym, kim jestem teraz - powiedziała Kate.

- Tak? Jakie to rzeczy? Że nie zostałam cheerliderką? Że rzuciłam w brata kamieniem, jak byłam w trzeciej klasie? A co powiesz na to, że nie wiedziałem, jak się nazywam, dopóki nie skończyłem sześciu lat?

Kate otworzyła szeroko oczy i odsunęła się, zaszokowana.

Jeśli potrzebował dowodu, że zareaguje tak samo jak ostatnia kobieta, której się zwierzył, to właśnie go dostał.

Zostawił ją bez słowa, a Kate opadła na łóżko, między wciąż jeszcze ciepłe prześcieradła. Rick przeżył więcej, niż kiedykolwiek jej powiedział.

Nagle wyskoczyła z łóżka i pobiegła za nim. Znalazła go na werandzie ze wzrokiem wbitym w basen.

- Nie możesz tego tak zostawić, Rick.

- To ci nie wystarczyło?

Chwyciła go za zdrowie ramię i obróciła do siebie. Podeszła bliżej i dotknęła palcami jego twarzy.

- Nie wiem, co cię powstrzymuje za każdym razem, ale musisz mi zaufać.

- Powstrzymuje mnie to, że ostatnia kobieta, której powiedziałem, jak zostałem wychowany, bardzo szybko się ulotniła.

Kate cofnęła się o krok.

- Nie obrażaj mnie, porównując do jakiejś kobiety, o której nigdy nie wspominałeś!

Patrzył ponad jej głową przez dłuższą chwilę.

-Popełniłem wiele błędów, Kate. Wiem o tym.

-Tak, popełniłeś. Ja też. A może po prostu przestaniesz ukrywać wszystko przede mną? Jestem silniejsza, niż na to wyglądam.

W jego oczach była taka samotność, że poczuła, jak ścisnęła jej się serce.

Zostawiła go, więc dlaczego niby miałaby jej wierzyć? Poczuła żal i postanowiła spróbować innej taktyki.

-Rick, wiedziałam, kim jesteś, kiedy za ciebie wychodziłam. Zrobiłam to świadomie. Czy kiedykolwiek byłam złą żoną?

-Nie, oczywiście, że nie. - Była najlepszą żoną, pomyślał.

-Więc dlaczego spodziewasz się, że zareaguję jak tamta wiedźma?

Rick wypuścił długi oddech i wbił wzrok w wodę w basenie.

-Nie chciałem ryzykować utraty ciebie przez opowiadanie ci o tym wszystkim. Nie rozumiesz tego?

-Teraz rozumiem. Ale nie opowiedziałeś mi o niczym.

-A ty i tak odeszłaś.

Twarz Kate poczerwieniała.

-Powiedziałaś, że popełniłam błędy. Ale ty nie zatrzymałeś mnie, Rick. To dużo mówi.

-Chciałem cię zatrzymać. Zamarła.

-Co takiego?

-Następnego dnia poszedłem do szpitala. Stałem przed blo-

kiem operacyjnym i zobaczyłem cię przez szparę w drzwiach. Pracowałaś, uśmiechałaś się do wszystkich. Pomyślałem, że ja umieram bez ciebie, a ty świetnie się bawisz.

-Cholera, Rick, trzeba było do mnie podejść i porozmawiać. Te uśmiechy były na pokaz, dla pacjentów.

Rick odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy.

-Masz rację. Po prostu się z tym pogodziłem.

Ponieważ w przeszłości wszyscy go zostawili, pomyślała. Dlaczego miałby się spodziewać czegoś innego?

-Pomyślałem, że po prostu nie wytrzymałaś życia żony żołnierza, nie chciałaś być cały czas sama, sama zajmować się wszystkim. - I nie kochałaś mnie na tyle, żeby zostać i spróbować, dodał w duszy.

-Wiedziałaś, że to nie o to chodzi. Po prostu nie ufałaś mi.

-Nie, nie ufałem - przyznał. - Wiedziałem, że cię w ten sposób stracę.

-Ale i tak odepchnąłeś mnie od siebie. Nie sądzisz, że teraz mamy szansę to naprawić?

Spojrzał na nią z nadzieją w oczach. Nic jednak nie powiedział, tylko skinął głową.

Kate przełknęła ślinę, po czym zaryzykowała.

-Dlaczego nie wiedziałaś, jak się nazywasz?

Rick milczał przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami.

-Miałem trzy albo cztery lata, kiedy mnie zostawiono.

Nie miałem przy sobie żadnych dokumentów. Policja próbowała odnaleźć moją matkę. Zajęło im to chwilę, ale w końcu się udało. Nie żyła. - Wzruszył ramionami, jakby chciał zrzucić z nich jakiś ciężar. - Chyba narkotyki. Nie wiem, nie

obchodzi mnie to. Ale dopiero kiedy odnaleźli moje świadectwo urodzenia, dowiedziałem się, że nazywam się Richard Wyatt. Wcześniej nazywałem się Johnny, John Smith, John Nikt i tak dalej.

Pociągnęła go na wiklinową sofę i usiadła obok niego. Jej serce krwawiło na myśl o małym chłopcu, którego nikt nie chciał. Rick wciąż wpatrywał się w ogród.

-Dziękuję, że mi to powiedziałeś, ale nie o to chodzi, Rick. Chodzi o to, że wszystko dusisz w sobie i nie mówisz, co cię boli. Straciłeś ludzi i nie porozmawiałeś o tym ani ze mną, ani z nikim innym. Cierpię, kiedy ty cierpisz, Rick. Ale wiem, że nie chcesz mówić mi wszystkiego, i nie będę cię do tego zmuszać.

Jej rozsądny ton sprawił, że na nią spojrział.

-Tak, akurat. Za dobrze cię znam. Westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu.

-To moja irlandzka natura.

-To właśnie w tobie kochałem. Kochałem. Znowu czas przeszedł.

-Widzisz, w każdym człowieku jest przede wszystkim dobro, Kate, dopiero później zło. I nawet wtedy nie chcesz w nie uwierzyć.

-To brzmi, jakbym była strasznie naiwna.

Uśmiechając się, objął ją ramieniem i przycisnął usta do jej skroni.

-Nie, to twoja niewinność i ufna natura. - Spojrział na nią i podniósł jej podbródek w górę. - Uwielbiam to w tobie. Twoją energię. Kiedy wchodzisz do pokoju, od razu robi się jaśniej.

Do oczu Kate napłynęły łzy. Rick pochylił się i pocałował ją delikatnie.

-Potrzebuję tego - szepnął. - Tak bardzo tego potrzebuję. Nie chciałem wszystkiego popsuć, ale zrobiłem to, prawda? - Pomyślał o papierach rozwodowych leżących na łóżku.

-Nie - pochyliła się, żeby go pocałować. - Nie. Zdziwiło ją to stwierdzenie i ból w jego głosie. To, co usłyszała o jego przeszłości, mówiło jej, że jest tego więcej. Wiedziała o jego wujku - kiedy okazało się, że ma żyjącego krewnego, zawieźli go do brata matki - ale Rick nie powiedział jej praktycznie nic więcej. Ale przecież to nie w jego przeszłości się zakochała.

Zakochała się w jego sile. Zdolności pokonania przeszłości. Zdobył stypendium na naukę, dostał się do szkoły oficerskiej, skończył ją jako najlepszy absolwent i natychmiast przyjęto go do piechoty morskiej. To wiele mówiło o chłopcu, który został porzucony bez niczego i którego nikt nie kochał.

Wszyscy opuścili go w pewnym momencie. Przybrani rodzice, obojętny wujek. A teraz ona.

Wstyd i żal przetoczyły się przez nią. Prawdopodobnie spodziewał się, że odejdzie, i dlatego nawet o nią nie walczył, kiedy tak się stało. Bolało ją, że nie włożył żadnego wysiłku, żeby ją zatrzymać, ale w ciągu ostatnich kilku dni zrozumiała, że być może Rick z zewnątrz wydawał się żelaznym człowiekiem, ale w środku czuł się jak dziecko, które podrzucano to tu, to tam ze stosem papierów.

Kiedy przychodziło do walki o miłość, nie wiedział, co ma robić. Dlatego, że nikt nigdy nie walczył o *jego* miłość.

-To była też moja wina. Przepraszam.

Rick spojrział na nią. Postanowił, że jeśli uda im się być razem, to wszystko się zmieni. Nie miał zamiaru stracić jej znowu. Prędzej umrze, niż do tego dopuści.

Potem pocałował ją delikatnie i szepnął:

-Ja też, skarbie. Ja też.

Kilka dni później Rickowi usunięto druty. Zanim zdążył się ucieszyć, że zdejmują mu gips, założyli mu następny. Ten jednak nie tamował mu ruchów palców i był lżejszy.

Kate nie było w domu, a on ćwiczył, żeby odzyskać siły. Gdyby go zobaczyła, oszalałaby z wściekłości. Ale niecierpliwość była jego największym wrogiem. Za kilka dni wróci reszta batalionu i chciał móc ubrać się z tej okazji w mundur.

Rick zszedł z maszyny i poszedł do kuchni. Rozejrzał się i zaczął wyciągać z szafek garnki i patelnie. Chciał pomóc trochę Kate. Pracowała jak szalona, karmiąc go tak dobrze, że przybrał na wadze. Była wspaniałą żoną. Potrafiła z pustego domu zrobić prawdziwe przytulne gniazdko. Zauważył, że przyniosła kwiaty i powiesiła na ścianie zdjęcia. Otworzył lodówkę i zaczął się zastanawiać, co uda mu się ugotować bez wysadzania domu w powietrze.

Godzinę później Kate wróciła do domu i wbiegła do kuchni, machając dłonią przed twarzą i krzywiąc się na dźwięk alarmu. Chwyciła patelnię i machając próbowała odegnać dym od czujnika.

Kiedy alarm w końcu się wyłączył, usłyszała, jak Rick powiedział:

-Dzięki Bogu.

Uśmiechnęła się, widząc, jak zabawnie wygląda w fartuszk.

-Co robisz?

-Wielki bałagan, jak widać.

Podeszła bliżej, zauważając apetycznie wyglądającą sałatkę w misce i coś strasznie przypalonego na patelni.

-Wiem, że tego nie widać, ale miałem naprawdę dobre intencje. - Smutno potrząsnął głową.

Kate próbowała się nie roześmiać.

-Kurczak?

-To był kurczak. Dowiemy się, jak zginął, kiedy zbada go koroner.

Roześmiała się i spojrzała na niego.

-Dlaczego to robisz?

-Tak ciężko pracowałaś i... - Wzruszył ramionami. - Chciałem ci pomóc.

Przyjrzała się bałaganowi.

-Pomógłbyś mi bardziej, gdybyś zamówił coś na wynos.

- Znów spojrzała mu w oczy. Wyglądała, jakby miała zamiar się rozpłakać.

-O co chodzi? Chyba nie jest aż tak źle? - zapytał.

-To takie słodkie z twojej strony. - Kate była naprawdę wzruszona. - Ale widzę wyraźnie, dlaczego nigdy nic nie gotowałeś.

-Najwyraźniej to nie mnie przypadł ten talent w tej rodzinie.

Rodzinie. Kate znów poczuła ukłucie strachu i poczucia winy, że nie powiedziała mu o dziecku, które straciła.

-Lepsze są zestawy polowe. - Wyrzucił resztę jedzenia do śmieci i wstawił patelnię do zlewu. - Aha, i wpadła Kelly, żeby zabrać pojemniki. Reszta chłopaków wraca za kilka dni.

-Widzę, że się cieszysz.

-Tak, potrzebowałam czegoś, żeby zająć myśli. - Podeszedł do kuchenki i zamieszał coś.

-Nudzisz się tutaj, prawda?

Spojrzał na nią i powoli obejrzał ją od stóp do głów, przypominając jej, jak ostatnim razem kochali się dziko w wannie.

-Tego bym nie powiedział.

-Kto by to pomyślał - wymruczała Kate i podeszła do telefonu. Wybrała numer i zamówiła przystawki w lokalnej restauracji.

-Wolałbym zabrać cię gdzieś.

-Nie z takimi spuchniętymi palcami.

Spojrzał na swoją dłoń i zmarszczył brwi. Faktycznie palce były trochę opuchnięte. Spodziewał się, że Kate zaraz zmyje mu głowę, ale zamiast tego podeszła do lodówki, wyciągnęła torebkę z lodem i kazała mu usiąść. Usłuchał jej, a ona obłożyła mu rękę lodem.

-Żadnego kazania?

-A czy to coś da? Płacisz teraz za swoje zbrodnie, żołnierzu.

-Gdzie byłaś? - zapytał, kiedy zaczęła sprzątać.

-Przywieźć sobie więcej ubrań.

Zmarszczył brwi, poprawiając lód. Ręka naprawdę zaczęła go boleć.

-Gdzie mieszkasz?

-Zastanawiałam się, kiedy mnie o to zapytasz.

Rick poczuł ukłucie wstydu. Kolejna rzecz, o którą nie postarał się dowiedzieć.

-No więc?

-Wynajęłam jednopokojowe mieszkanie niecałe dwa kilometry stąd.

Niecałe dwa kilometry? Była tak blisko i on o tym nie wiedział? Rick potarł czoło, myśląc, że jest prawdziwym osłem.

-Przepraszam. Nie wiem, dlaczego nigdy nie zapytałem.

-Po prostu nie chciałeś przyjąć do wiadomości, że wciąż jestem blisko, Rick - powiedziała i głos się jej lekko załamał.

-Cały czas myślałem, że jednak wrócisz. - Zamilkł na chwilę. - Widziałem wiele okropnych rzeczy i nie chciałem stracić tego spojrzenia, jakim na mnie patrzyłaś.

-Jakiego spojrzenia?

-Czy ja wiem? Coś w rodzaju...- Umilkł i Kate podeszła do niego.

-Uwielbienia dla bohatera? Wykrzywił się.

-Nie. Jakbym był kimś specjalnym.

-Jak to specjalnym?

Objął ją i przyciągnął do siebie.

-Jakbyś uważała, że jestem dla ciebie wystarczająco dobry.

-Och, Rick. - Usiadła mu na kolanach, wpatrując się w jego oczy. - Nie zakochałabym się w tobie, gdyby było inaczej. A ty nie musisz być taki twardy. Nigdy tego od ciebie nie oczekiwałam. Ty sam od siebie tego wymagasz.

-Ale i tak cię straciłem.

Zamrugła oczami.

-Naprawdę wciąż tak myślisz po kilku ostatnich tygodniach?

-Chciałaś się ze mną rozwieść. - W jego głosie była gorzycz i ból.

Kate wstała i wyszła z kuchni. Rick zmarszczył brwi i poszedł w ślad za nią. Papiery leżały w sypialni. Kate weszła tam, wzięła je do ręki, p czym podeszła do kominka, zapaliła zapalniczkę i podpaliła. Kiedy przyglądała się, jak płoną, Rick stanął za jej plecami.

-Kate...

Spojrzała przez ramię.

-Nie zaszliśmy jeszcze tak daleko, Rick.

-Dzięki Bogu. - Objął ją i pocałował z taką czułością, że ugięły się pod nią kolana.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rick obudził się nagle, cały spocony. Usiadł, oparł się plecami o ścianę i wpatrzył się w ciemność.

Po chwili zerknął na Kate, leżącą obok niego. Mimo że znów zaczęli się kochać, cały czas spała w pokoju gościnnym. Dopiero dzisiaj zdecydowała się zostać w sypialni. Cieszył się, że ma ją przy sobie. Otarł czoło z potu i wtedy ona poruszyła się, mrugając zaspanymi oczami.

- Koszmar?

- Nie, tylko nie najlepszy sen. - Teraz koszmary nawiedzały go zdecydowanie rzadziej.

Kate poruszyła się i zakryła piersi prześcieradłem. Pochylił się nad nią, pocałował i odsunął kosmyki włosów z jej twarzy. Uśmiechnął się, myśląc, że wygląda jak mały elf.

- Wiem, że moje pytanie nie ma sensu, ale...

Rick odsunął się, wpatrując się w jej oczy przez dłuższą chwilę, po czym westchnął.

- Byliśmy na wzgórzach za Kandaharem.

Kate wstrzymała oddech.

- Teraz jest tam bardzo zimno. Wiatr wyje jak szalony. Mieliśmy odnaleźć grupę rebeliantów. Otoczyliśmy ich, a oni

spanikowali i zaczęli strzelać na oślep. Z przodu były dwie drużyny. Mieli wejść do jaskiń i wyciągnąć ich. Moja drużyna miała ich osłaniać.

Kate wsłuchiwała się w jego słowa i pomiędzy wierszami raportu, który mógłby równie dobrze składać przełożonemu, słyszała, co naprawdę czuł. Opowiedział jej, jak został postrzelony. Przez cały czas wpatrywał się w swoje zaciśnięte pięści.

-Myślałem o tobie, Kate, tylko o tobie. Wiedziałem, że nawet jeśli nie ma cię w naszym domu, to jesteś gdzieś w bezpiecznym miejscu i to mi wystarczało.

Kate poczuła w jego słowach ból.

-Powtarzałem sobie, że znajdę cię, jak tylko będę mógł. Że nie będę marnował czasu i sprowadzę cię z powrotem. - Chwyił jej rękę i przycisnął do piersi. - A ty byłaś tutaj, tak niedaleko.

-Dziękuję - Kate wyszeptała przez łzy.

Wiedziała, że powinna powiedzieć mu teraz o dziecku. Wciąż jednak miała wrażenie, że stąpają po kruchym lodzie.

Ona chciała mieć dużą rodzinę, a on nie chciał. Kiedy byli razem, unikali tego tematu. Rick nie wiedział, jak wspólnie jest mieć braci i siostry. Nie chciał mieć nawet jednego dziecka. Nie chciał z nikim wiązać się tak blisko, wiedziała o tym. Jednak kiedy podciągnął ją na swoje kolana, wszystkie te myśli znikły z jej głowy.

Usiadła na nim okrakiem i jego ręka natychmiast powędrowała pod jej koszulkę nocną.

-Jesteś taka ciepła i miękka.- Gładził jej pośladki, objął

dłońmi piersi. Odchyliła głowę do tyłu i przykryła jego dłonie swoimi.

- Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz.

- Znowu cię pragnę.

- Naprawdę? Coś takiego... - Otarła się o jego męskość i objęła ją dłonią.

- Kate - jęknął.

- Teraz, Rick. Pragnę cię teraz.

Zsunął jej koszulkę przez głowę. Myśl o tym, że będzie ją miał, przeszła go jak błyskawica. Przyciągnął ją bliżej i ustami dotknął jej piersi.

Wsunął dłoń między jej uda. Wypełnił ją z długim, przeciągłym jękiem. Kate poruszała się nad nim jak dzika kotka, wbijając paznokcie w jego ramiona, wycofując się, po czym znów wypychając biodra do przodu.

-Rick!

Pragnął jej energii, pragnął dać jej wszystko, czego potrzebowała, bo ona oddała mu każdą część samej siebie.

Żałował, że nie potrafił tego docenić. Myślał, że na to nie zasługuje. Teraz jednak wreszcie zrozumiał, że on i Kate są sobie przeznaczeni. Próbowwała mu to powiedzieć na swój własny sposób. Tylko on nie potrafił jej słuchać. A przecież tak bardzo jej potrzebował. Jednak nigdy jej tego nie powiedział, nigdy nie wypowiedział tych paru prostych słów, które by ją przy nim zatrzymały i dały jej to, czego potrzebowała.

Kate położyła dłoń na jego policzku, drżąc z namiętności w jego ramionach.

Nigdy nie widział nic tak pięknego, jak jej orgazm. Wyraz jej twarzy, zapomnienie w jej oczach. Czując, jak zaciska się

wokół niego z rozkoszy, sam ociągnął szczyt. Wypchnął biodra w górę, czując, jak płynie przez niego fala potężnej namiętności, i chwycił ją mocniej, tak że ich ciała niemal stopiły się w jedno we wspólnej ekstazie.

Przesunął ręką po jej plecach, czując, jak ogarniają go emocje. Trzymał ją mocno, a cisza nocy okrywała ich oboje.

Kochał ją. Bardziej niż cokolwiek innego w życiu.

Teraz musiał tylko znaleźć sposób, żeby jej to udowodnić.

Zadzwonił dzwonek do drzwi.

Rick jadł kanapkę, a Kate poszła otworzyć. Dźwięk podniekcytowanych głosów wywabił go z kuchni. Kate stała w przedpokoju ze znajomo wyglądającą blondynką i trzymała w rękach jakieś zawiniątko.

- Rick, pamiętasz Tinę? Żonę sierżanta Ridgea?

Skinął głową na powitanie.

- A to - Kate odwinęła kocyk i pokazała mu niemowlę
- jest Emma.

Rick podszedł bliżej i wpatrzył się w piękne maleństwo.

- Jest taka mała.

- Łatwiej jest wtedy urodzić - powiedziała Tina. - Chcesz wziąć ją na ręce?

- O nie. - Odsunął się gwałtownie, ale coś w wyrazie twarzy Kate ścisnęło go za gardło. - Nie znam się na małych dzieciach.

- Potrzyj ją jak piłkę - poradziła mu Tina.

- Niestety, jedno ramię mam słabsze, wolałbym nie ryzykować.

Już myślał, że jest uratowany, kiedy kolejne dziecko wyjrzało zza matki, przyglądając mu się ukradkiem.

- To jest Thomas. Przywitaj się z kapitanem Wyattem.

- Dzień dobry.

- Cześć, mały.

Tina poklepała malca po głowie.

- Tęskni za tatą.

- Wcale mu się nie dziwię.

Kate patrzyła na Ricka przez dłuższą chwilę i w jej oczach widział wielki smutek. Wyglądała, jakby miała coś powiedzieć, ale zamiast tego zaprosiła Tinę do salonu.

- Zostawię was same, drogie panie - powiedział Rick i poszedł do kuchni.

Tina zmarszczyła brwi, więc Kate wyjaśniła:

- Przerazają go małe dzieci.

Thomas zsunął się z sofy i ruszył w kierunku kuchni. Jego mama zaczęła go wołać, ale Kate ją powstrzymała.

- Jeśli może stawić czoło uzbrojonym buntownikom, to poradzi sobie z małym dzieckiem - powiedziała, chociaż nie była tego taka pewna.

Rick siedział na krześle i bawił się solniczką. Widok Kate trzymającej niemowlę budził w nim pragnienie, żeby to ich dziecko trzymała w ramionach. To było jednak głupie pragnienie, bo nikt mu nigdy nie pokazał, jak być ojcem. Nie potrafiłby być dobrym tatą. Nie wiedział nawet, jak powinni zachowywać się rodzice.

Nagle przed nim znalazła się mała twarzyczka.

-Cześć - powiedział cienki głosik.

- Witaj, Thomas.

- Co robisz?

- Jem lunch. Chcesz trochę?

- Jadłem hamburgery. Jem ich dużo, kiedy taty nie ma.

- A może deser?

- A co masz?

- Ciastka?

Chłopiec wzruszył ramionami i Rick wstał. Mały sięgał mu niewiele ponad kolana. Rick schylił się i ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

- Chcesz usiąść na blacie?

- Naprawdę mogę?

Rick posadził go na blacie koło lodówki. Potem nalał szklankę mleka i przyniósł mu puszkę z ciastkami. Dzieciak przyglądał się ciastkom bardzo długo, zanim jedno wybrał.

- Weź dwa, są za darmo. Mały zachichotał.

- Mama mówiła, że byłeś ranny.

- Tak, to prawda.

- Postrzelony z kuli.

Postrzelony z *karabinu*, pomyślał, ale nie poprawił go. -
Tak.

- Bolało?

- I to jak.

- Krew ci leciała?

- Tak - powiedział Rick, chociaż nie był pewien, ile dziecko w tym wieku powinno się dowiedzieć.

-Płakałeś?

RS

-Nie.

-Jak to? Ja zawsze płaczę. Mama mówi, że jeśli jesteś chłopakiem, to wcale nie znaczy, że nie możesz płakać.

-Twoja mama ma rację.

-Więc płakałeś?

Najwyraźniej mały nie miał zamiaru dać za wygraną.

-Nie, ugryzłem się w język.

-Pokaż.

Rick pokazał.

-Nie widzę.

-Bo już się zagoiło.

-A mogę zobaczyć bliznę?

-Po co?

Chłopiec wzruszył ramionami. Rick podwinął rękaw koszuli i pokazał mu.

-Czy mój tatuś też taką będzie miał?

Cholera.

-Nie, Thomas. - Szybko opuścił rękaw. - Twój tatuś jest mądrzejszy.

-Tak, jest najmądrzejszy. - Thomas uśmiechnął się.

-Cieszysz się, że wraca?

-Będzie w domu za trzy dni. Będziemy grali w gry, jedli pizzę i w ogóle.

Chłopiec mówił szybko, opowiadając mu wszystko, co chciał robić razem z tatą. Rick oparł się o blat, patrząc jak mały pije mleko i wciska do ust reszkę ciastka. Potem wziął jedno dla siebie i zadał Thomasowi kilka pytań. Chłopak był bystry i zadziwiająco łatwo się z nim rozmawiało.

Kiedy podniósł wzrok, zauważył Kate i Tinę stojące w ko-

rytarzu. Tina trzymała dziecko. Rick poklepał chłopca i ten spojrzał w górę.

- Ojej, nie wolno mi siedzieć na blacie.

- Mnie też nie. - Rick wziął pustą szklanę od malca, po czym postawił go na podłodze. - Chyba jesteśmy bezpieczni, kolego - powiedział konspiracyjnym szeptem. - Nie wyglądają wcale, jakby były złe.

Kate patrzyła na Ricka, nie mogąc oderwać od niego oczu.

- Thomas, musimy już iść.

- O nie... - jęknął mały.

Odprawdzili Tinę i dzieci do samochodu. Rick pomógł Thomasowi zapiąć pasy. Kate i Tina uściśniły się i wstępnie umówiły na lunch, kiedy już mąż Tyny wróci do domu.

- Do zobaczenia, panie kapitanie - powiedział chłopiec.

- Cześć, Thomas. Uważaj na siebie.

Chłopiec zasalutował mu i Rick uśmiechnął się szeroko. Kiedy cała rodzina odjeżdżała spod ich domu, Rick spojrzał na Kate.

- Słodki dzieciak. Wiesz, że umie już czytać?

- Założę się, że jego ojciec jest z niego dumny.

- Tak. Thomas mówi jak karabin maszynowy, ciężko za nim nadążyć.

- Dzieci takie właśnie są. Wszystko dla nich jest nowe i ekscytujące.

Kate przygryzła wargę, żeby jej sekret się nie wyrwał. Widok Ricka z chłopcem dał jej promyk nadziei, ale Thomas był cudzym dzieckiem, nie ich. A to duża różnica.

- Kate? Coś się stało?

Spojrzała na niego, kiedy wracali do środka.

- Dlaczego pytasz?

- Nie wiem. Wyglądasz... dziwnie.

- Nic mi nie jest. Może poćwiczmy z ciężarkami? - zapytała, zmieniając temat.

Rick skinął tylko głową. Teraz lepiej wyczuwał jej emocje i wiedział, że jest coś, o czym nie chce mówić. Nieomal bał się to usłyszeć, więc zdecydował, że poczeka, aż ona będzie gotowa, żeby mu powiedzieć.

Na lądowisku w bazie było mnóstwo ludzi i panował niemal ogłuszający hałas. Podniecenie i radość w powietrzu sprawiały, że wszyscy się uśmiechali.

Kate spojrzała na męża, który, wyglądając bardzo seksownie w swoim mundurze, salutował przechodzącym koło niego żołnierzom. Ona i Rick czekali cierpliwie w tłumie dzieci biegnących do swoich ojców.

Rick uśmiechnął się.

- Wiesz, patrzyłem często na twoich rodziców i myślałem, jakie musiałaś mieć wspaniałe dzieciństwo. Byłem prawie zazdrosny. - Spojrzał na nią. - Kiedy powiedziałaś, że za mnie wyjdiesz, cieszyłem się, że stanę się członkiem twojej rodziny.

- Więc ożeniłeś się ze mną ze względu na mojego ojca, tak?

Roześmiał się.

- Brakowało mi kogoś takiego. Mój wujek był młody i nie chciał zajmować się takim buntownikiem jak ja. Nie bił mnie ani nic takiego. Ale go nic nie obchodziłem. Poza tym chyba nie przepadał zbytnio za swoją siostrą.

- Tak więc byłeś właściwie zdany sam na siebie? - Tak.

- I wszystko zmieniłeś sam.

Rick zmarszczył brwi, nalewając sobie kawy z termosu stojącego na stole.

- Zobacz, co osiągnąłeś. Skończyłeś studia, jesteś świetnie wyszkolonym i wielokrotnie odznaczonym oficerem piechoty morskiej. To wszystko było wewnątrz tego nieposłusznego, małego chłopca. Co sprawiło, że się zmieniłeś?

- Chyba Alice.

Kate uniosła brew, wyglądając na odrobinę zazdrosną.

- Moja dziewczyna w liceum. Jej rodzina nie chciała, że byśmy się spotykali, zresztą wcale się im nie dziwię. Przez chwilę się kryliśmy, ale potem ona rzuciła mnie dla jakieś goś piłkarza.

Spacerowali w pewnej odległości od samolotów, z których wciąż wysypywali się żołnierze. Kate dotknęła go lekko ręką, żeby kontynuował.

- Nie znośłem tego, że mój wygląd i stosunek do świata sprawiał, że wszyscy się ode mnie odsuwali. Więc zacząłem się uczyć.

Miał na tyle dobre stopnie, że dostał stypendium i mógł pojechać na wycieczkę do Akademii Marynarki Wojennej.

- Powiedziałeś kiedyś, że w Akademii od razu poczułeś się jak w domu.

- Tam komuś przynajmniej w końcu zależało.

- Tutaj też komuś zależy.

- Wiem, skarbie. - Objął ją ramieniem. Rozejrzał się i chłonął widok otaczających ich rodzin.

-Więc co z tą kobietą, której opowiedziałeś o swoim dzieciństwie? Dlaczego uciekła?

-Nie mam zielonego pojęcia. Na pewno się tego nie spodziewałem. Chciała kogoś z... - zatrzymał się, myśląc.

-...przyjemnym, bezkonfliktowym dzieciństwem - odpowiedziała Kate i Rick skinął głową. - Och, na litość boską, czy to naprawdę robi jakąkolwiek różnicę? Czyje dzieciństwo jest tylko i wyłącznie szczęśliwe? Co za straszna, egoistyczna... - przerwała i roześmiała się sama z siebie. - Jej strata - stwierdziła w końcu. - Nie wiem, jak mogła ci się oprzeć. Kiedy mój tata pierwszy raz cię zobaczył, powiedział: „To jest mężczyzna naprawdę dzielny, dziewczyno. Weź z nim szybko ślub”.

Rick poczuł przyływ dumy. Jej ojciec był cudownym człowiekiem.

Na chwilę zapadła cisza.

-Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

-Myślałem... Nie, po prostu nie myślałem. Wolałem być silny i milczący niż... - Zatrzymał się nagle i spojrzał na Kate. - Nie chciałem widzieć litości w twoich oczach.

-A co teraz w nich widzisz?

-Że jesteś... - Przyglądał się jej twarzy, szukał słów. - Że jesteś w mojej duszy.

Kate poczuła, jak coś uderzyło ją prosto w serce, niczym strzała. Kochała tego nowego mężczyznę. Dotknęła palcami jego policzka i objęła dłonią jego kark.

-Nie okazujemy publicznie uczuć? - powiedziała, a jej

wargi znalazły się zaledwie kilka milimetrów od jego ust.

-Zaryzykuj, proszę.

Zaśmiała się i pocałowała go, a on przyciągnął ją do sie-

bie. Chciał więcej, chciał znów być z nią sam. Potem usłyszał, jak ktoś woła jego imię.

Rick podniósł wzrok i odsunął się. To był Jace, który stał w grupie żołnierzy. Rick podszedł do nich i przywitał się ze swoimi ludźmi. Kate nie przeszkadzało, że stoi z boku. Między tymi mężczyznami był związek, którego nigdy żadna żona nie będzie w stanie zrozumieć.

Kelly podeszła do niej i podała jej kawę w grubym papierowym kubku. Dźwięki śmiechu i płaczu dzieci, z których część po raz pierwszy była w ramionach ojców, wypełniały powietrze wokół nich.

- Wydaje się inny, Kate.

- Naprawdę tak myślisz? - Nie wiedziała, że ktokolwiek poza nią to zauważył.

- Kochanie, daj spokój. Wyraźnie widać, że teraz zachowuje się zupełnie inaczej.

Kate spojrzała na żonę majora.

- Wiedziałaś.

- A jaki batalion nie wie wszystkiego? Kate jęknęła.

- A on miał czelność mówić, że mężczyźni nie plotkują.

Roześmiały się obydwie.

- Cieszę się, że mu pomagasz.

- Potrzebował kogoś, kto by go pilnował.

- No to popatrz, jak on teraz pilnuje ciebie.

Kate spojrzała na Ricka, który rozglądał się w tłumie.

Wstrzymała oddech, czekając aż ją odnajdzie. Wtedy zauważył ją i jej serce podskoczyło. Kate przeprosiła Kelly i podeszła do niego. Rick naprawdę się zmienił.

Po ponadgodzinnym przemówieniu dowódcy tłum zaczął się rozchodzić. Żołnierze chcieli jak najszybciej znaleźć się w domach. Oni też.

Kate spojrzała kątem oka na niego zza kierownicy i znów uderzyło ją, jak świetnie Rick wygląda w mundurze. Rzuciła mu zmysłowy uśmiech.

- Jak daleko jeszcze mamy do domu? - zapytała.

- Niedaleko. Ale jedź szybciej - mruknął, po czym położył rękę na jej udzie i wsunął dłoń pod spódnicę. Kate poruszyła się na siedzeniu, przyspieszyła, po czym zwolniła.

- Przestań! To niebezpieczne.

- Pragnę cię.

Całe jej ciało zareagowało na jego słowa. Rick nie przestawał mówić, opowiadając, co chce z nią robić, kiedy już znajdą się w sypialni. Kate zaczęła oddychać szybko i płytko, a kiedy przesunął rękę wyżej i pogładził ją kciukiem, miała wrażenie, że straci panowanie nad samochodem.

-Rick. Proszę.

Skreśliła na ich ulicę, uważając na bawiące się dzieci, i podjechała pod dom. Rick natychmiast wyskoczył z samochodu, pomógł jej wysiąść i pociągnął w stronę drzwi.

W przedpokoju upuściła torebkę i natychmiast znalazła się w jego ramionach.

- Zrobiliśmy sąsiadom niezłe przedstawienie. Słyszałam, jak Candice się z nas śmiała.

- Wcale a wcale mnie to nie obchodzi - powiedział, popychając ją lekko w stronę schodów i rozpinając jednocześnie jej bluzkę.

Kate czuła się jak nastolatka. Kiedy dotarli do sypialni,

nie miała już na sobie ani spódnicy, ani butów, które zostały gdzieś za drzwiami.

Rick oparł się o materac i pociągnął ją za sobą na łóżko. Objął dłońmi jej pośladki, a ona zaczęła z trudem rozpinąć guziki jego munduru. Uniósł się lekko, żeby mogła zsunąć mu górę.

Potem uśmiechnął się, wsuwając dłoń pod jej bieliznę.

- Uwielbiam te koronkowe szmatki.

- Wiem. - Ściągnęła mu zielony podkoszulek przez głowę i pocałowała go.

Nagle stała się dzika i nieokiełznana. Uwielbiał to w niej.

- Rick, pospiesz się, proszę. Rozerwij je - szepnęła do jego ucha, sprawiając, że przeszły go dreszcze.

Pociągnął i delikatny materiał został mu w ręku. Potem nagle jego spodnie były rozpięte i poczuł, jak Kate pieści go dłonią.

- Chcesz szybko? - wymruczał.

- Tak, błagam.

Przetoczył ją na plecy, rozsunął jej uda i wszedł w nią jednym ruchem.

- Och, Kate - jęknął.

Wypchnęła biodra w górę i zrozumiał, czego ona prag-

nie. Chciała kochać się z nim szybko i dziko. Rick usłuchał jej i wkrótce oboje ogarnęły fale rozkoszy.

Nagle zdał sobie sprawę, że się nie zabezpieczyli. Ale w głębi serca wcale go to nie martwiło.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rick przyglądał się, jak rozcinano mu gips.

-Boże, czekałem na to od tak dawna.

Doktor stał obok i notował coś na wykresie.

-Będzie mógł pan wrócić do służby za kilka tygodni, ale na razie nie wolno panu podnosić nic cięższego od kubka z kawą, kapitanie. No i ręka ma cały czas być na temblaku.

- Mogę z tym żyć.

- Czy mam przekazać te rozkazy pana żonie?

- I tak pana o nie poprosi.

- I chyba jej nie odmówię. - Doktor odłożył papiery, po czym sprawdził ramię i nadgarstek Ricka. - Kobieta, która leci do Niemiec, żeby być tam, kiedy wyląduje samolot z rannym, nie jest kobietą, z którą chciałbym się spierać.

Rick gwałtownie podniósł głowę.

-Co takiego?

Lekarz wyglądał przez chwilę na zmieszanego.

-Przyleciała, żeby być tam, kiedy wyląduje samolot z Kandaharu, kapitanie. Była za drzwiami sali operacyjnej i przy pana boku, dopóki się pan nie obudził. Nigdy panu o tym nie wspominała?

-Nie.

- Wcale mnie to nie dziwi. Prosiła, żeby panu nie mówić. Nie pytałem dlaczego, musiała mieć swoje powody, ale uważam, że powinien pan wiedzieć, jaką kobietę ma pan za żonę.

- Dziękuję, że pan mi o tym powiedział. Proszę nie mówić jej, że wiem, dobrze?

Lekarz skinął głową, a jego asystent pomógł Rickowi nałożyć temblak.

Kiedy otworzył drzwi, wstała z krzesła i uśmiechnęła się. On i lekarz wymienili porozumiewawcze spojrzenia, kiedy pytała o jego stan i dalsze instrukcje. Tym razem Rick cieszył się, że jest, jaka jest.

Tak, pomyślał. Mogę z tym żyć.

To przyjęcie było niespodzianką dla Ricka. Dom i ogród znów były pełne ludzi. Dla Kate ich widok był jak odzyskanie czegoś, co straciła, kiedy odeszła.

Kate odwróciła myśli od żalu, który nagle poczuła, i wyniosła tacę do ogrodu, gdzie Rick grillował hamburgery. Kilka kobiet pływało w basenie razem z dziećmi, a Kate roznosiła napoje i piwo. Nagle usłyszała głos Jacea.

- Przyjmuję zakład. Spojrzała na porucznika.

- Co to za zakład? - Podała mu piwo.

- Ile urodzi się dzieci w czasie następnej misji. Coś mi się wydaje, że będzie ich co najmniej dziesięcioro.

Między kolejnymi misjami cięższe często się zdarzały. Kate próbowała nie myśleć o tym, że jej samej to się zdarzyło przed tym, jak Rick wyjechał na sześć miesięcy.

- Ja ostatnio przegrałem - powiedział sierżant Ridge. -

I bardzo się z tego cieszę. - Spojrzał na Tinę, która zanurzała stopki Emmy w basenie, i mrugnął do niej. Thomas podbiegł do taty i ojciec podniósł go do góry, nie zwracając uwagi na jego mokre kąpielówki.

-Czy wy też coś planujecie? - zapytał Ridge.

Kate spojrzała na Ricka ponad grillem.

-Nie wiem - powiedział. Wyraz bólu na twarzy Kate zaskoczył go. Rick odsunął Thomasa od grilla, zastanawiając się, po co się odzywał. - Hot doga czy hamburgera? - zapytał go szybko.

Kate odwróciła się, czując jak euforia kilku ostatnich dni ją opuszcza. Zaniósła napoje przyjaciółkom i chętnie wzięła Emmę od Tiny, żeby ta mogła chwilę odpocząć. Siedziała pod parasolem, gaworząc z dzieckiem. Nagle mała zacisnęła piąstkę wokół jej palca i Kate poczuła, jak dławi ją w gardle od wzruszenia.

Jak Rick mógł tego nie chcieć, pomyślała i pocałowała główkę Emmy. Podniosła wzrok i zauważyła, że wpatruje się w nią, nie zwracając uwagi na dymiący grill. Odwrócił głowę, dopiero kiedy Jace go trącił.

Rick przerzucił hamburgery na drugą stronę. Widok Kate z dzieckiem uderzył go jak policzek. Czuł, jakby jej czegoś podstępem pozbawiał. Wystarczył jeden rzut oka na jej twarz i widać było, jak bardzo chce mieć dziecko.

Jego dziecko.

Jego. Powtarzał te słowa w myśli i nagle poczuł się bardzo dziwnie.

-Jace, zastanawiałeś się kiedyś, czy będziesz dobrym ojcem?

1
36 **A**
 my J.
 Fetzer

-Nie, jeszcze nie. Nie znalazłem jeszcze tej jedynej. Poza tym chciałbym, żebyśmy byli na początku tylko we dwoje.

-A gdybyś znalazł?

Jace zmarszczył brwi.

-Myślę, że byłbym dobrym ojcem. Mój ojciec był wspaniały. Ale jedno nie ma chyba z drugim zbyt wiele wspólnego. Musisz po prostu chcieć i być gotowy na to, żeby dla swoich dzieci zmienić swoje życie. - Jace spojrzał na dzieciaki pluskające się w basenie. -Tylko chciałbym być pewien, że naprawdę tego chcę. Wiesz, potem nie możesz ich już oddać.

Rick odwrócił wzrok od Kate i uśmiechnął się.

-Jakoś nie widzę ciebie w roli ojca.

-Za to ty według mnie byłbyś wspaniałym tatusiem. Rick uniósł raptownie głowę.

-Dlaczego tak myślisz?

-Jesteś uczciwy wobec twoich podwładnych, szanujesz każdego z osobna. Znasz ich rodziny, przejmujesz się ich kłopotami.

-To moja praca.

-Rick, dla młodszych żołnierzy jesteś idolem. A ja w swoim życiu miałem kilku innych dowódców i uwierz mi, żaden z nich się do ciebie nie umywał.

Rick wygasił grilla i ogłosił, że jedzenie jest już gotowe. Kate wstała i podeszła do nich, rozdając serwetki. Rick objął ją ramieniem i wpatrzył się w małą dziewczynkę ubraną na różowo. Emma zapłakała krótko i Kate uniosła ją wyżej. Mała spojrzała na Ricka szeroko otwartymi, niewinnymi oczami i Rick miał wrażenie, że tonie.

Jak to jest, być odpowiedzialnym za kogoś tak małego?

Dzieci zależały od dorosłych we wszystkim. Czy Kate chciała mieć dziecko, ponieważ chciała się czuć potrzebna?

-Dlaczego chcesz mieć dziecko, Kate?

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

-Dlatego, że nasze dziecko będzie częścią nas obojga. Naszą przyszłością. I proszę, nie drażnij się ze mną w ten sposób.

W jej głosie usłyszał gorycz.

-Kto powiedział, że się z tobą drażnię?

Kate odeszła od niego, wściekła, że potrafi w taki lekko sposób traktować tak ważną dla niej kwestię.

Lekarze, dla których pracowała Kate, wezwali ją do pomocy przy jakiejś operacji. Chętnie wyszła z domu - bycie z Rickiem przez całą dobę było wspaniałe, ale nie było jej w pracy ponad dwa miesiące i powinna już do niej wrócić.

Rick nie miał nic przeciwko temu i obiecał, że pod jej nieobecność będzie grzeczny. Ręka goiła się szybciej i siły powracały mu wraz z rehabilitacją i ćwiczeniami z ciężarkami. Poszedł nawet do pracy na kilka godzin.

W ciągu ostatniego tygodnia rozmawiali więcej niż kiedykolwiek przedtem i Kate czuła, że ich małżeństwo zaczyna się umacniać. To ona wciąż trzymała ich jeszcze na dystans.

Wiedziała, że powinna mu powiedzieć. Kiedy mijała salę noworodków na oddziale położniczym, poczuła ukłucie bólu, który przez lata od siebie odpychała.

Dla Ricka.

Jak miała przekonać swojego własnego męża, że chce mieć z nim dziecko? Jak miała powiedzieć mu, że już była w ciąży?

Od czasu przyjęcia próbowała mu to powiedzieć dwa razy, ale nie potrafiła się na to zdobyć, widząc, jaki jest szczęśliwy i zadowolony. Jednak prędzej czy później zorientuje się, że coś jest nie tak.

Kate bała się tego momentu. Bała się, że obydwójce siedzą na beczce prochu.

Rick rzucił pomarańczę, złapał ją, po czym przetoczył za plecami i znów ją złapał. Kate była w pracy od kilku godzin i cieszył się z tego. Miała już dosyć siedzenia w domu. Choć nie pochwaliby go za te ćwiczenia.

Nie słyszał, jak wróciła do domu.

Weszła do kuchni i przyglądała się Rickowi, jak zongluje owocami niczym cyrkowiec.

-Widzę, że zajmowałeś się zakazanymi rzeczami.

Odwrócił się gwałtownie w jej stronę, a owoce upadły na podłogę i potoczyły się pod stół.

-Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

-Chciałem zrobić ci niespodziankę.

-Zrobiłeś. Już chyba nie potrzebujesz mojej pomocy, jesteś wystarczająco silny.

Poczuł ukłucie paniki. Czy naprawdę myślała, że potrzebował jej tutaj tylko do rehabilitacji i seksu?

-Jeszcze dużo zostało do zrobienia, nie jestem jeszcze w pełni sił.

-Skoro tak twierdzisz.

Rick skrzywił się, podniósł owoce i podszedł do niej.

-Coś cię ostatnio gryzie. O co chodzi?

Kate westchnęła głęboko.

-Dużo więcej teraz rozmawiamy i nasz seks jest naprawdę cudowny, ale dzisiaj znów zdałam sobie sprawę, że chcemy w życiu dwóch różnych rzeczy.

Rick poczuł dreszcz.

-Tylko spokojnie. Skąd ci to przyszło do głowy?

-Byłam na oddziale położniczym.

-Och.

-To nie tylko o to chodzi. Wiesz, jak się poczułam zraniona, kiedy Ridge zapytał, czy będziemy mieli dzieci, a ty powiedziałaś „nie wiem”?

-Tak, myślę, że wiem.

-Nie, nie wiesz. To bolało, Rick. Bolało, bo wiem, że nie chcesz mieć dzieci. To boli jeszcze bardziej, ponieważ - spojrzała mu w oczy i wciągnęła powietrze - byłam już w ciąży.

Rick zbladł.

-O mój Boże. - Szybko dodał dwa do dwóch. - Poroniłaś.

-Tak.

-I nawet mi o tym nie powiedziałaś? A podobno to ja nie chciałem rozmawiać z tobą.

-Nie zaczynaj, Rick, próbowałam ci powiedzieć. Byłeś na jakiejś misji i nie mogłam się z tobą skontaktować.

Wiedział, że ma rację.

-Dlaczego mi nie powiedziałaś, kiedy wróciłem?

-Po co? Już straciłam dziecko, a mówienie ci o tym tylko pogorszyłoby sprawę. Dziecko sprawiłoby, że czułbyś się zobowiązany.

Ostatnie słowo zabrzmiało jak przekleństwo i Rick skrzywił się.

-Nie chciałabym być z tobą tylko z tego powodu i nadal tego nie chcę.

-A gdybyś teraz była w ciąży?

Kate wzięła głęboki oddech.

-Nie jestem. Wiem o tym, więc nie machaj mi przed nosem perspektywą posiadania dziecka, którego nie chcesz, Rick. To boli.

-Kto powiedział, że nie chcę? Myślałem o tym bardzo dużo.

-Dlaczego?

-Ty chcesz mieć dziecko.

Potrząsnęła głową.

-Obydwoje musimy tego chcieć. Ja chcę mieć *twoje* dziecko, a nie jakieś tam dziecko.

-Czego ode mnie oczekujesz?

Podniosła na niego oczy, z których płynęły łzy.

-Chcę, żeby mój mąż kochał mnie na tyle, żeby chcieć się ze mną w ten sposób związać. Stworzyć rodzinę, której nigdy nie miałeś. Ty też byś tego chciał, gdybyś tylko pozwolił sobie uwierzyć, że jesteś do tego zdolny. Myślę, że byłbyś najlepszym ojcem na świecie, bo nie zaniebyszałbyś swojego dziecka. Nigdy byś nie zrobił tego, co zdarzyło się tobie.

-Kate, skarbie. Nie mam żadnego doświadczenia...

-Ja też nie! Kto ma? Chciałam dać nam szansę. Nigdy nie przestałam cię kochać, Rick. Nigdzie już nie odejdę.

- Ale raz to zrobiłaś.
- Tak, żebyś próbował mnie odzyskać, pokazać mi, że mnie kochasz.

Rick wsunął dłoń we włosy i zaklął.

- Myślałem, że nie kochasz mnie na tyle, żeby ze mną zostać.

- Och, Rick.

Przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Jeśli nie zgodzę się na dzieci, odejdiesz? - Wstrzymał oddech.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Ale nie będziesz szczęśliwa.

- Będziemy szczęśliwi - powiedziała dzielnie - i to znaczy dla mnie więcej niż dzieci. - Kate przełknęła łyżę, uwolniła się z jego ramion i wybiegła z kuchni.

Rick opadł na krzesło i oparł głowę na dłoniach, zastanawiając się, jak mógł zepsuć tak szybko to, co między nimi powstało.

Chodzili po cienkim lodzie.

Rick miał ochotę dać sobie porządnego kopniaka za to, że nie uważał, co mówi. Kate nie była wściekła, nie była zła, była sobą. Ale wiedział, co się pod tym kryje.

- Kate - powiedział, wchodząc do salonu. Siedziała skulona na sofie i czytała książkę.

- Musimy porozmawiać.

Odłożyła książkę i gestem zaprosiła go, żeby usiadł koło niej. Widział, że zmusza się do uśmiechu, ale starała się tak bardzo, że poczuł ucisk w gardle.

-Przykro mi, że musiałaś cierpieć sama. Strata dziecka musiała być dla ciebie trudna.

Kate spojrzała w dal.

RS

1
42

A
my J.
Fet-
zer

-Byłam samotna i przerażona. A potem było po wszystkim. I poczułam się... pusta.

Rick wziął ją za rękę.

-Tak się czułem, kiedy odeszłaś. Do diabła, za każdym razem, kiedy nie byliśmy razem. - Walczył ze sobą przez chwilę, w końcu powiedział: - Boję się.

-Dzieci? Wiem.

Potrząsnął głową.

-Nie, nie boję się odpowiedzialności ani tego, czy będę dobrym ojcem. Wydaje mi się, że będę. Ale przeraża mnie myśl o zostawieniu ciebie samej z dzieckiem.

-Dlatego, że cię postrzelono? Skinął potakująco.

-Gdyby to się stało, dałabym sobie radę.

-Wiem, ale nie chciałbym, żeby nasze dziecko wychowywało się bez ojca.

Kate zamrużyła oczami. *Nasze dziecko? Czy naprawdę zaczął do tego dojrzywać? Nie, nie chciała budzić w sobie nadziei.*

-Ale miałyby matkę. Rozumiem twoje uczucia, Rick. Po prostu potrzebuję trochę czasu, żeby się z tym pogodzić. Zdawałam sobie w głębi duszy z tego sprawę, już kiedy za ciebie wychodziłam.

-Nie, skarbie, chodzi mi o... - Zadzwoił telefon, przerywając mu w środku zdania. Rick zaklął pod nosem i podniósł słuchawkę. - Tak, sir. - Spojrzał na Kate i zmarszczył brwi. - Z moją żoną, sir? Tak jest. - Odłożył powoli słuchawkę. - Dowódca wzywa mnie natychmiast do bazy. Razem z tobą.

Kate zeskoczyła z sofy i znikła w pokoju gościnnym. Rick wziął szybki prysznic, ogolił się i włożył mundur.

Czekała na niego przy drzwiach, przeglądając się w wielkim lustrze w przedpokoju. Kiedy Rick pojawił się za nią, jej serce podskoczyło.

-Dobrze się czujesz bez gipsu?

Próbowała się uśmiechnąć, ale ten uśmiech nie sięgał jej oczu i Ricka zabolął ten widok.

-Tak, bardzo dobrze.

Podawała mu kluczyki do samochodu.

-Chyba możesz już prowadzić - Odwróciła się, ale Rick słyszał chłód w jej głosie. Tak jakby zostawiła go, wciąż jeszcze tu będąc.

Przy samochodzie Rick dotknął jej ramienia i Kate podniosła wzrok. Jej oczy błyszczały i Rick jęknął.

-Skarbie, porozmawiaj ze mną. Nie możemy dalej zachowywać się w ten sposób.

-Wiem, porozmawiamy. Ale na razie obowiązek wzywa. Wsiedli do środka i Rick włączył silnik. Rozmawiali o niczym, dopóki nie dotarli do bazy.

-Rick, spójrz. - Wskazała mężczyzn stojących w szyku. Rick zaparkował i wysiadł z samochodu, ale zanim zdążył otworzyć drzwi Kate, jakiś żołnierz zrobił to za niego i odprowadził ją na małą, ocienioną powierzchnię z krzesłami. Zdziwiła się, widząc tam swoje przyjaciółki, żonę komendanta i żonę majora, a potem objęła wzrokiem paradę. Cały batalion stał w szeregu, rozciągając się na szerokość boiska do piłki nożnej.



Rick został wezwany do złożenia raportu dowódcy. Kiedy stanął naprzeciwko niego i zasalutował, cały batalion stanął na baczność.

Rick patrzył prosto przed siebie, ale w zasięgu wzroku miał Kate. Słuchał pochwały za odwagę i nagle okazało się, że ma dostać odznaczenie - Purpurowe Serce.

Ale myślał tylko o Kate.

Kiedy przez głośniki płynęła opowieść o przebiegu wydarzeń bitwy, dowódca przypiął do jego piersi medal - purpurowe serce ze złotą sylwetką Georgea Washingtona na środku. Orkiestra zagrała hymn piechoty morskiej, a potem padł rozkaz „rozejść się” i żołnierze otoczyli Ricka.

Kate stała z przyjaciółkami i miała łzy w oczach. Była z niego taka dumna, z tego, że przeżył, z tego, jak się zmienił. Mogła żyć z miłością swojego życia. Mogła pogodzić się z tym, że w jej przyszłości nie ma miejsca na dzieci. I chciała mu o tym powiedzieć.

Rick zaczął tęsknić za jej obecnością i po uściśnięciu dłoni współtowarzyszy przeprosił ich i podszedł do Kate, otoczonej żonami innych żołnierzy.

- Proszę panie o wybaczenie - powiedział - ale muszę porozmawiać z żoną.

- Rick, co się stało?

Chwycił ją za ramię i pocałował mocno w usta.

- Nie spisuj mnie na straty.

- Co takiego? - Rozejrzała się po twarzach kobiet i zarumieniła się.

- Przez ostatnie dwa miesiące dużo się nauczyłem o sobie

i o tobie, ale wciąż jeszcze się uczę. - Ku jej zdziwieniu, odpiął medal od swojego munduru i przypiął go do jej bluzki.

Kate patrzyła to na medal, to na niego.

- Co ty robisz? Przecież on jest twój!

- Nie, skarbie, jest twój.

- Nie zasłużyłam na niego.

- I owszem, zasłużyłaś. Ja może zostałem postrzelony, ale są różne rodzaje ran. - Wyraz jej twarzy zmiażdżył. - To ty jesteś odważniejsza. To ty stanęłaś twarzą w twarz z prawdziwym przeciwnikiem. - Spojrzał na nią czule. - Uzdrowiłaś więcej niż tylko moje ramię.

Kate przełknęła ślinę. Mały tłumek wsłuchiwał się w jego słowa, ale ona nikogo nie widziała.

- Byłem sam przez całe życie, dopóki ciebie nie spotkałem.

- Och, Rick. - Nie była w stanie powiedzieć więcej.

- Kiedy weszłaś przez frontowe drzwi, byłem wściekły, a jednocześnie szczęśliwy. Znowm mogłem oddychać. Jesteś moim powietrzem, moim życiem. Jesteś powodem, dla którego walczyłem ze śmiercią na polu bitwy. Powodem, dla którego chciałem żyć. Uratowałaś mnie z miejsca, w którym chowałem się, nawet o tym nie wiedząc. Teraz, kiedy już stamtąd wyszedłem, chcę mieć ciebie. - Pochylił się do niej i szepnął: - I chcę mieć z tobą dzieci.

Kate zakrztusiła się. Nagle poczuła się niewymownie szczęśliwa.

- Tak bardzo cię kocham, wiesz?

- Wiem. Przyleciałaś do mnie do Niemiec, prawda? Zamrugała powiekami, po czym uśmiechnęła się szeroko.

- Lekarzom nie należy powierzać sekretów.

Żadnych więcej sekretów. Mówimy to, co myślimy. - Rick sięgnął do kieszeni, po czym wziął jej rękę. - Kocham cię, Kate. Kocham cię teraz bardziej, niż wtedy, kiedy robiłem to po raz pierwszy. - Wsunął na jej palec ich obrączkę ślubną. W tłumie wokół nich rozległy się oklaski.

- Ja też, Rick. Zawsze, zawsze.

Uśmiechnął się szeroko, co zaskoczyło niektórych ludzi, ale nie Kate. Znała go lepiej, niż on sam. W mundurze i bez munduru. I był miłością jej życia.

RS